

RODZINA POLSKA

MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY



STANISŁAW WYSPIAŃSKI.

WARSZAWA

ROK VII

LIPIEC—1933

Z E ŚWIATA RADJA

TRUDNOŚCI PROGRAMU RADJOWEGO Żądania i opinie radjosłuchaczy.

Powiedzmy sobie odrazu, iż ułożenie tak idealnego programu radjowego, któryby w całości podobał się wszystkim radjosłuchaczom, jest rzeczą niemożliwą. Kierownictwo programowe wszystkich rozgłośni świata w pracy swojej przy układaniu programów staje przed istną kwadraturą koła, którą starają się rozwiązać możliwie jak najlepiej.

Publiczność teatralna, w której sala mieści w najlepszym razie 1000 do 2000 osób, wychodzi po spektaklu w różnym nastroju. Część jest zadowolona, część nie. A pamiętać trzeba, że sztuka teatralna jest pewną zwartą całością, którą w żadnym wypadku nie jest program radjowy trwający od 10 do 12 godzin. Przedstawienie teatralne czy też koncert trwają nie dłużej jak dwie, trzy godziny. Cóż więc mówić o olbrzymiej rzeszy radjosłuchaczy i jej opinii o programach radjowych?

Kontakt, który utrzymują rozgłośnie z radjosłuchaczami czy to za pośrednictwem ankiet i konkursów, czy też za pośrednictwem różnego rodzaju „skrzynek pocztowych” wykazuje niesłychaną rozbieżność upodobań i gustów radjosłuchaczy. Stąd też programy radjowe, trzymając się pewnej zasadniczej linii społeczno-wychowawczej, muszą zawierać w sobie audycje o różnych poziomach, przeznaczone dla różnych warstw abonentów. I tutaj zaczynają się nieporozumienia. Radjosłuchacz miejski narzeka na audycje muzyki ludowej, zapominając o tem, iż dosłownie dzień w dzień, tylko w innej porze, znajdzie on dosyć koncertów muzycznych, które odpowiadają jego upodobaniom. Źródło nieporozumienia tkwi w tem, że każdy radjosłuchacz pragnąłby, aby w każdej chwili, kiedy otworzy głośnik czy też nałoży słuchawki, program był taki jaki się jemu podoba.

Często się słyszy narzekania radjosłuchaczy, że w audycjach jest za dużo mówionego słowa. Jakże zarzut ten przedstawia się w świetle statystyki? Cyfry wyupuklają najjaskrawiej stan faktyczny. Audycje polskich rozgłośni składają się w 65% z audycji muzycznych. Tylko 35% przypada na słowo. Pewne specjalne komunikaty interesować mogą tylko ściśle ograniczone koła społeczeństwa. Nie można im jednakże odmówić walorów informacyjnych i atrakcyjnych jakie przedstawiają dla tych właśnie kół. Poza komunikatami, które są najmniej pożądaną formą audycji radjowych, a które ostatnio zostały w audycjach polskich znacznie ograniczone, dział słowa zawiera w olbrzy-

mym procencie audycje ciekawe z różnych dziedzin, na które składają się odczyty i feljetyony pisane i wygłaszane przez wybitnych znawców omawianego przedmiotu. Jeżeli do tego dodamy bieżące informacje, które zaciekawiają każdego, a zwłaszcza radjosłuchacza prowincji, to przyjdziemy do przekonania, iż dział audycji słowa żywego w radjo jest minimalnie tylko obciążony t. zw. komunikatami.

Jeżeli się przyjmie za zasadę iż program radjowy składa się z szeregu części, a nie stanowi zwartej całości, to wówczas poglądy tych, którzy mają zastrzeżenia programowe w stosunku do radja ulegną zasadniczej zmianie. Należy tutaj podkreślić fakt, iż naogół ostatnio znakomita większość radjosłuchaczy zrozumiała trudności programowe z jakimi musi walczyć radjo. Niemal — że wszyscy abonenci radjowi orientują się, jak trudna jest praca programowa w radjo, które przecież jest najbardziej demokratyczną rozgrywką i uczelnią zarazem i służyć ma tak chałtom wieśniaczym, jak pałacom, tak gustom prostych ludzi, jak i ludzi stojących na najwyższym poziomie kulturalnym.

Do słuchania audycji radjowej nie można przystępować tak, jak do wysłuchania sztuki teatralnej, względnie zobaczenia i wysłuchania programu kinowego. Program radjowy trwa kilkakrotnie dłużej niż teatr. Trudno przypuszczać, aby znalazło się dużo ludzi, którzy udają się do teatru nie sprawdzwszy przedtem, jaką sztukę ten teatr wystawia. W radjo zły nałóg sprawił, iż słucha się radja bez uprzedniego sprawdzenia programu, co rzecz jasna, wywołuje rozczarowania. W konsekwencji mieszkaniem miasta trafia na odczyt rólniczy, zaś mieszkańiec wsi na trudny koncert symfoniczny. Tutaj jednak trudno składać winę na kierownictwo programowe.

UZIEMIENIE JAKO ŹRÓDŁO

Dobre uziemienie stanowi niezbędną część prawidłowo działającej instalacji radjowej. Odbiorniki sieciowe narażone są w znacznie większym stopniu na zakłócenia odbioru, niż odbiorniki bateryjne. W tych bowiem odbiornikach uziemienie odgrywa szczególnie ważną rolę, odprowadza bowiem do ziemi prądy, mogące wywołać niepożądane szmerzy lub trzaski w głośniku. Jednak szereg obserwacji, nasuwa pytanie, czy uziemienie nie jest źródłem zakłóceń. Szereg odbiorników bowiem daje doskonały odbiór bez uziemienia. Dzięki temu, że

metalowe chassis odbiorników stanowią tak wielką masę metalu, że służy ona jako przeciwwaga, zastępująca uziemienie.

To też w niektórych wypadkach dobrze jest odbierać audycje bez uziemienia; należy jednak pamiętać, że uziemienie anteny po skończonej audycji chroni naszą antenę przed uderzeniem pioruna i dlatego uziemienie każdy radjosłuchacz powinien przy swojej antenie posiadać.

RADJOTELEGRAFJA NA USŁUGACH BRYTYJSKIEJ POLICJI.

Londyn zaopatruje cały szereg woźów policyjnych w stacje odbiorcze, za pomocą których patrolujący stróż bezpieczeństwa będą mogli utrzymywać stały kontakt ze swą centralą w Sotland Yard. Próby dokonane za pomocą stacji nadawczych, zbudowanych w Totenham i Kew zostały uwieńczone zupełnym powodzeniem. Angielskie emisje policyjne tem się różnią od amerykańskich, iż są radjotelegraficzne, nie zaś radjofoniczne, jak tamte, co przesądza u policjantów brytyjskich znajomość alfabetu Morse'a. Anglja korzysta w danym wypadku z doświadczenia zdobytego przez Amerykę, w której komunikaty policyjne stały się punktem wyjścia osobliwego sportu: tysiące Amerykanów czatowało literalnie przy swych aparatach odbiorczych, na powyższe komunikaty, by pędzić czempredzę na miejsce, gdzie popełniono zbrodnię, czy przestępstwo i zabawić się w detektywów. Otóż Anglja uniknęła mieszania się amatorów-detektywów w sprawy bezpieczeństwa publicznego, stosując w swych komunikatach policyjnych nie — doniesienia dźwiękowe lecz znaki graficzne.

ZGON OJCA RADJOFONJI BRYTYJSKIEJ.

13-go kwietnia b. r. zmarł w Kent w wieku lat 62 T. G. Kellaway, ojciec brytyjskiego radja. Kellaway rozpoczął swoją karierę jako dziennikarz. W r 1920 został on podsekretarzem w Min. Handlu, a w 1921 Zagr. i parlamentarnym sekretarzem w Min. Handlu, a w 1921 otrzymał on nominację na Ministra Poczty i Telegrafów. W tym charakterze stworzył Kellaway w 1922/23 r. T-wo British Broadcastin Corporation, założone jego staraniem przez wielkich przemysłowców i handlowców, oraz T-wa elektryfikacyjne. Przed 10-ciu laty Kellaway ułożył statut radjowy, który z wielkimi zmianami, dotychczas pozostaje w sile. Jego niestrudzonej pracy B. B. C zawdzięcza, że obecnie liczy 5 i ¼ miliona radjoabonentów.

Cena ogłoszeń zatekstowych: 1/1 str. — zł. 700. 1/2 — zł. 380. 1/4 — zł. 200. 1/8 — zł. 120. 1/16 — zł. 70. 1/32 — zł. 40.

PRENUMERATA „RODZINY POLSKIEJ” W KRAJU I ZAGRANICĄ WYNOŚI:

ROZCZNIE:

Polska	zł. 7	Czechosłowacja	kor. cz. 40
Niemcy	R. mk. 5	Ameryka	dolary 1,50
Francja	frank 25	Inne kraje	fr. szw. 7

PÓLROCZNA prenumerata w Polsce — 3.50 zł.; KWARTALNA — 2.00 zł. Cena POJEDYŃCZEGO nru. — 70 gr.

Adres REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, Krak. Przedmieście 71.

Telefony Administracji: 240-15 Redakcji 436-18. P. K. O. 14 664.

Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki od godz. 3—5 po pol. Rękopisów niezamówionych redakcja nie zwraca

RODZINA POLSKA



MIESIĘCZNIK
LUSTROWANY

ROK VII. WARSZAWA, LIPIEC 1933.



MÓJ KALENDARZ

LIPIEC

*W południa żarze, zda się, w wulkanów kraterze
Topi się i przepala na spież posągowy
Ciało, a dusza w wiedzy zbroi się puklerze...
Hełmem przenikliwości przyodabia głowę.*

*Poczynam wraz rozumieć pierwsze dni stworzenia,
Gdy wszechświat dymił cały, jak opar na łące,
Czuję w sobie kosmosu wszystkie prawcielenia,
Miljard lat mknie orkanem, by letnie miesiące.*

*Widzę, jak we mnie mądrość kłosami dojrzewa,
Jak się w ziarno zawiązą wszelkie życia treści,
A chociaż w tym upale nieraz się omdlewa,*

*Choć pierś ludzka oddechu wszechświata nie mieści,
Chcę wyrość owocem u szczytu życia drzewa
Najwyższą być anteną dla najlepszych wieści.*

SIERPIEŃ

*Miesiącu żniw na ziemi, nadziemskich roztkliwień,
Gdy niwa sypie ziarnem, a niebo gwiazdami!
Jak grać niemowląt ręką w wieczności lwiej grzywie
Bez możnej twej opieki, O Stwórco, nad nami!*

*Lew rozpostarł swe kształty na linjach zodiaku,
Głuchym rykiem napelnia wiekuiwą ciszę,
Wódz się ludom narodzi w tym potężnym znaku,
Poeta, muzyk, co pieśnią świat ukotysze...*

*Z ziemi ciałem wyrastam, w niebo głową godzę,
Włosy co dnia w gwiazd kąpię rześistej ulewie.
Jakiesz jestem spragniony wieczności ochłodzeń*

*I owocu na złego i dobrego drzewie.
Cóż za misterjum dziwne: ja cichy przechodzień
Z miłości tonę cały w tem sierpniowym niebie.*

WRZESIEŃ

*Dosytum jest po brzeg pełen, jako jabłko soków,
Dziś dojrzewa we mnie złocistej jesieni grzech.
Pragnę rozgorzeć krwi pożogą choć raz w roku,
Niechby ostatni w rozkoszy wydać przyszło dech.*

*Płonę szaleństwem, które żądzą smaga ciało,
Taneczny, jak Noego, jest dziś każdy mój krok.
A gdy wreszcie stanie się, co stać się musiało,
Niebo dotąd wesole powlecze wstydu mrok.*

*Hej, hej, skąd się we mnie tak nagle to wzięło,
Dzika jurność, te upały, ten tygrysi chwyt,
Boskie lito, czy szatańskie rodzi się dzieło,*

*Akord szczęścia i chwały, czy też sromoty zgrzyt?
Morze żądz ku niebu dobra złowieszco się wspięło,
Z czasem wyrośnie stąd jesiennej miłości mīt...*

PAŹDZIERNIK

*Anteną ciekawości chwytam wieher wieści,
Codzienną mą cedulę zdarzeń i wypadków.
W duchu — wszystko, jak w kupca kantorze się zmieści,
I to, co już znane i co jest wciąż zagadką.*

*Na wagach rozumu odważam towar myśli,
By rozdać go zadarmo przyjacielom, wrogom,
Przecież i tak powiedzą w zawiści zawiśli,
Żem sprzedawał, jak oszust, bom sprzedawał drogo.*

*Co jest właściwie prawdą i jaka jej cena?
Iluż głupców-szalbierczy prawdę z fałszem miesza?
Handel ideałów to zbrodniarzy domena...*

*A na placach się burzy oszukana rzesza,
Faluje nienawiścią, krzyczy i przeklina,
Na latarniach głupstw płachty i oszustów wieszka.*

LISTOPAD

*Umieram choć nie wszystek, lecz umieram w bólu,
Caly świat mi zaduszek odprawia choraly.
W mej piersi ludzkie bóle rozpacznie się tulą.
Czuję, jak wśród wieków miliony umierały.*

*Pelen jestem przesytu, co serce mi przeżarł,
Strawił duszy wnętrzości pożarem bez treści.
Świat ten dłu mnie to trumna otwarta na ścieżaj,
I nie masz dziś, prócz śmierci, żadnej dla mnie wieści.*

*Czyż mam żalować życia, czy łzami oblewać
Chwile przeszłe rozkoszy, utrapień godziny,
Gdy requiem, aeternam zła grobu już śpiewa,*

*Czuję się członkiem wielkiej umarłych rodziny,
Zbito już trumnę z dawno wyrostłego drzewa,
W niej, jak w kolebce, dla niebios znajdę narodziny.*

GRUDZIEŃ

*W białej zimy pościeli, w śniegowych jej puchach,
Do snu uśpiłem wszystkie tęsknoty, nadzieje.
Ponad świat i nad duszę noc już weszła głucha
I nie wiem wcale, kiedy znów mi rozednieje.*

*Listopadowej śmierci pogrzedłem ból w sercu,
Leżę więc cichy, — zmarzły w twardej lzy lodowiec...
Po białym, śnieżnym marzeń, biegnę w dal kobiercu;
Na sen księgi proroctw kładę z wiarą w wezglowie...*

*Co za radość, że szczęścia nadeszła godzina,
Że znów się wkrąg rozwidnia, że życie wyrasta
Nad mogił ciche wzgórze — dobra to nowina,*

*Oto w miękkiej, śnieżystej pościeli Niewiasta
Powiła ludzkości całej Bożego Syna.
Gloria niech się rozdzwoni nad wioski i miasta!...*

Józef St. Czarnecki.

BANKRUCTWO NADCZŁOWIEKA

Wiek 19-ty i początek wieku 20-go to czasy nadczołowieka, czasy wyniesienia człołowieka na piedestał bóstwa, czasy zawałdnięcia siłami przyrody, czasy wyzwolenia się z wszelkich więzów religijnych i moralnych.

W latach powojennych ta emancypacja od wszelkiej zaleźności postępuje jeszcze znacznie naprzód. Człołowiek racjonalizuje wszystkie dziedziyny życia.

Racjonalizuje przede wszystkim sprawy gospodarce, na których opiera wszelkie inne instytucje ludzkie. (Opanowawszy siły przyrody i zaprzęgłszy je do swoich usług jest pewny, że wybiła teraz dla ludzkości godzina szczęścia i beztraski. I teoretycznie wszystko na to zdawałoby się wskazywać. Wynaleziono niewyczerpane bogactwa naturalne, podniesiono środki produkcji, pracę rąk zastapiono po większej części maszynami, demokratyzacja władzy umożliwiła odpowiedni podział produktów, a więc każdy może mieć wszystkiego w bród i używać dóbr ziemskich obficie bez wielkich trosk i bez zbytniej pracy. Coraz większe potrzeby kulturalne człołowieka miały umożliwić obfitszy zbyt produktów, dobre warunki życiowe usunąć cierpienia, choroby, jednym słowem niebo na ziemi! To drugie niebo pozostawia się, według słynnego wyrażenia niemieckiego socjalisty: „aniołom i wróblom“.

Racjonalizuje się naukę. Kładąc jako zasadę wszystkiego wartości gospodarce, człołowiek współczesny ocenia każdą rzecz z punktu widzenia gospodarczego. Stąd i nauka o tyle ma dla niego wartość, o ile odpowiada potrzebom gospodarczym. Stąd to wywyższenie nauk technicznych, stąd rugowanie ścisłej filozofji — nie mówiąc już o teologii — stąd niechęć do klasycyzmu, stąd stawianie na pierwszym miejscu wychowania fizycznego. Nauka ma dla dzisiejsze kultury wartość o tyle, o ile można ją przewalutować na monetę. Nad głębszemi zagadnieniami, nad badaniem przyczyn ostatecznych, nad badaniem przyczyn wszechrzeczy, a nawet nad badaniem początku i celu istnienia samego człołowieka, rozum współczesny przechodzi do porządku dziennego albo stara się prześliznąć po wierzchu tych zagadnień. „Ignoramus et ignorabimus“, oto łatwe zakończenie tego rodzaju kwestyj i pozostawienie ich na boku jako rzeczy drugorzędnych.

Zracjonalizowano politykę. Z narodowych i międzynarodowych praw wygnano Boga. Zdawało się kierownikom państw, że stworzą sami prawa, które zaprowadzą wieczny pokój na ziemi, które rozwiążą wszystkie spory i powikłania. Utworzono rząd nadpaństwowy i zdawało się, że człołowiek zapanował i nad wojnami i nad nieporozumieniami wśród mocarstw i narodów. Z wysokości stolic genewskich i trybunałów haskich, ufny w swą moc i potęgę swego rozumu chciał on czuwać nad powszechnym pokojem, porządkiem i sprawiedliwością. Czynniki nadnaturalne odsunął daleko jako niegodne siebie.

Pod swoje prawa wciągnął nawet religię. Stworzył sobie swoich proroków, pobudował im grobowce, kazał czcić ich obrządy, potworzył swoje święta: święta pracy, święta matki, święta zwierząt... Zamiast Boga postawił na ołtarzach swe własne bałwany: państwo, naród, ludzkość, proletarijat... wyrzucił wieczne lampki z kościołów i zapalił nad prochami swoich bożyszcz-

herosów... A równocześnie spogląda z pogardą i politowaniem na tych, co Bogu cześć składają.

Wreszcie targnął się i na życie i zapragnął je zracjonalizować i zlaicyzować. Chce niem kierować i rządzić całkiem podług swej woli. Ustanawia prawa regulujące liczbę urodzin, z lekkim sercem posyła na śmierć tysiące i miliony tych, co się jeszcze użalić nie potrafią, przemysłowa nad zdobyciem wiecznej młodości, racjonalizuje śmierć samą, rozmyślając nad sposobami eutanazji.

Jednym słowem człołowiek wyniósł się ponad wszystko, podeptał Bóstwo, poddał swemu rozumowi i swej władzy i świat i życie i ducha we wszystkich przejawach.

I zdawało się, że dla ludzkości wybiła godzina szczęścia. Posiadła przecież wszystko, zrzuciła z siebie wszelkie więzy, wszelką władzę, podporządkowała sobie wszystko, do swojej dyspozycji postawiła całą przyrodę. Nie pozostało człołowiekowi nic innego jak tylko „rzec duszy swojej, teraz jedz, pij, używaj, gdyż zgotowałaś sobie wszystkiego pod dostatkiem“.

A tymczasem stosunki współczesne zadają kłam wszystkiemu od początku do końca, wykazują wyniki wręcz przeciwne, dowodzą całkowitego bankructwa nadczołowieka.

I tutaj tkwi największa bodaj tragedia współczesnej ludzkości, na którą się jakoś mało zwraca uwagi. Wyrzekł się człołowiek Boga, odepchnął Jego rękę, nie pozwolił się Mu prowadzić i Bóg zostawił go samemu sobie i swym własnym siłom. A potem przyszła ruina. Dzieła rozumu i rąk człołowieka same zwróciły się przeciw swemu Twórcy, zamiast szczęścia i wywyższenia przyszła rozpacz i upodlenie.

Dziś najbardziej uderza wszystkich bankructwo zracjonalizowanej ekonomji, na której wszystko inne chce się budować. Wszechświatowy kryzys, ruina ogromnych przedsięwzięć, miliony bezrobotnych, miliony bezdomnych, miliony głodnych wołających o chleb codzienny, — oto biący w oczy wynik prac nadczołowieka. Fakty te nabierają prawdziwego tragizmu, gdy się zaczyna reflektować nad dziwną ironją losu, jaka z nich przemawia. Z jednej strony olbrzymie pola pracy, które czekają na ręce człołowieka — z drugiej wołanie milionów: pracy! pracy! Z jednej strony nadmiar produktów spożywczych, a nawet ich niszczenie i ograniczanie — z drugiej, na tych samych nawet terenach krzyk milionów: chleba! chleba! Z jednej strony obfitość materiałów, nadmiar budowniczych i robotników — z drugiej miliony bezdomnych nędzarzy i gehenna ciasnych mieszkań! I to wszystko w czasach demokracji, gdzie każdy może dojść do głosu i mieć wpływ na odpowiednie urządzenia i podział! I to wszystko w 20-tym wieku, w wieku wynalazków i zdobyczy technicznych, w wieku opanowania sił przyrody, zapomocą których można bez trudu zdobywać wszelkie środki bytu i to wszystko po dziesiątkach lat prac dziesiątków tysięcy ekonomistów, inżynierów, profesorów, którym się zdawało, że potrafią sami świat zmienić i uszczęśliwić! Bolesny krzyk rozpaczony milionów, to najjaskrawszy dowód ich bezsilności i niemocy.

Bankructwo gospodarce jest równocześnie także bankructwem dzisiejszej nauki. Skierowano ją prawie całkowicie ku celom związanych z ekonomją, kazano

jej szukać nowych praw i nowych zasad, kazano jej się trzymać materji i nie oddalać się broń Boże w sfery ducha — tymczasem i z wyżyn duchowych spadła i na polu materji patrzeć musi na gruzy, jako na wynik swych prac i dociekań. Zdobyte techniczne obróciła przeciwko człowiekowi samemu, tworząc z nich narzędzia męki i mord. Z pogardą patrzy się na średnio-wieczne i starożytne badania uczonych, a z lubością pelza się po wierzchu materji po to tylko, żeby w końcu zobaczyć swą bezsilność, lub nawet obrócić przeciwko sobie martwe żywioły.

Obraz zupełnego bankructwa dają nam również współczesne stosunki polityczne. Krwawa wojna, której ofiarą padły miliony, która rzeki krwi i łez przelała, powojenny zamęt, ciągle zbrojenia, nienawiść i niezgoda wśród państw i narodów — oto rozpaczliwy stan obecnej polityki. Wszędzie mówi się o pokoju a myśli się o wojnie. Podobnie rzecz przedstawia się i na terenie polityki wewnętrznej. I tam chciano wynieść człowieka na szczyty, śpiewano pieśń o wolności, równości i braterstwie, na podstawie powszechnej sprawiedliwości — a oto dziś widzimy wszędzie nie tylko zawiść, tarcia i kłótnie, ale skrupowanie i ograniczenie tej właśnie wolności i równości i to tem większe ograniczenie, tem większą niewolę im jakie państwo głośnie w imię materialistycznych zasad o nią wołało, jak np. w Rosji sowieckiej.

Zamieszanie wprowadził człowiek również i w dziedzinę religii. Boga wygnał, świątynie pali, kapłanów prześladowuje. Ale idąc za potrzebą swej istoty musiał szukać namiastki. I stworzył sobie własne bałwany i buduje im świątynie, zmusza do ofiar i to nieraz krwawych ofiar. Czyż te miliony zamordowanych w Rosji, to nie krwawe ofiary fanatyzmu ludzkiego na ołtarzu molocha materializmu? Czyż mauzoleum Lenina to nie świątynia nowego proroka? Czy te obchody na cześć twórców doktryn komunistycznych, to nie namiastka uroczystości religijnych? Nie, religii nigdzie nie obalono! Jedynie zmieniono przedmiot czci: tam, gdzie Boga wygnano postawiono na Jego miejscu bałwany. Wracamy dziś w dziedzinie religii do kultu herosów-półbogów, do wróżek i pytii, czyli na poziom z przed tysiący lat.

Wreszcie dziedzina życia. Czyż nie znaleźliśmy się w jakimś błędnym kole, czyż nie bierzemy udziału w jakiejś dzikiej, bezrozumnej sarabandzie? W imię dobra ludzkości podniesiono dziś na wyżyny opiekę nad życiem i zdrowiem człowieka, wywyższono zawód lekarski, a tymczasem na tych samych podstawach morduje się codziennie tysiące ludzkich istot, gorzej pochwała się i legalizuje morderstwa i to ze strony tych, którzy powołani są do pielęgnowania życia. A człowiek dzisiejszy nie tylko to toleruje, ale wszystkim tego broni i śmieje się z tego śmiechem szaleńca, który stracił już wszelką możność rozumowania.

Walczy się i pracuje w imię narodu, państwa, społeczeństwa, a równocześnie kopie się grób pod ten naród, czy społeczeństwo, propagując w imię użycia wolną miłość bez obawy skutków i ciężarów, szerząc ograniczenie, a raczej powoli — zupełne wyeliminowanie urodzeń i to wszystko w imię dobra ludzkości z jakąś dziwną, niezrozumiałą i dziką zarazem bezmyślnością, z jakimś obłędem, który zamyka ludzkości oczy i nie pozwala mu spojrzeć ani na kilkadziesiąt lat przed siebie.

Ubóstwienie człowieka i podeptanie praw Bożych mści się na człowieku straszliwie. Z piedestału bóstwa



Fot. Emha 1933.

spadł on już dzisiaj w przepaść poniżenia. Odebrano mu godność i niezawisłość jego osobowości degradując go do roli członka stada ludzkiego i postępując z nim podobnie jak ze zwierzęciem w myśl pozornego dobra stada: usuwa się go lub toleruje, zależnie od tego, czy jego życie i działalność zgodna jest z rzekomymi celami całego stada.

A czy nie jesteśmy dopiero w początkach zła? czy się nie doczekamy gorszych rzeczy? czy człowiek spóstrzeże się w końcu w swej strasznej pomyłce? Okropna jest wymowa faktów, ale dziwniejsze jeszcze zalespienie odbierające człowiekowi możność refleksji.

X. T. Maćlor.

MILCZENIE

*Sen szarej c'iszy. W skalistej martwicy
Oślepy obłok siną płachtą leży —
Echem jęklawem błądzi wśród zmierzchniey
Ostatni odgłos — wołanie pasterzy.*

*Góry, jak widmu, płyną w bezmiar świata..
— Wiatr stargał chmury na szczytów rubieży,
Dreszczem przeniknął pustać gwizd świstaka —
Ciemność zapada wciąż głębiej i szerzej,
Schodzi w doliny w wielkich, czarnych płatach.*

*W wyżynie niebios, u przepastnej ściany
Turni zamczysku, u stóp orlej wieży,
Zawisnął księżyc, jako gong miedziany
O który północ gwiazdami uderzy.*

Zdzisław Broncel.



J. E. KS. ARCYBISKUP GALL

Wobec ustąpienia J. E. Ks. Biskupa Galla ze stanowiska biskupa polowego, chcemy tu dać obraz kilkuno-stoletniej jego pracy dla wojska.

Odszedł rzeczywiście z tego stanowiska człowiek, kapłan i biskup zasłużony wielce.

Imię jego jako pierwszego biskupa polowego od-radzającej się Polski związane jest na zawsze z naj-piękniejszymi chwilami jej dziejów i chwały jej oręża.

Mianowany został 5 lutego 1919 r. na stanowisko biskupa polowego. Z całym zapałem jał się trudnej pra-cy organizowania duszpasterstwa wojskowego.

Były to czasy tworzenia się armji polskiej, która odrazu też otrzymała chrzest wojenny.

W dziele jej organizacji wielki udział, jeśli chodzi o potrzeby duchowne i moralne, miał ks. biskup Gall.

Odrazu zespolił się całą duszą z życiem wojska we wszystkich jego przejawach, trudach i walkach.

Zjawia się więc pełen troski na liniach frontu, bu-dzi zapał, dodaje otuchy, krzepi ducha poświęcenia, ofiary i nieustraszonej odwagi, której sam daje przykład

W tem bezpośrednim zetknięciu się z żołnierzem i to żołnierzem krwawiącym w ogniu walki, ks. biskup poznaje potrzeby duchowne i moralne armji.

Troską jego naczelną staje się jak najlepsze zorga-nizowanie obsługi duszpasterskiej dla całej armji, a zwłaszcza dla jej oddziałów bojowych, idących na linie frontu.

Zabiega więc o powołanie kapelanów wojskowych, apeluje gorąco w tej sprawie do Episkopatu, troszczy się jednocześnie o niezbędny sprzęt kościelny dla ka-plic polowych i kościołów garnizonowych.

Wyrazem jego myśli nieustannej o potrzebach wal-czącej armji jest odezwa pasterska do całego narodu z roku 1919 w sprawie pomocy dla polskiego żołnierza.

Jednocześnie ks. biskup organizuje opiekę nad ran-nymi na polach bitew, zwłaszcza w przełomowym ro-ku 1920. Zabiega więc o materiał sanitarny, odwiedza szpitale i lazarety, współczując, pocieszając, niosąc i organizując pomoc duchową i materjalną.

Ten okres życia i działalności ks. biskupa Galla, jego wysiłki przy organizowaniu duszpasterstwa mło-dej armji, a zwłaszcza jego trudy z okresu wojny bolszewickiej, to niewątpliwie jedna z najpiękniejszych kart jego życia. Jest to epoka heroiczna życia całego narodu, które ześrodkowało się w armji, walczącej o utrzymanie niepodległości. W tym wielkim trudzie narodu, w tej odbudowie domu ojczyzstego, zagrożonego przez wrogów, miał swój znakomity udział ks. bp. Gall.

Sam się poświęca dla armji, czego dowodem są liczne jego ordery i odznaki honorowe, i za jego przy-kładem poświęcają się kapelanj wojskowi. Ich szeregi zdobi bohaterska postać ks. Skorupki.

Gdy umilkły działa i skończyła się epopeja wojen-na, trzeba było podjąć dalszą pracę organizacyjną two-rzenia normalnych placówek duszpasterstwa wojskowe-go.

Podstawy tej organizacji stanowi Statut, opraco-wany przez ks. biskupa Galla w myśl konkordatu i po-twierdzony przez Stolicę Apostolską i rząd polski.

W ten sposób powstała normalna sieć parafij woj-skowych o własnej jurysdykcji, ułatwiającej zaspokoje-nie potrzeb religijnych wojska.

Statut ten i jego wprowadzenie w życie, to Magna Charta duszpasterstwa wojskowego i jego twórcy.

Inną dziedzinę trosk i prac ks. biskupa stanowi sprawa inwalidów wojennych i sierót po poległych.

Stwarza dla nich fundację im. Piusa XI, w której wkłada wiele osobistego wysiłku i środków.

Cała armja widzi w swym biskupie oddanego jej opiekuna. To też postać jego otacza powszechna sym-patja, jego prostota jedna mu zaufanie i popularność szerokich kół wojskowych.

Oto z lotu ptaka nieomal obraz wieloletniej dzia-łalności ks. biskupa na terenie armji.

Nie łatwe miał zadanie. Nie zabrakło trudności.

Wszystko zaczynał od początku. Łamał pierwsze lody. Usuwał przeszkody, uprzedzenia i brak zrozu-mienia. Lecz te bolesne nieraz strony swych zadań i obowiązków pokrywał milczeniem.

Twardy dla siebie, zahartowany w walce życio-wej, trwał na swem stanowisku, mimo największych nieraz trudności i najgorszych warunków.

Jego takt, roztropność i spokój pozwoliły mu unik-nąć wielu konfliktów, z którymi się spotykał. Szedł on zawsze drogą miłości, porozumienia i pojednania, oku-pionego nieraz osobistą przykrością. Żadne jednak echo tych osobistych doświadczeń nie przenikało na fo-rum publiczne, zwłaszcza na łamy prasy.

Oto dowód wymowny prawdziwie dobrej woji i re-zygnacji z osobistych wymagań dla dobra armji i Ko-ścioła, dowód pojednawczości i chęci zachowania jak najwznioślejszej atmosfery w wojsku, z którego pragnął stworzyć jedną rodzinę chrześcijańską.

To też cała opinja katolicka w Polsce oceni nale-życie zasługi ustępującego ks. biskupa Galla, który od-dał wielki szmat swego życia dla armji polskiej i jej duchowego dobra.

Miles Christi.

FRONTEM DO MORZA

Piąty Wainy Zjazd Delegatów Ligi Morskiej i Kolonjalnej, której cała ideologia streszcza się w hasle: „Polska na wodzie”, rozpoczęła w tym roku swe prace bardzo zgodnie z wolą nieba, bo woda lała z chmur wcale obficie.

Pomodliwszy się o godzinie 9-ej rano, w kościele Pańien Kanoniczek przy ratuszu na intencję co najrychlejszego opanowania mórz przez banderę polską, która — polskim zwyczajem — spóźniła się aż o kilka wieków, udaliśmy się do ratusza dla załatwienia formalności zjazdowych i dla odbycia pierwszego plenarnego posiedzenia.

Sam Pan Prezydent Rzplitej raczył zaszczyścić otwarcie Zjazdu swoją obecnością, a z nim pan premier i kilku ministrów, a p. marszałek Senatu przewodniczył.

Cóż za wspaniały widok! Nie jest-że Liga Morska i Kolonjalna wcieleniem ideału, wcieleniem prawdziwej treści duszy narodowej i samej duszy państwa!

A tymczasem tylko 65.000 obywateli poświęca jedną złotówkę miesięcznie na rzecz Ligi, to znaczy na budowę floty wojennej, która ma nas bronić od morza, na propagandę idei mocarstwowej Polski.

Oblani rumieńcem zażenowania zaczynamy jednak liczyć i stwierdzamy, że rok temu było tych członków Ligi zaledwie 32 000, a jeszcze rok wstecz liczba wahała się koło 20 000, że więc co roku cyfra się dubluje.

A więc wstępuje w nas otucha. Bo za rok będziemy ich mieć już najmniej 150 000, za dwa lata 300 000.

Tymczasem jednak, po zakończeniu posiedzenia idziemy marszem, szóstkami z orkiestrą wojskową, sztandarem Ligi, transparentami i dwoma generałami na czele do grobu nieznanego żołnierza, by go uczcić wieńcem.

Nie był ci on marynarzem ale napewno chciałby nim być!

W pochodzie bierze udział blisko 300 delegatów z całej Polski. Po drodze powinien być pójść za nami tłum. Ale nie poszedł. Wolał się gapić z trotuarów. Nie ładnie. O godzinie 16 30 siadamy na statki, bo nie przystoi Lidze Morskiej i Kolonjalnej obradować na lądzie. Więc pracować będziemy na naszej flocie wiślanej. „Halka”, „Bałtyk” i „Francja” zawiozą nas do naszej Mekki — Gdyni.

Nad wieczorem flotylla zawija do Modlina. Forteca iluminowana na cześć Ligi, mrowie żołnierzy na brzegu, szpalery, moździerz wiwatują przed sztandarem Ligi, który prowadzi Polskę ku morzu.

Wsiadamy, bo Modlin chce nas nakarmić w kasynie cifierskiem.

Co to był za wspaniały pokarm. Nie mam bynajmniej na myśli kotletów cielęcych z jajkiem, ale to, co nam dano po kolacji i po mowach wygłoszonych przez megafon, bo sale koszarowe, świeżo odrestaurowane, są ogromne. Cóż po wieczery proszą nas do pięknej sali odczytowej, gdzie mjr. Musiałowicz z Brodnicy daje nam rewelacyjną ucztę — odczyt o posiadłościach słowiańskich dawnych w centralnej Europie i dowodzi, że Słowianie mieszkali aż do Renu, że wszystkie nazwy rzek, jezior, dawnych miejscowości zamieszkałych aż do Renu mają źródłosłów słowiański, nie zaś germański. Na zakończenie wskazuje, którądy właściwie winna bieć nasza linja graniczna z Niemcami co wzbudza entuzjastyczne oklaski.

Wzmocnieni na ciełe i duszy, idziemy tańczyć, a o północy ruszamy w dalszą drogę.

Noc. Na świecie zimno, a w kajutach upał. Śni nam się posterunek graniczny na Odrze i jest nam dobrze. Zapominamy nawet kłąć na brak wentylacji na statku.

Rano — Płock. Pierwsze wzgórze, daleko jeszcze od miasta, a już nas wita orkiestra — z ładu.

Płock przyjmuje nas z pompą. Cała chyba ludność tego ślicznie na wzgórzach położonego miasta wyległa. Wojsko, niezliczone organizacje społeczne, szkoły defilują przed nami bez końca. Dzieci w kostjumach ludowych robią furorę. Żadne chyba miasto na świecie niema tyle dzieci, co Płock. Nieboszczyk marszałek Foch, który liczył w Polsce dzieci na kilometry, szalałby z radości.

Z temi dziećmi była wielka zabawa. Zaczynają się rewelacyjne opowieści. Jedni twierdzą, że Płock ma wogóle 20.000 mieszkańców, w tem 60.000 dzieci. Inni nas zapewniają, że Płock jest najbardziej szkolnem miastem świata. Faktem jest jednak, że Płock wydał nam się najbardziej oddanem Lidze miastem nadwiślańskim. Nietylko miasto, ale cały powiat. Bo gdy odpływamy, długo jeszcze spotykać będziemy na brzegach skupione delegacje, szkoły, orkiestry.

W Bobrownikach mijamy malownicze ruiny i odbywamy wzruszającą ceremonję rzucenia na fale Wisły wieńca dla uczczenia porucznika marynarki Pieszkańskiego, który w tem miejscu poległ w roku 1920, zajadł broniąc przed bolszewikami przejścia przez Wisłę, a gdy prawie wszystkich ludzi stracił z szeregów, sam zginął bohaterską śmiercią.

I znów wita nas w przejeździe tylko Nieszawa, przystań Ciechocińska, wreszcie we Włocławku lądujemy na dwie godziny.

Włocławek imponuje nam wspaniałą przystanią wioślarską i lokalem klubu, który nam sprawnie urządza obiad na 300 osób.

Wogóle trzeba przyznać, że organizacja Zjazdu była wzorowa.

Toruń.

Krótką wizytą w ratuszu z okazji 700-lecia miasta, kolebki Kopernika i — jazda dalej. Toruń, choć piękny, spisał się skromnie.

Podróż przechodzi pracowicie. Na statkach, we wszystkich salach, odbywamy posiedzenia komisji dla przygotowania wniosków na walne posiedzenie zamknięcia Zjazdu w Gdyni.

Długa jeszcze edukacja czeka nas zanim ze szturów lądowych staniemy się wodnymi. Rzecz to szczególna, jak Polacy i dlaczego uciekali zawsze od wody. Bo i proszę mi objaśnić, dlaczego na całym świecie zachodnim jest tak, że, gdy się jedzie statkiem, to oczu oderwać nie można, tyle się nad wodą rozsiadło miasteczek, wsi, domków i wille, a Wisłę jedzie się jak w pustyni. Zarośla, wikliny, piach, łąki, ale życia niema. Od Warszawy do samego Tczewa, poza dużemi miastami oczywiście spotykamy tylko dwa osiedla dworskie, dwie ruiny, dwie ładne wille, jedno stado krów i jedno owiec. Jak na paręset kilometrów — to niewiele. Że też Polacy nie rozumieli znaczenia wody dla komunikacji, zdrowia i urody. Ale to musi przyjść.

Trzeciego dnia podróży stajemy w Tczewie, który wyróżnił się na Pomorzu serdecznem przyjęciem ludności, szkół, wojska i władz.

Przy przejeździe przez terytorjum wolnego miasta Gdańska, które w żaden sposób nie chce być wolnem mamy okazję stwierdzić, że tak jest. Zamiast sztandaru Gdańska — swastyka, na każdym domu płocie, oborze.

(Dokończenie na str. 218).



WSPÓŁCZESNI POeci CZECHOSŁOWACCY



Franja Szramek.

Z lewej strony: Juroslav Durych.

Z prawej strony: Vítězslav Nezval.



ŚWIĘTOPEŁK CZECH.

CZECH NA BAŁTYKU

Z gromu loskotem i wichru lotem
Wozy taborskie mkną ponad światem
A w nich wojów twarze opalone,
Kobiet, dziewczyn piersi obnażone,
Ponad niemi kielich złoto-lśniący —
Blady kapłan uniósł pod niebiosą. —
Przebiegają jako orkan rwący
W chrzęście broni i przy surm odgłosach.

Kmieć ich wiedzie. Włos mu lata białą
Z pod brwi jednak żywy ogień strzela.
Jako z domu, który w proch się wali
Jednak lampa w nim się wieczna pali.
Na czole przyłbica blaskiem świeci,
Na piersi pancerna lśni przeszkoda,
Ramionami, jak chorągiew leci,
Wichrem wzdęta śnieżnobiała broda.

Ha! Już Bałtyku wiekowieczna fala
Mknie ich spotkać! i na siwych skatach
Bohaterów orszak nad wodami
Siadł pospolu z morskimi ortami.
Mężów czola w nieba wsparte ciszę,
Wieńczy zwycięstw chwala. Oczy kobiet
Mocniej płoną, pierś дума kołysze,
A tza kmieciom wqś wzruszeniem zdołi.

Wtem wódz rzecze: Dusza żegna ciało
U wrót grobu gdy się go wybrało —
Stawny grób — ta skalna Bałtu ściana
Ongiś Słowian, potem nam zabrana,
I znów nasza w nowych walk pochodzie!
Tu mój złóście trup, miecz dajcie w dłonie
Helm niech błyszczy jak słońce na wodzie
I włos biały przed wiatrami chroni.

Głowę oprzeć, bym patrzył, bracia. —
Hardo przed się w śmierci majes'acie.
Tarczę moją u nóg macie złożyć,
Jakom siadał w taboryckim wozie.
Będzie huczał Bałtyk swą pieśń chwały
Jako surmy zowiące w bój krwawy,
Tak tu będę czuwał skamieniały
Na wiek wieków strażnik czechkiej stawy.

Wkrótce skonał Wódz — i jak zażądał
Na skale grób w niebie się przegląda.
W rękę miecz, przyłbica kryje czoło —
Tak spoczywa bohatera ciało.
Huczy Bałtyk potężną pieśń chwały
Jako surmy zowiące w bój krwawy,
Tak tu czuwa, jako skamieniały
Nieśmiertelny strażnik czechkiej stawy.

Z gromu loskotem i wichru lotem
Wozy taborskie nie mkną nad światem
Kielicha stawa już zgasta, zbladła,
A pieśń w prochu, do Europą wladła,
Lecz tam w dali jeden dotąd stary
Czuwa ów rycerz i światu głosi
Dokąd czechkie zwycięskie sztandary
Triumfalnych wojen pęd zanosił.

W tarcz rozpętką wichur pieśń swą wyje
Na helmie ptak morski gniazda wije
Na bulawie mech, a na pancerzu
Morskie kwiaty zapemniane leżą.
Z piersi jednak błyszczy kielich święty
Jak latarnia morska do dalawy.
Ponad głową w przestrzeni rozpięty
Wieje sztandar dawnej czechkiej stawy.

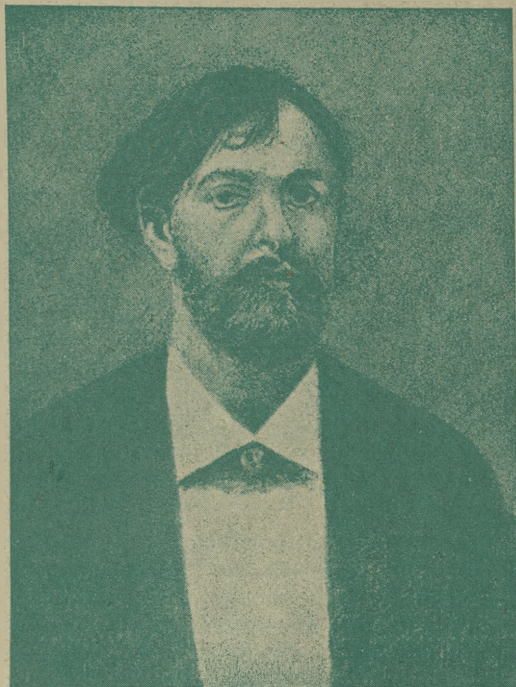
Kiedy grzywy fal kołysze burza
Że aż Bałtyk w niebie czoło nurza,
Gniewny okręt wirząca w o'chłai z piany —
— Maszt złamany, żagiel poszarpany —
Wtedy często zlekły wzrok sternika,
Walczącego z rozszalałą falą,
Widzi twarz spokojną nieboszczyka
W grzmotu blaskach na wysokiej skale.

Zdaje mu się jakby żywot nowy
Wstąpił nagle w cień bohaterowy —
I pieśń z martwych ust grzmi głośnief fal:
Pieśń, przed którą Niemcy uciekali,
W oku widma znów błysło zarzewie
Krwawej walki, i z niemym okrzykiem
Miecz swój sławny we straszliwym gniewie
Wzniósł bohater stary nad Bał'ykiem.

Tłumaczył z czechkiego

Ludomir Rubach.

STANISŁAW WYSPIAŃSKI



Prawdziwą uczą artystyczną było urządzenie przez „Zachętę” wystawy zbiorowej Stanisława Wyspiańskiego. Obejmuje ona 137 dzieł, z tego część niewidzianych dotąd, nawet nie skatalogowanych przez Kierza. Oczywiście znalazło się tu parę falsyfikatów (m. in. „Macierzyństwo”, którego — oryginał — o ironjo! należy do Boya).

W każdym bądź razie całość wystawy składająca się z projektów witraży, szkiców, rysunków, ornamentów i graficznych ozdób oraz inscenizacji daje pełny przegląd twórczości genialnego malarza i poety. Stanisław Wyspiański stanowi przykład artysty, który umiał szybko znaleźć własną linię twórczości, wyzwolić się z pod wpływów tak potężnych i oryginalnych, jak Matejko, czy tak indywidualnych jak Puvuis de Chavonneux.

Przedziwna intuicja artystyczna, połączona z wielką sumiennością i benedyktyńską pilnością i wnikliwością (jego zielnik) stworzyły jedyny w swym rodzaju fenomen artystyczny o bogatej skali i odrębnej niepowtarzalnej formie.

Przy całej prostocie środków artystycznego tworzywa, przy t. zw. łatwości określania tematu, Wyspiański przedstawia typ inwencji ogromnie zróżniczkowanej wielokrotnej, wszechstronnej. Wystarczy choćby popatrzeć na szereg prób odtworzenia widoku z okna na kopiec. Jakże za każdym razem inny wydobywa zeń urok, jakże mimo zmiany różnicy w kolorycie pór roku, które przez ten pejzaż wędrują — zachowuje jego indywidualną odrębność i charakter.

Oczywiście Wyspiański jako artysta nie ukształtował się odrazu. Początkowo widać wpływy Matejki w witrażu: „Śluby Jana Kazimierza”, powoli jednak wydobywa się to charakterystyczne zacięcie stylizacji pseudoludowej które stanowi stygmat jego sztuki.

W twórczości Wyspiańskiego zarówno plastycznej jak i literackiej obserwujemy również pewne wpływy helleńskiego, czego przykładem może służyć witraż „Stań się!” gdzie Bóg Ojciec, jak słusznie zauważył Malczewski, ma twarz Zeusa, podobnie ma się rzecz z obrazem „Łucznik”

Wyobraźnia wybitnie plastyczna, rozmach dekoracyjny, kolorystyka świetna, odbijająca w sobie polskie niebo, pomysłowość fabulacyjna bardzo oryginalna — oto wybitne znamiona sztuki Wyspiańskiego, wielkiego artysty-malarza i natchnionego poety.



KALENDARZ POETY.

W drukowanym w numerze 5 zbiorku sonetów zasłzy omyłki, które należy poprawić jak następuje:

Styczeń wiersz 7-my i następne..

Radością wielką zachłyśnion, szczęśliwy z siebie.
Zuchwale w twarz się bladą srogiej zimy śmieję.
Karnawału uciechą tryska moje serce.

Luty wiersz 9-ty:

Jeszcze jeden dziś mazur — jutro śpiewa prozą
Marzec wiersz 1-szy i następne:

Posypan popiołem, z pustką w sercu, w kieszeni.
Melancholijnie patrzę na zmarzniętą szybę.
Poprzez łez brylanty świat się dziwnie tak mieni
Czuję się w drzewie życia ledwie nędznym grzybem.

Kwiecień wiersz 1-szy i następne:

Blaskiem niebo jaśnieje, słońko dniom dogrzewa.
Zima ostatnim mrozem władzę swoją znaczy.
Dusza ma zamartwychwstaje, radością w głos śpiewa

Maj wiersz 2-gi:

Jakaż jest moc wciąż w tobie upojna, jak wino

JAK HETMAN CZESKICH TABORYTÓW KĄPAŁ SIĘ W POLSKIM MORZU

Działo się to pięćset lat temu. W roku Pańskim 1433, hetman taborytów czeskich, sławny rycerz, wojownik nieustraszony, Jan Czapek ze San, mąż rodu znakomitego, wielmoża i pan całą gębą, w okolicy Kolina statek i dostatek wielki posiadający, wraz ze swą liczną drużyną przybył nad polski Bałtyk, rozkoszy morskiej kąpieli zażyć i siwym wodom polskiego morza pokłon czołobitny złożyć.

Ale w błędzie tenby pozostawał, ktoby mniemał, że hetman Jan Czapek ze San jeno dla rozkoszy morskich nad Bałtyk z ziemi czeskiej wraz z swą liczną drużyną przywędrował. Rzecz miała się zgoła inaczej, a wynikała ze spraw rzemiosła wojennego, i dwóch potężnych uczuć, które się w szerokiej hetmanowej piersi mieściły: miłości i nienawiści.

Czapek ze San był zaprzysiężonym wszystkim mocom świata średniowiecznego wrogiem niemieckiego żywiołu, który szerokim wrogim zalewem topił nieustannie ziemie słowiańskie od północy, zachodu i południa. Że zaś w sercu jego na uczucia bogobojne miejsca był dostatek, rozmiłował się hetman waleczny w dzielnym narodzie Polaków, którzy lat sto bezmała niestrudzenie wojowali z zakonem krzyżackim, czyniącym od północy wstręty temu walecznemu narodowi słowiańskiemu.

Nieraz przy obozowem ognisku opowiadali starzy wojownicy, powieścią trud pochodów zmniejszający, o sławnem Polaków zwycięstwie nad pychą germańską w bitwie sławutnej na polach Grunwaldu i Tannenbergu. Słuchał hetman tych opowieści chciwem uchem, poił się nimi jak melodią śpiewów anielskich, a ilekroć odbiegał myślą do tej bitwy słynnej w całym słowiańskim świecie, tylekroć nowy w niego zapal wstępował i ochoczo ciągnął na wyprawy przeciw Habsburgom, plądrującym żyzne ziemie słonecznej Morawy, na Łużyce w obronie braci słowian z nad Łaby, których niemiecka przemoc ugniatała dotkliwie, na Śląsk bić poniemczone książęta. Dał się we znaki swym mieczem księciu Albrechtowi Austriackiemu, niemieckim paniećtom farbę puszczał niebieską na purpurowe płaszcze śpiewając nabożne pieśni taboryckie.

Ale serce jego napełniła wtedy dopiero radość najogromniejsza, gdy się po ziemi czeskiej wieść rozniosła gromka, że król polski, zwycięzca zakonu, pan włóści potężnych, do pomocy potrzebuje taboryckich kos, cepów i oszczepów.

Długo w obozie Czapkowym ostrzono miecze, naprawiano wozy bitewne, szykowano powrozy na jeńce i zakładniki, czyszczono kosy, topory, dziwną a straszną broń husycką — cepy, kule nabijane gwoździemi i ćwiągami, na długich dragach łańcuchami zawieszono. Długo też szaty łatano, czyszczono, aby się słynnemu Jagiellowemu rycerstwu godnie zaprezentować w taboryckiej prostocie i waleczności. Ho, ho! Niebylejałki pan wzywał taboryckie wojsko do walki z niemczyzną. Sam król polski będzie siwemi oczyma orła białego oglądać wojowników, co groźne szkody czynili germańskim najeźdźcom cichych ziem nad Łabą, Wełtawą i Wągiem.

Zanim się jednak hetman Czapek ze San ze swymi wojownikami do Polski wyprawił, zasiadł w zamku

swego świetlicy obszernej, przyjaciół i sługi co mądrzejsze a piśmienne zebrał koło stołu dębowego i relację im taką obwieścił, że do samego mistrza zakonu krzyżackiego list długi pisać zamierza i ich mądrej rady i pomocy w tem trudnem dla wojownika zadaniu potrzebuje. Jakoż po długich naradach i żmudnych staraniach gońce wodza husyckiego list na zamek malborski powiozły. Nie wiemy — czy się cieszył zbytnio z tego poselstwa wielki mistrz północnego zakonu, bo mu w nim Czapek ze San brzydko od rabusiów przygadał i zapowiedział swą wizytę wraz z rycerstwem polskiem*). A zapowiedział jeszcze, że im więcej będzie swym zbójckim mieczem czynił krzywdy umiłowanemu przez słowian królowi polskiemu, tem się groźniej Czapkowi wojownicy mścić będą. Kto znał gniew taborytów na swej skórze, ten z takiej zapowiedzi rad nie był.

Jakoż w maju roku Pańskiego 1433 wyruszył hufiec Czapkowy przez Śląsk do Królestwa Polskiego. Wędrowało wojsko jego znanemi z pochodów poprzednich ziemiami Łużyc i Śląska, aż dnia pewnego zaszumiały nad niemi lasy polskie, odsłoniły się przed ich oczyma równinne, pszenne płaszczyzny Wielkopolski. Szli równemi prostemi jak strzała drogami ziemi polskiej, słuchając pieśni gościnnego ludu, który witał Czechów jak przyjaciół, nie jako wrogów, jak to kiedyś przedtem za smutnej pamięci bywało. Mowy pokrewnej dźwięki srebrzyste napełniały ich serca ciepłą, nieznaną dotychczas radością, ręce pomimowoli zaciskały główce mieczy, a myśl obiecywała walkę krwawą z słowian prześladowcami nienawistnymi.

Pod Nowemi Markami spotkali wojownicy wojsko króla polskiego. Zabrzmiało w powietrzu mocne, wesole polskie „Bywajcie“! — odpowiedziało im echo w piersiach taboryckich: „Na zdar, bratrze, na zdar“!

Rozpoczęło się więc wspólne wojowanie, słowiańska krew przelewana była w walce z wrogiem odwiecznym na przykazanie dla potomnych, na naukę dla prawnuków, by w przymierzu pradziadów znajdowali treść swych czynów. — Oblegał Czapek ze San ze swymi taborytami miasta zakonu krzyżackiego, w męstwie idąc w szlachetne zawody z nieustraszonym rycerstwem polskiem.

Dwanaście miast niemieckich oblegali, każde po sześć tygodni, dwanaście razy na murach twierdz zdobytych obok sztandarów z Jagiellońskim orłem białym powiewały chorągwie z kielichem husyckim. Pod Chojnicami, pod Tczewem gniew i ból serdeczny napełniał serce hetmana. Wśród zdobytych przez rycerstwo polskie jeńców krzyżackich byli Czesi-żołnierze najenni... W namiocie swoim w oburzeniu szlachetnem długo w nocy rozmyślał chmurnie taborycki władca. Rano do obozu polskiego poszedł prosić o wydanie mu jego rodaków Niemcom w służbie nikczemnej zaprzędanych. Gdy prośbie jego zadość uczyniono i gdy gromada czeskich jeńców przed obliczem jego stanęła, gniewem takim okrutnym rozgorzał, że się on — dąb rozłożysty — trząsł jak niemocą tknięty

*) Autentyczne.



Fot. Emha.

1933.

ptak mizerny. Potem nastąpił wybuch — ogniem, piorunami zionął z piersi w pobladłe twarze sprzedanych żołdaków. — Że jak mogli, jak śmieli, oni, synowie czeskich kobiet, czeskiej ziemi, słowiańskiej ziemi synowie, za pieniądze, za marne dukaty sprzedawać swą krew, swe miecze niemieckim zbójom, jak mogli zaprzedać swe ramiona do walki przeciw królowi i królestwu swego języka! **).

W tej oracji długiej a jak burza gwałtownej nie uciszył się gniew rycerskiego serca, uspokojenie przyniosła mu dopiero kara surowa, gdy żywe ciała najmłodszych ogniom oddał, by ten swą czerwonością oczyścił ich dusze shańbione.

Działo się to dnia 29 sierpnia 1433 roku. Sroga była kara, blask ognisk rozpalonych na granicach włości zakonu nie oświecił jednak blaskiem ostrzegawczym dróg historii potomkom srogiego, lecz jakże szlachetnego hetmana taborytów, Jana Czapka z San.

W dni kilka potem oczy wojowników ujrzaly... morze! — Bałtyk!

Serce hetmana uderzyło dźwiękiem pieśni szczęśliwej. Na brzegu mokrym od przypływów fali bałtyckiej wznosiłszy ręce ku niebu chwalił Pana nad pany, iż dozwolił mu ujrzeć siwą przestrzeń Bałtyku — ojca i macierzy słowiańskiego ducha.

Do wojowników swych zwrócił oblicze radością rozjaśnione i chwalił ich, że dzielnie, zwycięsko przyszli oto aż na brzeg świata, świata słowiańskiego, że przyszli nad morze, które kiedyś omywało praociców świętość — stopy Światowidowego białego rumaka.

Znój pochodów, gorączkę walk chłodził bohaterom świeży wiatr morski, który słowa Czapkowe niósł daleko na południe, aż do ziemi czeskiej.

Morze szumem łaskawym wzywało rycerzy do swych fal, nie oparli się temu wołaniu wojownicy, co nigdy morza słowiańskiego nie widzieli. Przykład dał sam hetman. Oręż zrzucił ze siebie w żółty piasek,

miecz odpasał, odzież zwlekł i do wody skoczył. Za wodza przykładem uczyniło tak całe wojsko czeskie.

Panowie polscy uśmiechali się serdecznie, ale sami również nie zwlekając do morza wstąpili. Za nimi poszło całe rycerstwo polskie. W słowiańskim morzu kapali się zgodnie z dziecięcą radością wojownicy dwóch braterskich narodów. Nie była to morska kąpiel zwyczajna. Był to obrzęd historyczny, objata — ślubowanie, że w słowiańskiego, bałtyckiego morza dobrodziejstwach i obronie zawsze będą złączone dwa bratnie narody.

Aby umocnić tego ślubowania znaczenie, Czapek ze San a za jego przykładem wszyscy wojownicy czescy napełnili kto, co miał: — konwie, butle, worki skórzane wodą bałtycką.

Zabrali z sobą wodę morza polskiego, morza słowiańskiego, do domów swoich pod Kolinem, pod Pragę, na Morawie, na Hanacku, dla synów swoich, by ich nauczyć miłości do tego północnego Bałtyku — który jest drogą do szerokiego świata dla ludów mówiących mową słowiańską. W Sanach pod Kolinem, w siedzibie dzielnego hetmana taborytów Jana Czapka długo butla z wodą bałtyckiego morza była przedmiotem czci i miłości.

Sam hetman wierny swym sprzymierzeńcom, pełen miłości dla narodu polskiego wojował jeszcze często ramię przy ramieniu z rycerzami polskimi, a gdy król polski Władysław, Warneńczykiem później nazywany, bił się w roku 1442 w ziemi Uherskiej, za zasługi poniesione uczynił Czapka z San polnym hetmanem swych wojsk, walczących w tych stronach.

Wodo, wodo bałtycka, wodo morza polskiego, któraś połączyła raz już dwa wojska słowiańskie... wodo, macierzy ludów naszych, kolebko słowiańskich dum o wielkości... oto znów przyszedł czas, abyś się stała arka przymierza, świętą wodą pojednania...

Wodo, siwa falo bałtycka, wodo rodzona, nasza i braci naszych!

Ludomir Rubach.

***) Ściśle historyczne.



JÓZEF ST. CZARNECKI.

W GOSPODZIE PODWAWELSKIEJ

W godzin kilka po wjeździe królowej do grodu, zebrało się w jednej z gospód rycerskie towarzystwo. Znaleźli się tu wszyscy najprzedniejsi z tych, co witali królową, co gardłowali wcześniej jeszcze za uznaniem Jadwigi dziedziczką korony.

— No, więc mamy rajskiego ptaka w złoczonej klatce. Teraz tak nam zaśpiewa, jak mu zagramy — zaczyna rozmowę Gniewosz z Dalewic, a obleśny uśmiech krzywi mu wargi, — a zwłaszcza, gdy zagramy Veni Creator.

— Miarkujcie, panie, swą mowę — oburza się Dymitr z Gorała, drugi podkomorzy. Toć majestat królewski obrażacie.

— Lepiej niech pomiarkują się ci, co uczynkiem chcą uchybić majestatowi naszej zacnej królowej — odpiera Gniewosz.

— Kogo macie na myśli? — wtrąca Sędziwó.

— Powiedzmy raczej co? Cóż to wam nie wiadomo o planach małżeńskich, które snują ci i owi. Jedni Semka radzi wyswatać królowej, drudzy jakiegoś litewskiego księcia Jagiełłę. A któż z nich pyta o radę i wolę królowej, któż liczy się z tem, że zaręczona jest księciu Wilhelmowi Rakuškemu? Ot przydarza się sposobność dwa razy wygrać, raz koronując królową, drugi raz króla, więc poniektórzy gotowi zgrać się przytem do nitki. Ja do tych nie należę, uważam, że naszym obowiązkiem jest doprowadzić do skutku związek zamierzony i zaprzysiężony. Królowej niewolić nie będziemy.

— A któż wam powiedział, że niewolić ją chcemy — wyrywa się gniewnie Jaśko z Tęczyna. — Są inne sposoby, jest rada i rozum, jest przekonywanie.

— Skoroście z rozumem wyszli przeciw miłowaniu, to rychłej spodziewajcie się wiktoryi — szydzi Gniewosz. U kobiety lepsze prawo serca, niż prawo rozumu, a i to baczcie, że poprzysięgła Jadwiga Wilhelmowi, dwakroć ma więc lepsze od was argumenty.

— Cóż to znaczy wobec dobra kraju.

— Skoro tak, to czemuż nie powiedzieliście jej z góry, że zerwać chcecie jej małżeństwo. Przynęciliście ptaka do klatki, a kiedy już będzie zamknięty, poczniecie go ludzić pozorami wolności królewskiego majestatu.

— Cóż to, podłość nam zarzucacie? — rwał się wściekle Dymitr.

— Rzękliście, panie, ja nic nie zarzucam, jeno zastanawiam się nad dolą tego króla-dziewczę. Snadziejby mu było z kamieniem młyńskim na dno rzeki, niż z królewską koroną na tron!

— Zali to nie zaszczyt być królem Polonji.

— Pocóż więc podstępem ochwiarujecie ten zaszczyt?

— Kłam to jest! Królowa Elżbieta przyrzekła nam zerwać zaręczyny z Wilhelmem. Jako matka, wiedziała chyba jak o tem powiedzieć córce.

— A jeśli nie uczyniła tego? — wtrąca Gniewosz.

— To także wiedziała, dlaczego tak czyni. Zali śmiecie ganić postępowanie królowej Elżbiety.

— Nie potrzebuję ganić, abym prawdę wam rzekł. A to mówię wam, że królowa Jadwiga nic a nic nie wie o zamierzonym zerwaniu zaręczyn.

— Cóż w tem złego. Teraz pora na koronację, a sprawa swadźby przyjdzie po tem.

— Przyjdzie, albo nie przyjdzie. A co zrobicie, jeśli Jadwiga powie: Albo będę wam królową i dotrzymam przysięgi, albo wracam do Węgier.

— Niechaj nam najpierw złoży przysięgę królewską, a reszta później się ułoży.

— Zali będziecie ją na rozum uczyli, jak ma dotrzymywać przysięgi monarszej a złamać przysięgę narzeczeńską?

— Przewrotny macie umysł, Gniewoszu: każdą rzecz obracacie ostrzem do góry.

— Azalim rzekł coś, co jest przeciwne waszym zamiarom. Jenom ich nie ustroił w pawie pióra dobra kraju, za którem kryją się bardzo zwykłe rachuby na korzyści prywatne.

— Miarkujcie się, Gniewoszu, miarkujcie, żeby wasz język wszeteczny nie obrócił ostrzy naszych mieczów przeciw tobie.

— To wy miarkujcie się, abyście nie splamili zawadactwem tego uroczystego dnia, abyście nie zasmucili Jadwigi, zanim ogłosicie ją królową. Ptak może jeszcze ze złotej klatki ulecieć.

— Cóż to nam wykluwacie oczy tą złotą klatką? Czyż i wam nie pachnie być oddźwiernym jej wrót?

— Nie chcę być o wiele lepszy od was. Jedno tylko powiem. Nie chcę obłamywać skrzydeł ptakom, które straciły wolność.

— Jadowita jest wasza mowa. Widać, że chcecie porwać nas do gniewu. Ale przejrzelismy wasze niecne zamiary. Opieracie swe rachuby na sentymencie królowej, choćby wbrew dobru kraju. Próbujcie, droga otwarta. Zbyt wierzymy w słuszność naszej sprawy i uczciwość zamiarów, abyśmy mieli wam przeszkadzać. Zbyt wierzymy w szlachetność, dobroć i rozum Jadwigi, aby wasze sztuczki miały nas zastraszyć. Żegnam.

— Jeśli ją czynię sztuczki, to wy zamierzacie gwałt. Zobaczymy po czyjej stronie będzie słuszność i kto dowiedzie prawdy i uczciwości. Żegnam.

W czasie tego coraz namiętniejszego dialogu w izbie było cicho. Po chwili dopiero wybuchł gwałt i swar. Każdy chciał coś przygadać, rwały się bezładne słowa.

— Praw jest! — krzyknął Spytek z Melsztyna. Zali mamy niewolić królową, zadać gwałt jej sercu.

— Łże jak pies — obruszył się pan Krzesław z Kurozwęk. Cóż to za czelność zarzucać nam przენiewierstwo. Uradziliśmy, zgodnie z panią Elżbietą wszystko, co nam się widzi ku dobru kraju. A kto chce nam królować, ten musi mieć mężnego ducha. Być królem, to pójść nieraz wbrew sercu.

— Nigdy jednak wbrew sumieniu.

— Och, wątpliwości sumienia rozwiążą nasi czci-godni panowie biskupi i scholastycy. Tu niema trudności. Rzecz jest w tem, by królowa zechciała pójść za ich dobrą radą.

— Dość tego, nie będziem tu uradzać w obecności tego, który pod pręgierz nas stawia. Drzwi otwarte.

— Snadziej wam wyjść z waszą prawdą i obwieszczać ją światu, jak mnie z mojem kłamstwem — śmiał się szyderczo Gniewosz: Żegnajcie, żegnajcie, a postawcie strażę czujną u wrót, by rajski ptak nie wymknął się zanim go oskubiecie z piór. Dufam, że pośpieszycie w czas.

Hurmem wśród bezładnych okrzyków i gróźb pod adresem Gniewosza wysypało się rycerstwo z izby. Jeden tylko Spyttek podszedł do Gniewosza i uściśnął mu prawicę.

— A tom im zgrzał skórę. Nie wiedzieli jak języka w gębie obrócić. Co skomorochu, gadaj — zwrócił się do małego koszlawego błazna, przybranego w czerwony kubraczek, obsyty dzwoneczkami.

— Tak, tak, poszli jak niepyszni, a jutro posypią głowy popiołem i pokutę publiczną odprawią, że chcieli królewskiego bażanta oskubać cichcem bez waszmości przyzwolenia.

— Ach ty psu bracie, pokrako, czekaj ja ci pokażę — srożył się nibyto, ale uśmiech pełen zadowolenia błędził koło jego wąskich, pełnych grymasu, fałszu i nieszczerości warg — pogroził mu pięścią:

— Tak, beze mnie stać się nic nie może. To dziecię-królowa, jak wosk będzie miękkie w mem ręku, gdy jej gacha przyprowadzę. A ile to korzyści wytarguję na rakuskim dworze! Oho, podkomorzy Gniewosz ma głowę nie od parady.

— Tęga bo tęga, mądrzeście, panie, wymyślili — ta królowa musi zapłacić Polsce za wszystkie, które Polakom się nie udały: ona legendarna żona Popiela i ona Ryksę, niemkinię, co ze skarbów okradła królestwo. Raz nareszcie zrobimy interes na pięknej niewieście z królewskiego stolca — szydził skomoroch.

— Kto buduje wielkie państwo, ten powinien poszukać pięknej królowej i mądrego króla.

— Zaiste, jednego mamy już w tej izbie, a druga siedzi samotnie na Wawelu i stroszy piórka, zanim ją oskubią i wsadzą na rożen, t. j. chciałem powiedzieć wetkną w rękę berło a na głowę wsadzą koronę pozłacaną.

— Milcz błaznie, co tu będziesz ze mnie drwił.

— Żem błazen, to moja powinność, gorzej jak kto nie powołany na błazna się wystrychnie.

— A lotrze, ja ci pokażę — zerwał się Gniewosz, chwycił kubek cynowy, co na stole stał i cisnął z całej siły w kosmaty łeb skomorocha, ten się tylko uchylił i spojrzał wzrokiem pełnym tajonej wściekłości i pogardy na swego pana a potem na kubek, co spłaszczony legł pod ścianą.

— Delikatne macie ręce, niema co, w sam raz, by przyhołubić królewską gołąbkę. Ma ci nasza królowa opiekuna, ma na schwał.

Wtem zapukano do drzwi.

— Kto tam? Wejść proszę? Wynos się, niech cię oczy moje nie oglądają — rzucił przez zęby do błazna.

W progu stanął wysoki rycerz w białym płaszczu, z krzyżem na piersiach.

— Ach, kogo widzę? Rycerz Kuno von Kathov? Skąd Pan Bóg prowadzi?

— Jadę wprost z Malbörga, aby nadażyć na koronację królowej, co za dni parę się odbędzie.

— Witajcie komturze. Zawsze w tym domu mile widziany gościu — wdzięczył się Gniewosz. Z czem przyjeżdżacie? — dorzucił.

— Z gościńcem weselnym dla królowej — krzyżak uśmiechnął się przebiegle.

— I tyle?

— I z życzeniami: od Wielkiego Mistrza, obyśmy mogli doczekać rychło drugiej koronacji.

— Och, koronacja odbędzie się, czemu nie? Jeno że dużo jest głów chętnych do koronowania a korona tylko jedna.

— Co mówicie? — porwał się krzyżak.

— To, co wiem. W Krakowie mówią różnie o przyszłym królu-panu. Jedni snują plany dokoła osoby księcia litewskiego Jagiełły, drudzy zamysłają wysuwać Semka mazowieckiego, bogdaj kto poza mną chce Wilhelma.

— Jakże to mam rozumieć? — krzyknął nieomal rycerz Kathov.

— Jako prawdę, niemiła, ale prawdę! Małopolscy panowie chcą mieć króla wedle swego wyboru i rachub.

— Ależ to gwałt będzie na sentymencie królowej, na jej zobowiązaniach.

— Niemasz takiego gwałtu, którego nie usprawiedliwiłoby dobro tego królestwa — dał w patryjotyczną nutę.

— Musimy coś na to poradzić. Zwłaszcza ten Jagiełło, przecież przyszłoby mu się ochrzcić.

— W tem jest właśnie cały dowcip. Nietylko on, ale i Litwa cała.

— Toż my ją do chrztu naglimy już od wieku.

— Ogniem i mieczem, wiemy, wiemy.

— Jakoż inaczej Saracenom Chrysta przepowiadac — odparł krzyżak z przekonaniem.

— Iście. A jednak krakowscy panowie wymyślili tu sposób inakszy. Wabia Litwina na wdzięki niewieście i każą mu wzamian na Ewangelię przysięgać. Jeślić poleje się krew, to niewiele — śmiał się cicho, obleśnie, rozkoszując wrażeniem swych słów na krzyżackim gościu.

Ten niecierpliwie kręcił się na zydlu.

— Dokąd to wam tak pilno? — zapytał Gniewosz z głupia frant. Jeszcze jest czas na koronację.

— Dajcie spokój żartom, panie — niecierpliwł się krzyżak. Tu rzecz poważna.

— W żarcie jak w kryształach każda rzecz poważna załamuje się powielekroć i ukazują nam różne niespodziane oblicza. Wiem przecie, że śpieszno wam słać gońca do Malbörga z zasłyszana nowiną. Aleć nie w tem rzecz. Idzie o to, by zaradzić niebezpieczeństwu. Nie radzibyście posłuchać co ja o tem myślę.

— Mówcie — odparł krótko krzyżak, widać więcej z dworności niż z przekonania.

— Ani wam w głowie, jakiego mamy sprzymierzeńca przeciw tej znowie krakowskich panów — zaczął Gniewosz.

— Skądże ja o tem?

— Właśnie, właśnie — dworował Gniewosz, któremu wydał się krzyżak prawie głupim, a conajmniej niezręcznym i nieumiejącym brać się do spraw. Nie przeczuwał, ile pod tą maską naiwności kryło się teutońskiej przebiegłości, lisiego podstęp i złośliwości.

— A więc?

— Na zamku królewskim.

— Na zamku? Któż to jest?

— Nie domyślacie się?

(Dokończenie na str. 218).

GÓRKA

Pracując podczas wojny, jako lekarz-praktyk w Zagłębiu Dąbrowskim, dr. Szymon Starkiewicz, przejęty do głębi serca nędzą i chorobami dzieci robotniczych, powziął myśl stworzenia dla nich dobrych warunków leczniczych, aby pomoc lekarza rzeczywiście była owocna. Nie mając żadnych na to środków materialnych, uzbroidł swe wątłe ciało i miłością bliźniego przepelnione serce w tak silny pancerz wiary i z niej płynącą moc ducha, że myśl swoją w niespełna 10 lat zamienił w twórczy cud nowoczesnie urządzonego sanatorium dla 200 dzieci.

W sierpniu 1918 roku rzucił do społeczeństwa odezwę w imię hasła „ratujmy dzieci polskie”!

Pierwszą groszową ofiarę złożyli robotnicy Zagłębia, którzy znali jego ofiarne serce, i wydali ze siebie 2-ch ofiarnych pracowników, którzy, zawierzywszy jego czystemu sercu, oddali całych siebie do Jego dyspozycji dla wykonania wielkiego wspólnego dzieła. Dziś obaj dawni robotnicy stanowią dwa główne filary wielkiego dzieła: jeden, jako kierownik parowej cegielni, która jest własnością „Górki”, a drugi, jako rzadca folwarku, który zakładowi dostarcza produktów.

Drugą znacznieszą ofiarę pieniędzy złożył St. Knothe, inżynier z Zagłębia również, za którą zakupiono 10 mórg pustego ugoru.

Już 31 grudnia 1918 r. pomocnicy dra. Starkiewicza zaczęli kopać glinę dla wyrobu cegły na budowę przyszłego sanatorium, a sam twórca jeździł na chłopskim wózku od dworu do dworu i zbierał ofiary. Gdy w październiku 1919 roku utworzono Komitet Budowy Kolonii Leczniczej Dziecięcej, dr. Starkiewicz jeździł od miasta do miasta i zapałem swoim zdobywał jeden magistrat po drugim, jeden sejmik za drugim, rząd i poszczególne kasy chorych, a w końcu stowarzyszenia społeczne i humanitarne, które wszystkie razem stworzyły stowarzyszenie, opiekujące się „Górką” i złożyły mniejsze lub większe fundusze na utworzenie łóżeczek w przyszłym sanatorium.

Czynności lecznicze rozpoczęto już w lecie 1920 roku, stwarzając kolonję sezonową dla 60-ga dzieci skrofulicznych z Dąbrowy Górniczej i jednocześnie rozpoczęto budowę właściwego sanatorium. Przez wiele



Dzieci bawią się przed zakładem.

lat trwał niezwykle trud i ciężki znój w postaci ofiarnej pracy całego zespołu ludzi z drem. Starkiewiczem na czele, aż w roku 1927 stanął pod dachem wielki, wspaniały gmach sanatorium dziecięcego na 200 dzieci obliczony.

Obok gmachu właściwego sanatorium rozwijała się stale i rozwija się nadal kolonja lecznicza, przez którą przewija się rocznie do 1200-tu dzieci i wyżej.

Górka, jako kolonja lecznicza ze swym sanatorium i wzorową kolonją letnią w wielkich rozmiarach, stała się nadzwyczaj żywotnym ogniskiem twórczym w swoim zakresie. Prócz pawilonu obserwacyjnego w wynajętej willi w bliskości sanatorium, „Górka” otworzyła w Tarnoskale, położonej na połowie drogi z Kielc do Buska, kolonję wypoczynkowo-obszaryjną na 120 dzieci w wydzierżawionych pięknych dawnych oficynach dworu Tarnowskich wśród pięknego, na skałach rosnącego, parku-lasu sosnowego. Dla dzieci, przewożonych do Tarnoskały i Buska, „Górka” posiada własną gospodę na dworcu w Kielcach. W niedalekiej przyszłości zaś uruchomioną zostanie kolonja leśna w lasach państwowych w Wałczu, położonym o 4 klm. od Górki.

Całość uzdrowiska „Górki”, ujęta w wyżej naszkicowanych ramach, tworzy cały systemat lecznictwa przyrodoleczniczego od kolonij wypoczynkowych aż do sanatorium z poszczególnymi ogniwami w postaci kolonij leśnej, rzecznej i morskiej

oraz kolonji kąpielowej w Busku wraz z półsanatorium letniem. Cały ten systemat umożliwia odpowiednie kwantikowanie dzieci do poszczególnych ogniw uzdrowiska, przenoszenie ich z jednego do drugiego rodzaju uzdrowiska, zależnie od potrzeby dla poszczególnych rodzajów schorzenia, a tem samem pełne wykorzystanie właściwości leczniczych odnośnych uzdrowisk.

Sanatorium, czyli jądro całego wielkiego systemu, przeznaczone jest dla dzieci z cięższymi, przewlekłymi schorzeniami, które aż do zupełnego wyleczenia muszą tam przebywać, często aż do 2-ch a nawet 3-ech lat. Tymczasem poszczególne magistraly i sejmiki oraz kasy chorych i dobroczynne instytucje nie rozumieją tego, że zupełne wyleczenie tych przewlekłych schorzeń musi trwać tak długo, i przerywają to leczenie po upływie schematycznie ustalonego okresu 13-tu tygodni bez względu na wynik dotychczasowego leczenia. Na miejsce niewyleczonych dzieci natomiast przysyłają inne przewlekłe chore dzieci, aby je znowu odebrać po 13-tu tygodniach zaledwie podleczone. Wynik ostateczny jest więc ten, że żadne z wysłanych dzieci nie jest zupełnie wyleczone i przeważna część tych dzieci musi wracać do tego sanatorium lub wysłana być musi do innego w stanie o wiele gorszym niż przy pierwszym przyjeździe i, wymagającym ponownego jeszcze dłuższego leczenia. Czynniki wyżej wymienione powinny więc dla dobra tych nieszczęśliwych dzieci i w interesie



Świetlica.

własnym zrozumieć, że dzieci chore na gruźlicę pozapłucną powinny przebywać w sanatorjum bez przerwy aż do zupełnego wyleczenia, choćby to miało trwać 2 a nawet 3 lata, gdyż kapitał w leczenie dziecka włożony wróci się krajowi wielokrotnie w postaci osobnika zdolnego do wydajnej pracy przez całe życie.

Wartość materialna tej wielkiej instytucji leczniczo-wychowawczej dochodzi do czterech milionów złotych. Prócz wymienionych działów leczniczych i wychowawczych, „Górka” posiada bowiem działy przemysłowe, założone z myślą częściowej samowystarczalności, aby zmniejszyć koszty leczenia, które są niskie w stosunku do korzyści otrzymywanych, umożliwić bezpłatne leczenie biednych dzieci i dać możliwość dalszego inwestowania i rozwijania uzdrowisk. Działy przemysłowe związane są przytem z bezpośrednimi potrzebami „Górki”. Gospodarstwo rolne, zarządzane przez jednego z ofiarnych pomocników twórcy, hoduje na 72-ch morgach gruntu, posiadanej przez „Górkę”, krowy, nierogaciznę, produkty żywnościowe, które zaopatruje poszczególne uzdrowiska.

Właścicielami tego dużego majątku są udziałowcy-członkowie Komitetu Budowy Kolonji Leczniczej „Górka”. Do października 1930 roku udziałowcami byli już: Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, Departament V Służby Zdrowia, Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej, 7 sejmików, 14 magistratów, 14 kas chorych, 8 instytucji społeczno-humanitarnych i inne. Kwoty do tego czasu przez udziałow-

ców wpłacołe wynosiły 1.712.000 zł., a więc pozostała wartość obecnego majątku „Górki”, do czterech milionów poza nielicznymi darami i zapisami, wytworzyli wszyscy ofiarni pracownicy „Górki z niestrudzonym jej twórcą na czele. Jeden udział na sanatorjum po 10.000 zł. daje prawo do ulgowego leczenia stałe jednego dziecka w sanatorjum i 3-ga dzieci przez okres 42 dni każdego roku w kolonjach sezonowych. Jeden udział na półsanatorjum po 5.000 zł. zaś daje prawo do ulgowego leczenia jednego dziecka każdorocznie w półsanatorjum przez 7 miesięcy i jednego dziecka przez okres 42 dni każdego roku w kolonjach sezonowych. Liczba wkładów, posiadana przez jedną in-

stytucję, nie jest ograniczona, uwarunkowana jedynie ogólną liczbą miejsc.

Jak wynika z powyższego krótkiego opisu, opracowanego na podstawie autopsji oraz przesłanego mi konspektu, w krótkim czasie powstała rzecz wielka, której zadaniem jest służyć choremu dziecku polskiemu. Ofiarny wysiłek jednego człowieka, poparty pracą garstki oddanych mu ludzi oraz środkami pieniężnymi, użytych w całym społeczeństwie, zdolny przełamać opór przeszkód wszelkiego rodzaju i z wytrwałością godną podziwu doprowadził do końca budowę wielkiego sanatorjum oraz, dotąd rozwija ciągle mnożące się ogniska uzdrowisk różnego rodzaju. Wielki ten wysiłek świadczy o niezwykłej mocy polskiego ducha, który wyzwolony z niewoli wielkiej i potężne tworzy dzieła we wszystkich dziedzinach życia. Szybki rozwój całej instytucji, która z pustego ugoru polskiego wyrosła w niespełna 10-ciu latach, dowodzi z drugiej strony ogromnej potrzeby takiego uzdrowiska dziecięcego w kraju naszym, w którym dzięki ubóstwu na skutek 150-cio letniej niewoli i długotrwałej wojny, oraz z ubóstwa tego płynącemu przerażającemu głodowi mieszkaniowemu, kilkadziesiąt tysięcy dzieci choruje na gruźlicę kostną, krzywicę, reumatyzm, niedokrwistość i t. p. Ciężkie schorzenia te leczyc, a tem samem zapobiegać długotrwałemu kalectwu tych nieszczęśliwych dzieci może tylko zbiorowy wysiłek całego społeczeństwa, jakiego naśladowania godny przykład dał nam wielki twórca „Górki”.
Dr. med. Fr. Ksawery Cieszyński.



Pracownia.

DON JOSE ST. NOARRO.

6)

ZDOBYWCA AFRYKI

POWIEŚĆ.

Chwytał się każdego interesu, on to zorganizował w Paryżu i innych ważniejszych miastach Francji agencury dla realizacji pożyczek wojennych Rzeszy niemieckiej. Hugo Stinnes, syn wielkiego Stinnesa, dostarczał asygnat. Interes kwitł, a gdy miał się załamać, Lewin się zdążył wycofać, wystawiając na ofiarę jakichś mało znanych finansistów. Na tle pełnej świadomości roli, jaką odegrał świat wielkiej finansjery we wspomnianym dziele, Lewin w kółku zaufanych lubił mawiać: „Gdyby nie interes tego trzeciego — napewno by kartel nie doszedł do skutku“.

Kto ośmielił się zaprzeczyć, że nie nam przypadła w dziejach świata najbardziej dobroczynna i pacyfikacyjna rola, że nie naszą jest zasługa prowadzenia świata do coraz harmonijniejszej współpracy. Naszem dziełem będzie ostateczne zjednoczenie świata, co prawda w innej formie, niż to sobie wyobrażają niektórzy wybitni ludzie w Europie. Ale to nie szkodzi — uśmiechnął się kącikami ust Lewin.

Dla celu tego nie zawahaliśmy się przyczynić do nadania ostatniej wojnie charakteru wojny wszechświatowej, chociaż całe londyńskie City struchlało i słało błagalne i jednocześnie grożące delegacje do rządu angielskiego. Dość mieliśmy hegemonii angielskich finansistów. Więc wojna ogarnęła cały świat. Ileśmy na niej zarobili w czystej gotówce, to się nie da obliczyć, jak dalece posunęliśmy ster finansów świata w naszej ręce, tego nie może sobie wyobrazić nikt, choćby obdarzony najbujniejszą fantazją.

Tak lubił się wynętrać Lewin. Całe jego życie było nastawione na realizowanie wszelkich przeznaczeń swego narodu w dziele zjednoczenia świata — pod hegemonią Alliance Financielle.

Lewin siedział na miejscu prezydialnem wielkiego stołu, który otaczało żywo gestykułując i głośno rozprawiając kilku dobrze odkarmionych osobników o charakterystycznych cechach rasowych.

Był tam Rotschild młodszy z Londynu, wysoki, rośły, ruchliwy mężczyzna, napróżno usiłujący opanować swą wschodnią żywość. Nieustępował mu w ruchliwości okrągły pulchniutki o wielkiej kędzierzawej głowie Morgen, jeden z dyrektorów wielkiego domu bankowego w New Yorku. Rudawy drobny mimo wieku czerstwo wyglądający Rozenfeld, który wstąpił się ostatnio ofiarą pięciu milionów na żydostwo w Polsce, siedział na uboczu i pisał na kartce. Tiplitz z Medjolanu podszedł na powitanie Goldsteina, z którym był spokrewniony przez warszawską rodzinę. Podprowadził go następnie do Lewina, który podał rękę przybyłemu z wyraźnym zadowoleniem.

— No jest pan, to dobrze!

— Rozpoczynamy posiedzenie. Proszę zajmować miejsca.

Kiedy się uciszyło, Lewin zagaił.

— Celem naszego zebrania jest naradzanie się nad koniecznymi zarządzeniami w kwestji wielkiej akcji kolonizacyjnej wszczętej przez Polskę.

Akcja ta, jak to panom już zapewne wiadomo, nabrała ostatnimi czasy wielkiego rozmachu. Niestety, jak dotąd pozostaje ona poza sferą naszych wpływów. Jest to niedopuszczalne. Chodzi tu bowiem o kolosalną imprezę, w skutkach której w ciągu lat kilkunastu parę milionów ludzi wyemigruje z Polski, słowem bez naszego zezwolenia zmieni klimat umiarkowany na gorący — ironizował bankier. Sprawa ta jest połączona oczywiście z wielkimi inwestycjami kapitałów, nad czem musimy rozciągnąć kontrolę. Nie po to przeprowadziliśmy wielką wojnę, by teraz ośmielił się ktoś organizować tak wielkie przedsięwzięcie poza naszymi plecami.

Przytem zachodzi tu jedna jeszcze okoliczność. Rozwiązanie zagadnienia emigracyjnego w Polsce wyładowuje — że tak powiem — napięcie rewolucyjne w tym kraju. Powstaje więc pytanie, czy w interesie rewolucji światowej, której laboratorium jest w Bolszewji, czy jest pożądane zatem dopuścić do takiego rozstrzygnięcia kwestji socjalnej w sąsiedniej Polsce. Zgadza się bowiem wszyscy, że rewolucja światowa jest jednym z koniecznych etapów w dziele opanowania świata.

— Nie protestujemy!

— Ja protestuję! — zawołał goraco Morgen. Był on przedstawicielem obozu ewolucjonistów, przeciwnego programowi opanowania świata w drodze gwałtownych przewrotów.

— Samuelu, nie czas jest teraz na doktrynerską dyskusję. Czeka nas wielkie zadanie niecierpiące zwłoki.

— Zawsze to samo słyszę. Wciąż zamykacie nam usta: stereotypowem „nie pora“ „nie teraz“. A ja wam mówię, że nasze metody zaprowadzą nas w takie bagno, że się w niem potopimy, jak szczury. Dość już tego ryzyka. Czyż amerykański rynek finansowy nie dyktuje światu swej woli — bez żadnych gwałtów.

— Samuelu, nie spodziewałem się po was takiej naiwności. Dyktuje, owszem dyktuje — dlatego, że była wielka wojna. Nie wiesz, nie chcesz wiedzieć, otóż my ją zrobiliśmy. Dzięki niej bowiem nastąpiła tranzlokacja złota z Paryża, Londynu, Hagi do New Yorku, przy tej okazji większość kluczy do tych skarbów dostała się w nasze ręce. Nie wstyd takie rzeczy tłumaczyć naszemu człowiekowi. Toć mamy w swem gronie potomków wielkiego domu Rotschildów, którzy swą potęgą finansową osiągnęli z powodu jednej przegranej bitwy pod Waterloo przez tego głupiego zapaleńca, Napoleona. Wojna to największy sprzymierzeniec potęgi i wzbogacenia wielkich finansów. Drugi, to rewolucja. W jakież inny sposób mogłyby się dostać w nasze ręce nierzebrane skarby Romanowych. Jeśli New York stał się widoczną metropolią finansową świata, nasza w tem była wola. Paryż pozostanie metropolją władzy, stąd wychodzą te wielkie idee niezrównane, genialne pomysły, które ciebie, sentymentalnego Samuela, uczyniły jednym z kapitanów naszej władzy finansowej nad światem. Głowa tego rządu jest tu — i stuknęła się w piersi.

— Znam to wszystko na pamięć aż do znudzenia. Ostrzegam jednak raz jeszcze wielką Radę przed używaniem tak ryzykownych środków dla realizacji swych planów.

— Ach co za sentymentalizm. My jesteśmy wodzami, którzy nie liczą się z poległymi żołnierzami, inaczej nie możnaby wydać ani podjąć żadnej bitwy. Zresztą nawet i pogromy umiemy wykorzystać dla własnej sprawy. Sumienie Europy jest dziś czułe na nasze skargi, a jednocześnie podda się zawsze czarowi sugestyj wojennych, gdy zaś za bardzo będzie chciało się uniezależnić — zgnieciemy je rewolucją.

— Cóż to za straszne zaślepienie! — biadał Samuel, ze sztucznym patosem.

— Nie to, tylko doskonała znajomość instrumentu, z którego wkrótce wydobędziemy wspaniałą symfonię triumfu, spełnienia naszych celów dziejowych.

— Skoro już musimy wyświecić to zagadnienie, stanowiące dla nas wodzów niezbitą pewność, godzi się tu przytoczyć słowa Barucha Levy do Karola Marxa.

— „Naród żydowski jako całość będzie sam swoim mesjaszem. Swe panowanie nad światem osiągnie przez zjednoczenie innych ras ludzkich, przez zniesienie granic, tworzących partykularyzmy narodowe, wreszcie przez stworzenie powszechnej republiki, która udzieli Żydom pełnego obywatelstwa. W tej nowej organizacji ludzkości, potomkowie Izraela rozproszeni na całej powierzchni kuli ziemskiej, wszyscy jednej rasy i wspólnej tradycji, choć nie tworzący jednego narodu, z łatwością staną się czynnikiem rządzącym światem, zwłaszcza jeśli uda się im narzucić masom robotniczym na stałe kierownictwo niektórych swych współplemieńców. Rządy narodów, tworzących powszechną republikę z łatwością otrzyma do rąk Izrael na skutek zwycięstwa proletariatu. Wówczas władcy Izraela, obejmując zarząd dóbr społecznych, znoszą własność prywatną. Tak oto zrealizuje się obietnica talmudu, że gdy czasy Mesjasza nadejdą, Żydzi będą trzymali pod swymi kluczami bogactwa wszystkich ludów ziemi“.

Integralną częścią naszego programu mesjańskiego staje się więc rewolucja światowa.

— Ależ czyż konieczne to musi być połączone z przelewem krwi?

— Nasz biedny Samuel godzien jest litości, on nie rozumie abecadła opanowywania ludzi. Najlepsza sposobność zawładnięcia narodami, społeczeństwami nastaje, gdy sobie trochę krwi upuszcza w bratobójczy wale. Wówczas muszą się leczyć, szukają opiekunów, którzyby pomogli im: leczenie jest kosztowne. I my im pomagamy pieniędzmi, które potracili w rozgardzaniu walki. Przecież to takie proste. Byle dzieciak — to rozumie.

— Łatwo jest zatruć duszę ludzka jadem krwiożerczości. Lecz skutki tego są groźne. Nieraz już opłakaliśmy krzywdy doznane dzięki głupocie swych wodzów — mówił Samuel.

— Naród nasz nigdy może nie był tak bliski ostatecznego triumfu, jak dzisiaj po wojnie światowej i rewolucji rosyjskiej.

— I nigdy nie był tak bliski klęski! — jak to mówię, ja! — krzyczał wprost Samuel.

— Milcz! — zawołał nagle siwy starzec, z piękną mleczną brodą — milcz i nie bluźnij przeciw naszej potędze i woli Boga. Mówiacz do powołań, podnosił się z krzesła, podtrzymywany przez piękną młodą dziewczynę.

Był to Rabbi David, przedstawiciel jednego z najmniejszych rodów. Uchodził on wprost za wyrocznię w sprawach wszechświatowej akcji. Powiedzenia jego były krótkie, lapidarne, zawsze poparte powagą mędrców.

— Zuchwale mówisz, wątpiąc w skuteczność tego co przedsięwzięcie lud nasz, umiłowany w sposób szczególny przez Jehowę. Dana jest nam moc i prawo, aby Izrael zapanował nad światem i przyniósł go w ofierze swemu Bogu. Zali nie mamy się kwapić za wszelką cenę ku wypełnieniu tego obowiązku. Jeśli miłą była Panu ofiara Izaaka dla chwały jego, czyż mamy się wahać w pomnożeniu ofiar, choćby najkrwawszych, jeśli to przyczyni się do przyspieszenia czasów Mesjasza. I świat winien błogosławić ręką naszym, które go podnoszą do wysokości ołtarzy Pana, winien śpiewać radosne Hosanna, że uznaliśmy go godnym najwyższej ofiary.

I oto wyplenimy w sercach ludu tej ziemi wszelki chwast nacjonalizmów, wyrwiemy z korzeniami upodobanie w dobrach własnych i stanie się jedna ludzka gromada poddana pokornie królewskiej władzy naszej.

Milczenie zaległo wśród zebranych, którym zdało się jakby anioł Pański skrzydłem musnął ich usta i dusze i namaścił ich do wielkiego dzieła. Cisza trwała.

— Bredzenie barbarzyńcy — szepnął Samuel.

Wreszcie wstał Lewin.

— Wielki rabbi przypomniał nam wszystkim o tem olbrzymim zadaniu, jakie mamy do wypełnienia. Zgoda musi być wśród nas, jeśli rzeczywiście chcemy mu nie chybić. A druga rzecz jest rozważa. Czas więc ostatni i konieczna jest rzecz jak najspieszniej przystąpić do rozpatrzenia sprawy, która nas tu dziś zgromadziła. Bracie Abramie — zwrócił się do Goldsteina — objaśnij, proszę, Radę o poczynionych krokach w sprawie Towarzystwa polskich kolonij w Afryce.

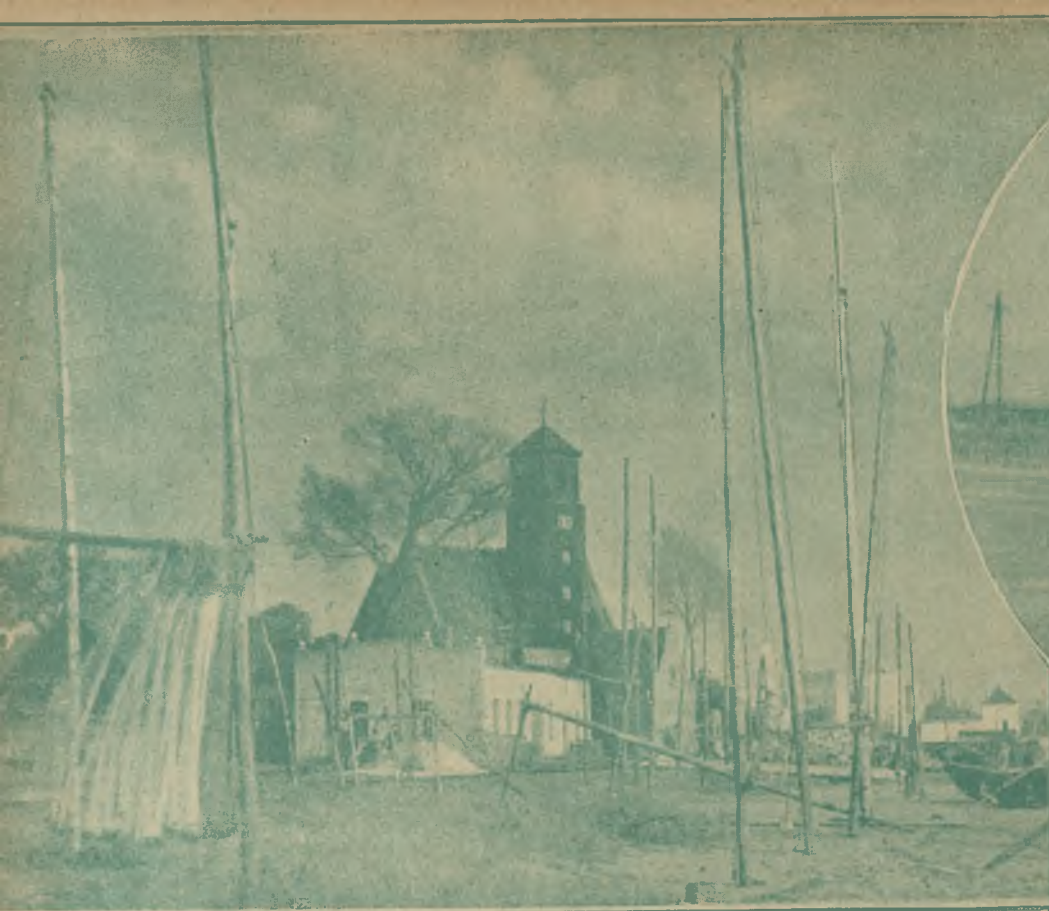
— Niestety, muszę stwierdzić, że wszelkie polubowne usiłowania opanowania przez nas tej akcji zawiodły. Jej inicjator odrzucił z pogardą wszelkie propozycje. Ba, zagroził nawet, że jeśli się ponowia próby zjednania go na nasze usługi, zdemaskuje „całą piekielną intrygę“ — jak to nazwał. Rzuciliśmy w grę pieniądze, kobietę, poruszyliśmy strunę ambicji. Napróżno! Żarnicki rozwinał niebylejaką aktywność na rzecz swego programu. Zwyciężył opinię, uzyskał nawet poparcie w sejmie. W rezultacie stworzył placówkę niezależną zupełnie, potężną finansowo. Wszelkie wysiłki poderwania go zawiodły na całej linii. Oto jest w paru słowach sytuacja.

— Sprawa jest, moim zdaniem, prosta — rzekł Lewin.

— Adam nie wspominał nic — o rządzie polskim. Sprawa wygrana w opinii publicznej może być przegrana w rządzie, jeśli my tego będziemy się domagali. Rada wyda odpowiednie dyrektywy a ludzie mający wpływ w rządzie wypełnią je. Nad tem musimy się zastanowić bliżej.

— Tak, to należy zrobić. Tylko boję się, że już jest zapóźno. Żarnicki tak umocnił się, że nawet pewne trudności nie zahamują jego dzieła. Odwrotnie, zwróci to uwagę prasy nacjonalistycznej, (a w tej chwili nie są pożądane jakiegoś wiek alarmy) i rząd będzie musiał ustąpić przed naciskiem opinii. W rezultacie może to tylko wzmocnić pozycję Żarnickiego.

(D. c. n.).



CHARAKTERYSTYCZNY WIDOK Z NAD BRZEGÓW POLSKIEGO MORZA:
STARY KOŚCIOŁEK NA HELU, OKOLONY ŻERDZIAMI, NA KTÓRYCH
ROZWIESZONE SĄ RYBACKIE SIECI.



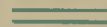
SPRZĘT RYBACKI NA HELU, NAJWIĘKSZY SKARB POLSKIEGO RYBAKA
I PRZEDMIOT JEGO ZAŻDROŚCI. KTO MA GO WIĘCEJ, ZALICZA SIĘ DO
ARYSTOKRACJI T. ZW. „GBURÓW”.



U GÓRY: GDYNIA — WYBRZEŻE
SWIECIE ŁUSZCZARNIA RYŻU
1926 I WZBUDZAJĄCA PODZEMNE



HOLOWANIE POLSKIEGO DRZEWA W PORCIE GDYŃSKIM, STANOWIĄCEGO JEDEN Z GŁÓWNYCH ARTYKUŁÓW NASZEGO WYWOZU ZAGRANICĘ. PRACA TAKA TRWA NIEUSTANNIE PRZEZ CAŁY ROK.



GDYNIA JEST MIEJSCEM LICZNYCH WYCIECZEK, RUCH SIĘ WZMAGA STAŁE. NAJLEPSZYM TEGO DOWODEM SĄ BAGAŻE PRZYBYSZÓW, PODDAWANE REWIZJI PORTOWEJ.



U DOŁU NAJWIEKSZA NA KONCZONA W GDYNI W ROKU SZYSTKICH CUDZOZIEMCÓW.

WSPÓŁCZESNA POEZJA CZECHOSŁOWACKA

Współczesna poezja czechosłowacka to temat bogaty i rozległy. Trudno w krótkim artykule dać dokładną jej charakterystykę. Ograniczę się więc do cech najbardziej znamienych i do nazwisk najgłośniejszych. Należy przedewszystkiem rozróżnić dwie grupy poetów w dwóch odmiennych doniedawna środowiskach dojrzewających.

Na wschodzie republiki tworzą poeci słowaccy, na zachodzie czescy. Poezja słowacka z chwilą odzyskania niepodległości szybko rozwija się i uświetnia wartościowymi utworami i nazwiskami młodych poetów. Pełna jest świeżości młodej, łakomej życia rasy. Prostota wyrażania uczuć i wszelkich wogóle stanów psychicznych, miłość przyrody, piękne, słonecznej i górzyściej ziemi słowackiej, umiłowanie istnienia, największego daru Bożego — oto jej cechy zasadnicze. Poeci słowaccy kochają życie. Są synami młodej słowiańskiej rasy, stojącej przecież u progu nowej ery, są synami rasy, która swą młodością i zdrowiem uczynić powinna istnienie świata lepszym i piękniejszym.

W tem życia umiłowaniu, ukochaniu ziemi, jej kraśy, w poszukiwaniu w ludziach i zjawiskach świata iskry Bożej i odbłasku spraw wiekuistych poezja słowacka jest bliska poezji polskiej. W słowackiej poezji jak i naszej dzwoni potężnym akordem wiara w człowieka, w istotną wartość i celowość życia, w to, że Bóg i człowiek stanowią nierozzerwalną całość.

Uczucia te wypowiedane dźwięczną mową słowacką zdobywają serca cudzoziemskiego czytelnika.

Nazwiska, któremi chlubi się młoda poezja słowacka brzmią: Jan Smrek, redaktor miesięcznika literackiego „Eľan“ i przyjaciel naszego kraju, autor tomów poezji „Cwałujące dnie“ i „Boskie węzły“; Emil Bolesław Łukacz, poeta miłości i nastrojów religijnych, autor „Spowiedzi“, wierszy „O miłości niemiłościwej“ i „Rozdroży“; Stefan Krczmery, autor pięknej „Prostej pieśni górskiej“; Jan Rob Poniczán, Ludo Ondřejew, Masza Haliamowa, młoda poetka, autorka tomików poezji p. t. „Dar“ i „Czerwony mak“ i wielu innych, zasiewających ziarnem swych młodych talentów żyzną ziemię słowacką.

Współczesna poezja czeska przeszła jak dotychczas trzy etapy rozwojowe, uwidocznione w trzech pokoleniach żyjących poetów.

Pierwszy etap reprezentowany przez Franię Szramka, Stanisława Neumanna i ich naśladowców: Mirosława Ruttego, Bartosza Wilczka i Miłosza Jirke, był etapem dojrzewania młodych talentów w okresie wielkiej wojny. Nic więc dziwnego, że młodzi poeci odwracali oczy od grozy i rozpaczki życia, że pragnęli wielbić i opiewać tylko to, co w życiu jest najpiękniejsze.

Bvli więc twórcami poezji chwalącej witalną wartość życia. Opiewali również zdobycze cywilizacji współczesnej, miasta, fabryki, koleje, aeroplany, zwycięską walkę człowieka z przyrodą.

Inną grupę stanowili poeci interesujący się zagadnieniami społecznymi. Wojna i czasy, jakie po niej nastąpiły we wszystkich społeczeństwach europejskich nagromadziły taką wielką ilość domagających się rozstrzygnięcia najrozmaitszych spraw (np. bezrobocie,

krzys i t. p.), że i najwrażliwsi z pośród ludzi — poeci musieli na nie zwrócić swą czujną uwagę.

W Czechosłowacji grupę poetów poruszających zagadnienia społeczne stanowili: Józef Hora, Jerzy Wolker, Jarosław Seifert i A. M. Pizsa.

Trzecia grupa poetów, której ojcem duchowym jest Vitiezsław Nezval, odwróciła się od wszelkiego rodzaju u problemów społecznych, chce służyć jedynie i wyłącznie pięknu słowa poetyckiego, nazywa swą pracę „poezją absolutną“.

Vitiezsław Nezval, urodzony w roku 1900 na słonecznej Morawie, należy do najpłodniejszych i najłatwiej tworzących poetów naszego stulecia. Chodzi w poezji własnymi drogami, na których nie istnieją żadne znaki przestankowe — kropki, przecinki i t. p. Poezja jego wypełniona jest treścią śmiałych metafor i asocjacji. Nazywany jest przez rodzimą krytykę wirtuozem formy, którą włada po mistrzowsku. Wytworzył nowy wiersz będący wyrazem uczuciowych i nerwowych odruchów i odcieni tego niespokojnego poety, tworzącego sobie a muzom Pragi nowej i starej, Pragi duchów, i Pragi literackich cyganów. W poezji jego nie należy szukać treści i sensu istnienia, w niej jest zawarta woń, esencja dni, które przemijają. Poeta nie stara się rozumieć życia, stara się je wyczuwać.

Napisał przeszło 30 tomów poezji i prozy. Znalazł naśladowców w osobach: Konstantego Beitla, Andrzeja Horejsziho, Wilhelma Zawady.

W numerze dzisiejszym zamieszczamy wiersze Frani Szramka i Jerzego Wolкера.

Frani Szramek, jest znakomitym przedstawicielem tej generacji poetów, która dojrzała twórczością swą w ogniu światowej wojny i dlatego zapewne spragniona była i jest piękna i radości życia. Doskonale wyczuwalna w jego poezji jest łączność człowieka ze światem. Świat nie jest dlań nieprzyjacielem człowieka. Człowiek żyje w zgodzie ze światem, z przyrodą, z otaczającymi nas przedmiotami. Kocha życie.

Dla nas poza wartością artystyczną, poeta ten posiada inną cenną cechę — sympatię dla naszego kraju, która specjalnie pięknie ujawniła się w wierszu „Powrót z pobojo-wiska“.

Jerzy Wolker, rokował jak najpiękniejsze nadzieje. Zmarł w roku 1924 i 24-tym roku pięknego swego życia. Był poeta, który zdążył wyśpiewać pięknie i czysto hołość, radość i smutek swej generacji, której poranek zasnuty był chmurami wojny. Był poeta uciśnionych i pokrzywdzonych. Pokornym i cichym. Pragnął być najmniejszym z pośród najbiedniejszych naszej smutnej planety. Pragnienia te wyśpiewał w sposób sobie tylko właściwy, językiem delikatnym a prostym jak pieśń ludowa. Wolker w poezji czechosłowackiej jest twórca formalnego prymitywizmu, pozbawionego wszelkiej dekoracyjności, oszczędnego w słowach a przez to pełnego szlachetnego artyzmu. Gdyby nie przedwczesna śmierć, którą przeczuwał, mówiac o niej, że „śmierć nie jest zła, co straszniejsze jest, to — konanie“! gdyby nie ona — zająłby niewątpliwie jedno z najznakomitszych miejsc na Parnasie naszych południowych braci.

Ludomir Rubach.

Z · KSIĘGI · PIELGRZYMA

PO GÓRACH, DOLINACH...

Psalmista Pański śpiewa: „Tysiąc lat u Ciebie, Panie, jako jeden dzień”... Oceniając według tej skali dzieje religii Chrystusowej kończymy właśnie dzień drugi, drugie tysiąclecie.

Ile zjawisk, ile zdarzeń — i z nieba i z ziemi — prześlauło się na kanwie tych wielkich, „bożych dni”! Po górach, dolinach rozlegał się dzwon — słowo wiary — i tony zaświata wplatał, wspiewywał w serca i dusze ludzkie... wszystkich narodów.

Najsilniej wszakże rozlegał się jeden ton, najcudniej grała, gra i grać będzie jedna melodia — ku czci Bogarodzicy, bez zmayı poczętej.

Zbudzona tak cicho, tak nieśmiało, na zaraniu dnia pierwszego, rzecz dziwna, uderzyła potęgą tych samych akordów w dniu drugim, kiedy się już pochylał ku wieczorowi...

Niepokalane Poczęcie opromieniało świt chrystjanizmu w Ziemi Świętej na wyżynach gór judzkich — i oto na stokach Pirenejów w 19-tym wieku tak samo zjawia się... Niepokalanie Poczęta. „Je suis l'Immaculée Conception” — oznajmia Bernardce Soubirous.

Lourdes święci w tym roku trzecie ćwierćwiecze swej chwały, obejmującej dziś już całą ziemię. „Po górach, dolinach” rozlega się wszędzie ten dzwon, co ogłasza zniście cudowne, zniście tajemnicze Niepokalanej na ziemię.

Dlaczego „Niepokalanej”?

W pierwszym, początkowym punkcie chrystjanizmu, to rzecz zrozumiała. Ludzkość objęta była ciemnością odwrócenia się od Boga. Skaza grzechu pierwotnego splamiła wszystkich bo splamiła ich u źródeł życia ludzkiego — w pierwszych rodzicach.

Ludzkość w oczach Boga jest zespołem solidarnym. Choć złożona z bardzo wielu, ma rzeby można jedno serce, jedną duszę, jedno ciało. Każdy z ludzi ciało swoje wyczerpnął z ciała Adama. We wszystkich kołyskach światła tętnią serca, poruszone niegdyś tętnem jego serca... Jego serca w tej chwili, gdy odtrąciło Boga, łaskę i chwałę niebios. Ciało zatem ludzi wszystkich to jedno ciało Adama, w rzeczywistości, fizycznym tego słowa znaczeniu.

Kiedy więc zło grzechu zaniczyściło cały ten ustrój oddepchnęło go od Boga i zepchnęło w zamęt żądz. Bóg umyślił w nieskończonej łaskawości swojej ocalić, uratować go od zguby. I w tym celu postanowił zachować jeden punkt czysty, aby w swoim czasie przezeń udzielić się ludzkości. Ten jasny, czysty, nieknięty skazą grzechu pierwotnego, punkt ludzkości, — to właśnie Niepokalane Poczęcie Matki Boga.

Niepokalany punkt światła ludzkiego — to Niepokalana Dziewica.

Przez Nią światłość przyszła na świat. Przez Nią strumienie łaski bożej popłynęły w żyły narodów i zbudziły dusze do nowego życia — z Bogiem, w Bogu i dla Boga.

A dlaczegóż po raz wtóry zstępuje na łany ziemskie Niepokalana pod wieczór dnia drugiego?

Przecież wody chrztu świętego, co zmywają czoła i dusze ludzkie, płyną szerokimi nurtami po wszystkich pięciu kontynentach. Kościół urósł i urasta z dniem każdym. Zapewne, nie objął jeszcze wszystkich dusz. I troskliwe Serce Matki, czułe serce dziewicze, pragnęłoby przyspieszyć ten pochód życia bożego, jego rozrost i rozkwit we wszystkich narodach...

Ale z lasów i jarów pogranicza Francji zdaje się wychylać groźny powód inny zstąpienia Niepokalanej.

Z tego właśnie kraju, nie z innego, który przez swą stolicę włada sercami kobiet na całej kuli ziemskiej, stwarzając mody nawet Turczynkom i Chinkom z tego to kraju szatan umyślił wylać na ziemię nowe fale mroków, nowe męty pokalania.

Kiedy w dniach wielkiej rewolucji wprowadzono na ołtarz Notre Dame nierządnicę, był to symbol nowego nastawienia dusz. Orientacja tych złałamuconych umysłów symbolicznie odwróciła się od Chrystusa, od Boga, a zwróciła się ku dawnemu pogaństwu. Nastawienie takie jednego narodu, siłą przykładu pociąga za sobą w dziejach nastawienie podobne dusz w innych narodach, co było do przewidzenia i co też nastąpiło. A ponieważ Francja stwarza światła i tą bronią zawojowuje serca kobiet — skutki stąd dla nikogo nie tajne. Poczną się mnożyć najpierw we Francji, a potem wszędzie, dokąd sięgnie rewolucyjny duch Francji, serca kobiece, odwrócone od Boga. Niech w pierwszym pokoleniu sto kobiet odwróci się od Boga, już niewielkie miasteczko wróci ku pogaństwu. Gdy zaś to pomnożymy w pokoleniu drugim trzeciem, dziesiątem — na wszystkie miasta i narody, poprzez kołyski i domy rodzinne, poprzez szkoły bez Boga, zwali się klęska starego poganizmu, którą genjusz św. Augustyna określił słowami: *M a s s a D a m n a t a*.

Przeogromny, dziś tak rozrosły świat ludów, ta miljardowa *M a s s a* potomków Adama, pozostałaby nieknięta promieniami łaski bożej nieobmyta wodami chrztu św., które zmywają zmacę grzechu pierwotnego z czoł i dusz ludzkich. Skalane dusze ludzkie nie wejda, bo wejść nie mogą do nieba, zamieszkać na wieki ze Świętym świętych. Jeśli się więc one usuną z pod wpływów oczyszczającej mocy łaski Bożej, jeśli odwrócą się od Chrystusa, — pozostaną w swem skalaniu i zostaną odtrącone od Boga. Staną się: *M a s s a D a m n a t a* in aeternum. Masą przeklętą na wieki...

Szatanowi który jest zaklętym wrogiem ludzi, rzecz prosta, bardzo na tem zależy, aby tak było... Lecz i Tej, co zdeptała jego czerep wraży, postokroć więcej jeszcze zależy na tem, aby tak nie było... Aby dusze nie uciekały od źródeł bożych, źródeł chrzcielnych... Aby kobiety nie odprowadzały od tych źródeł rodzin i dzieci swoich... Aby zawróciły ku nim same i blask Niepokalanej duszy przywróciły narodom...

Takie hasło z Francji władczyni serc kobiecych, przez dziewczęce usta bł. Bernadetty, rzuciła Niepokalana... Wracajcie do źródła wód niebiańskich!...

Od lat 75-ciu już „po górach, dolinach” światła rozlega się głos Niepokalanej.



Z TEATRU

Wystawienie „Ptaków” Arystofanesa zaliczyć należy do najważniejszych zjawisk ostatniego półrocza teatralnego. To arcydzieło klasyczne nic nie straciło na swym blasku artystycznym, na sile swej inwektywy ideowej; historia założenia państwa Ptaków na złość bogom, stanowiąca persyflaż narastania buntu społecznego jest aktualna po wsze czasy. Aktualne są także postaci arystofanesowskie, które niekonięcznie trzeba było transponować na nowy wyraz, choć coprawda te nowe persyflaże wypadły wcale udanie. Dokoła Pajschetajrosa zgrupował poeta tyle żywych figur o wymownej symbolice, że ich wigor dziś jeszcze nie wymaga zastępstwa. Pomimo tych zastrzeżeń musimy uznać nową realizację za zupełnie udaną, zwłaszcza dzięki pomysłowej oprawie scenicznej, wybornej grze i świetnym tekstom, udanie strawestowanym.

Zagrana następnie sztuka Tepy „Fräulein Doktor” o charakterze sensacji szpiegowskiej, stanowi zręczną próbę faktomontażu aktualnego, opartego o grającą na nerwach intrygę.

Psychologicznie sztuka jest trochę naciągnięta. Bohaterka jest raczej psychopatką, jej idealizm pacyfistyczny jest sztuczny, dęty, niczem, poza rozstrojem nerwowym, nieusprawiedliwiony.

Dzięki jednak mocnym scenom, dobrze obmyślanej intrydze, przy ostrem tempie i brawurze — sztuka bierze publiczność, dając jej możność wglądnięcia przytem za kulisy wojny. W chwili, gdy w Lidze Narodów wystawiono wniosek o bezkarności szpiegostwa pacyfistycznego, sztuka ta zbiera laury aktualności.

Wroczyńskiego „Kobiety i interesy” stanowi próbę scenicznego przekroju przez t. zw. maszynę społeczną, z jej zawikłaniami kołami interesów. Autor pokazuje nam kulisy załatwiania interesów w gabinetach kosmetycznych, w barach i na dancinгах, kulisy zdaje się prawdziwe. Jeśli jest rzeczą dość znaną, że, aby dostać się na deski teatru ze sztuką, trzeba przegrać parę tysięcy złotych w karty do pewnych wpływowych osobistości, to chyba możemy uwierzyć autorowi, gdy maluje drogi dojścia interesów przez kobiety i instytucje piękności. Satyra, trzeba przyznać, jest cięta, niepozabawiona może szarzy w stawianiu figur i problemów, ale ciekawa.

Również zacięcie groteskowe posiada sztuka Kiedrzyńskiego „Ten stary warjata”. Wyborny malarz obyczajowy różnych środowisk Kiedrzyński poszedł po linii szarzy, co przejawia się zarówno w ekspozycji, zupełnie sztucznej intrygi, jak w charakterystyce osób, konfliktów i sytuacji.

Ponieważ „bajka” o starym warjacie ma dużo humoru a figurom scenicznym, walczącym dokoła testamentu dziwaka, co każe wyjść swej „żonie” za jej pierwszego narzeczonego, nie brak plastyki — więc ostatecznie jest to ciekawe. Kiedrzyński w stawianiu postaci idzie linią Chestertonowskiego ilustrowania pewnych powiedzeń (np. zjeść swój kape'usz), tak np. pokazuje nam człowieka, który zeszedł na psy, czyli dosłownie handluje psami. Jest w tem niebezpieczeństwo łatwizny, którego też z niemalym talentem choć nie zawsze szczęśliwie stara się autor uniknąć.

Zupełnem nieporozumieniem jest ramota Hofmokl-Ostrowskiego, p. t. „Zabawka”. Autor, korzystając z pretekstu pewnego głośnego procesu, pokazał nam z dużym znanstwem, ale i z przesadą szopkę wymiaru sprawiedliwości. Niestety, strona literacka i dramatyczna utworu nie odpowiada już tamtym walorom sztuki. Psychologja bohaterki jest sztuczna, zakłamana, dęta. Zdarzenia nietylko nierzeczywiste, ale nieprawdopodobne. Słowem źle zrobiona „zabawka”, która się wciąż psuje.

ZE SZTUKI

Wystawa w I. P. S-sie przyniosła nam przegląd dorobku artystycznego Pankiewicza, jednego z czołowych naszych malarzy i nauczyciela szeregu generacji.

Józef Pankiewicz urodził się w Lublinie w roku 1866. Pierwsze studia malarskie odbywał w szkole Gersona i Kamińskiego w latach 1884-5, potem kształcił się w Akademji w Petersburgu (1885-6). W roku 1885 poznaje Pankiewicz Aleksandra Gierymskiego, z którym pozostaje w ścisłym kontakcie do roku 1888. Pod jego wpływem maluje „Żyda tragarza” i „Sień na Starem Mieście”, prace wystawione w Zachęcie w roku 1887. Za „Targ za Żelazną Bramą” otrzymuje złoty medal na Wystawie Powszechnej w Paryżu w roku 1889. Do Paryża wyjechał Pankiewicz razem z Podkowińskim z początkiem 1889 roku. Zaraz po przyjeździe maluje „Targ na kwiaty przy kościele Madeleine”, wystawiony w Warszawie w roku 1890. Był to pierwszy obraz impresjonistyczny, wystawiony w Polsce.

Jesienią tegoż roku wystawił razem z Podkowińskim w Salonie Krywulła w hotelu Europejskim pejzaże z Kazimierza nad Wisłą, których nie przyjęło na wystawę w Zachęcie. W latach 1892-4 maluje nocne widoki Warszawy, jak „Łabędzie w ogrodzie Saskim” i „Szary pejzaż”. W roku 1894 wyjechał Pankiewicz do Włoch; po powrocie do kraju, w latach 1895—1900 pracował głównie nad portretami. W roku 1896 zajął się akwafortą.

Pankiewicz był pierwszym malarzem polskim, który zainteresował się grafiką. W roku 1898 przebywał kolejno w Paryżu, w Italji, Holandji, Belgji, Anglji, w Austrji i w Niemczech.

Sztuka Pankiewicza rozpoczyna się od malarstwa stalugowego starej szkoły i kroczy coraz śmielej przez tereny malarstwa impresjonistycznego i ekspresjonistycznego. Pankiewicz był pionierem impresjonizmu w Polsce i w tej roli jego najbardziej artystycznie wyrobionego przedstawiciela utrzymał się do ostatka.

Rozporządza on okiem wrażliwym na kształt i barwę wczuwającym się w grę kolorystyczną, fantazją o zakroju zlekką deformacyjnym, ale tendencji wybitnie konstruktywistycznej. Jego pejzaże są symfonjami akordów kształtów, planów i kolorów, dobrze, celowo zharmonizowanych. Intensywność barwy, plastyka kształtu świadczy o organizacji artystycznej wysokiej miary. Artysta umie wziąć z nowych kierunków sztuki ich cechy najbardziej wartościowe, artystycznie je przetrawić na swój własny wyraz.

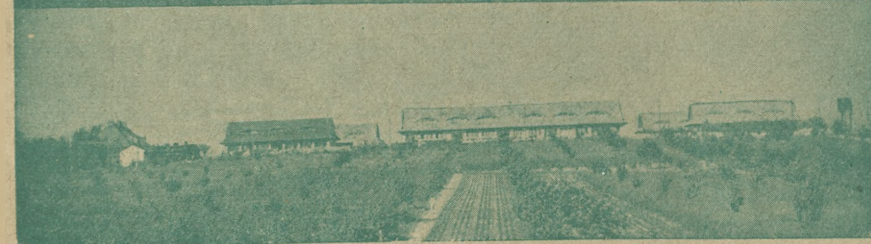
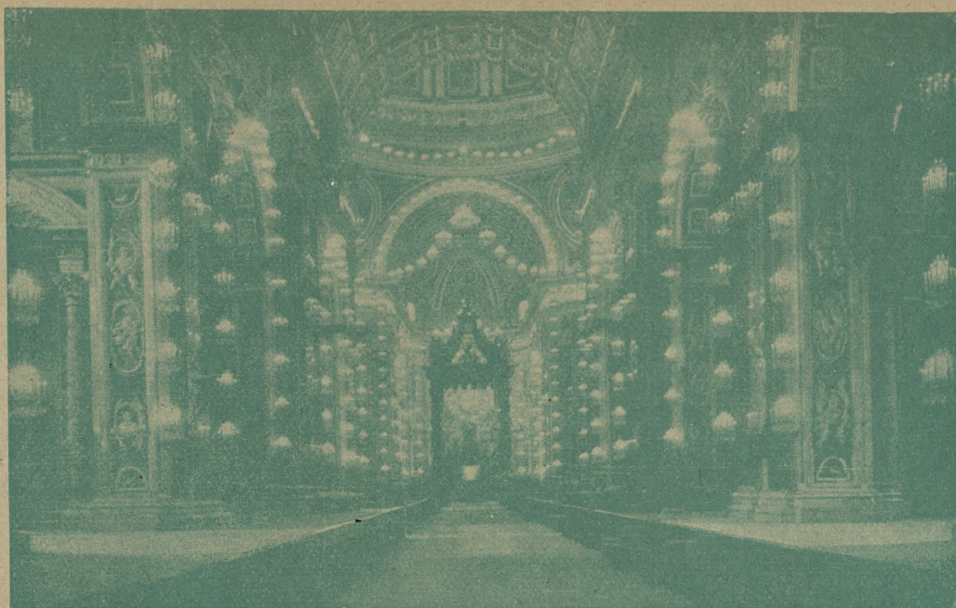
Gdy dzieła Pankiewicza porównujemy z próbami młodych z „Pryzmatu” operujących barwą mało klarowną, zamdloną i „zamydloną”, kształtem nie tyle „syntetycznym” ile bezładnym, niepewnym, nietyle deformującym, ile załracającym podobieństwo, możemy łatwo osądzić, na czem polegają granice sztuki wyższej miary i odpowiedzialności. Nie brak ostatecznie wśród tych młodych prób wcale ciekawych, na każdej jednak jest stempel pewnej niekonsekwencji, jeśli nie niedbalstwa.

Jan Stanisławski, autor minjaturowych pejzaży, których kolorystyczne walory zgasyły wskutek malowania na niegruntowanej tekturze, prezentuje również typ twórcy wysokiej miary, artysty z Bożej łaski. Jego pejzaż ma, jak to słusznie podkreślano, koloryt lokalny, polski, topograficznie jest zindywidualizowany, a przez to przemawia do nas szczerym sentymentem. Uczniowie jego tacy jak Szczygliński, wzięli wiele z mistrza, choć nie zawsze dość pewną ręką.

NOWINY ZE ŚWIATA

Obok. *CITTA DEL VATICANO*. Bazylika
illuminowana z racji roku jubileuszowego.

Poniżej. *POLSKA*. Górka — zakład leczni-
czy dla dzieci. Trzy widoki ogólne.



CITTA DEL VATICANO.. Ojciec św. przed
mikrofonem.



JAPONJA. Przy warsztacie
tkackim.



Pieniądze państwa kościelnego.



NA FALACH CZASU

Świat kołysze się dziś, jak nigdy, na fali niepewności o najbliższą przyszłość. Dotychczasowe formy polityczne, gospodarcze i społeczne zawodzą. Świat szuka nowych dróg, w postaci paktu czterech konferencyj rozbrojeniowych czy gospodarczych.

W tej atmosferze rozterki dziwnie kojąco brzmi nawoływanie Ojca św. do uczczenia 1900-ej rocznicy odkupienia. W związku z ogłoszonym Rokiem Świętym śpieszą do Rzymu tysiące pątników. Wśród licznych delegacji i wycieczek Ojciec św. przyjął dwie delegacje, które ze względu na sposób manifestowania swych uczuć do Głowy Kościoła, wywołały sensację w całym Rzymie.

Jedną z tych delegacji była grupa wiedeńskich muzyków, którzy wykonali przed Papieżem w jednej z sal watykańskich Allegro i Andante z „Niedokończonej Symfonii” Schuberta, następnie słynny walec Straussa „Nad modrym Dunajem”, jako charakterystyczny utwór wiedeński.

Drugą delegacją byli to wieśniacy z okolicy Rzymu. Przybyli oni w liczbie 6000 w swych barwnych strojach ludowych, przy czym każdy niósł na plecach jakiś dar ze swego gospodarstwa. — Wśród darów tych figurowały w pierwszym rzędzie żywe zwierzęta, jak kaczki, kury króliki, jagnięta i t. p. Pochód ten trwał przeszło godzinę w obecności Ojca św., który witał wieśniaków włoskich z wielką radością i serdecznością.

Te dwie wycieczki swą prostotą i szczerością manifestacji mówią więcej o tem, czem żyją szerokie masy ludu całego świata, od krzykliwych nawoływań prasy, od prób dyplomatów, polityków czy różnych mędrców, którzy w chaosie swych usiłowań i hasel zatracili orientację i zdolność prostego i szczerego reagowania na przejawy życia.

W zespole różnych zjawisk i zagadnień niepokoi szczególnie hitleryzm. Rzeczą charakterystyczną jest

wpływ zwycięstwa Hitlera na postawę protestantyzmu. Protestantyzm niemiecki dziś odżywa w formie bojowej. Staje się nacjonalistycznym i zdobywczym. Staje się narzędziem w rękę hitlerowskiej dyktatury, a równocześnie daje wyraz pewnych przemian w masach. Ożywiając masy — staje się państwu potrzebny; oddając się do dyspozycji państwa — interesuje państwo sobą. Jeśli Hitler mianował swego męża zaufania (pastora Müllera)



Kpt. Skarzyński pierwszy Polak zwycięzca Atlantyku.

dla wyznań protestanckich, a nie uczynił czegoś analogicznego dla Kościoła katolickiego — to nie tylko z powodu większej odporności katolicyzmu wobec władzy świeckiej, ale również z powodu mniejszego znaczenia katolicyzmu niemieckiego dla celów wewnętrznie państwowych Niemiec. O tem wszystkim należy pamiętać, oceniając ostatnią enuncjację episkopatu niemieckiego. Należy pamiętać, że wyznania większości są popierane przez państwo. W tej sytuacji ostrzeżenie episkopatu nabiera pierwszorzędного znaczenia.

Zupełnie inaczej wygląda socjalizm niemiecki po przewrocie. — Niemiecka socjal-demokracja wyraźnie

zaczyna dzielić się na dwie grupy. Pierwsza, pozostająca w Niemczech usiłuje nadal pracować legalnie i podaje się dyktatowi hitleryzmu. Jak potrafi utrzymać partję bez majątku partyjnego (skonfiskowanego przez rząd) i prasy partyjnej (zawieszanej przez rząd na tak długo, dopóki zagraniczna prasa socjalistyczna nie przestanie zwalczać hitleryzmu), to inna kwestja. Na tę kwestję zwraca, zdaje się, większą uwagę ta grupa socjalistów niemieckich, którzy bądź bawią zagranicą, bądź starają się tam dostać. W związku z tą grupą, pojawiają się zazwyczaj pogłoski o przeniesieniu centrali niemieckiej sekcji II. Międzynarodówki do Pragi, o zamiarze wydawania tam berlińskiego „Vorwartu”. Byłoby to wszystko pójsciem na ciernistą drogę emigracji, tem jednak różną od wszystkich innych emigracyj, że pozostaje na granicy państwa, z którego się emigruje, i wśród znacznej liczby czeskich Niemców. Stąd możliwość dużego wpływu.

Przewrót hitlerowski odbił się również bardzo na życiu obyczajowym Niemiec. Walka dość bezwzględna i ostentacyjna z literaturą demoralizatorską, to tylko jeden fragment. Hitleryzm sięgnął też do ruchu kobiecego i zajął się różnymi objawami jak np. konkursy piękności.

„Geszeftcarskie hasło, pisze „Monachijska Gazeta”, kto jest najpiękniejszą kobietą w kraju? nie będzie już więcej oszukiwało kobiet niemieckich. Prawdziwa kobieta nie miała nigdy zrozumienia dla tego widowiska i dlatego chętnie powita koniec tej błagi. Niech sobie zagranica nadaje wybiera „dynastje” królowych zimy i królowych piękności, niemiecka kobieta wyrzeknie się tych polowań na „koronę”, z pewnością godność jej nie poniesie z tego powodu żadnej ujemy”

Do ważnych i ciekawych zjawisk, które z szerokiego świata niesie fala informacji zaliczyć należy walkę Roosevelta z Morganem.

Roosevelt, który miał odwagę przejść do umiarkowanej inflacji, dokonał drugiego nie mniej ważnego posunięcia. uderzył w mafję bankierów i ich spisku giełdowego (wyławianie złota i nieograniczona inflacja bezwartościowych akcji, oraz bezsensowna polityka kredytowa, którą zlikwidować ma dolar papierowy). Podkreślają przytem, że inicjator śledztwa przeciwko Morganowi, prezydent Roosevelt, osiągnął większy efekt, niż prawdopodobnie przewidywał i zamierzał. W zamierzeniu posunięcie to miało być tylko aktem represji w stosunku do odpornej oligarchji władców dolara, którzy sprawowali obok Białego Domu faktyczną władzę Stanów Zjednoczonych. Po kilku natomiast posiedzeniach komisji śledczej cała sprawa stała się skandalem o rozmiarach międzynarodowych. Prezydent Roosevelt poruszył gnijące bagno i obnażył taką ohydę, że tego przykryć już nie będzie można.

Walka, podjęta z namysłem, czy też pod wpływem impulsu, musi być doprowadzona do końca, to znaczy do rozbicia oligarchji finansowej. — Przedewszystkiem zdemaskowano sposoby działania mafji Morgana. Oto przekupywał on w zręczny sposób polityków, którzy potem tolerowali jego machinacje. Prokurator Pecora stwierdził, że wielu wybitnych polityków zakupiło, dzięki bankowi Morgana akcje „Allegheny Co” po cenie 20 dolarów, podczas gdy na giełdzie płacono za nie 35 dolarów.

Wśród nabywców tych oraz innych akcji prokurator wymienił m. in.



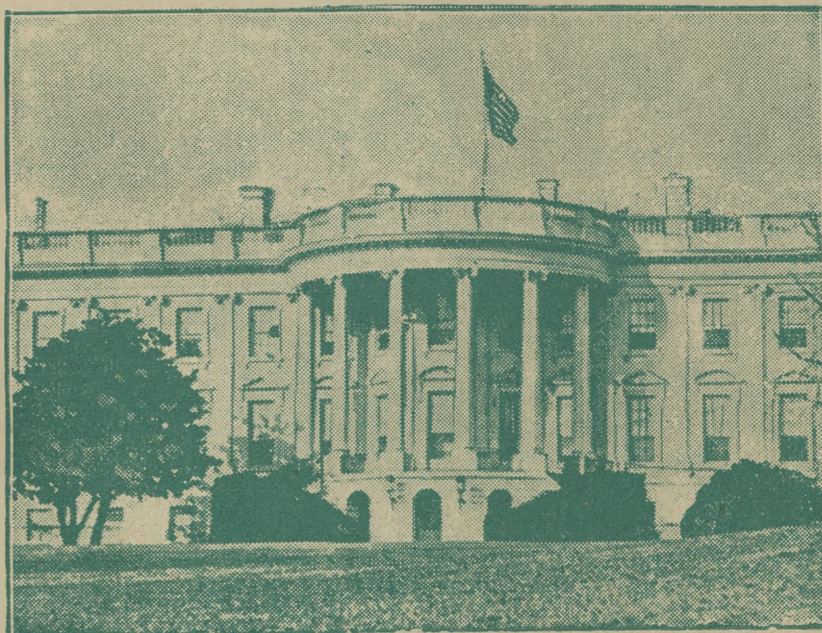
Zamachy niemieckie na polską granicę.

byłego prezydenta Coolidge, obecnego sekretarza skarbu Woodina i byłego sekretarza stanu Mac Adoo. Na tych samych warunkach zakupywał akcje znany zdobywca Atlantyku Lindbergh. Do tych wiadomości doszła jedna sensacja, a mianowicie, że obecny przedstawiciel Ameryki w Stanach Zjednoczonych, Norman Davis, otrzymał z banku Morgana pożyczkę w wysokości 75.000 dolarów. Z sumy tej 65.000 dolarów zostało wpłaconych.

Na tem nie koniec. Okazuje się, że właściwie cały świat był objęty wpływami mafji. — W komisji bankowej senatu rozpatruje się obecnie materiały, dotyczące wywiadów w sprawie przekazywania przez bank Morgana również swym filjom w Londynie i w Paryżu dla wysokich funkcjonarjuszów rządowych w Anglii, Francji, Belgji i krajach amerykańskich, akcji po cenach znacznie niższych, aniżeli rynkowych. Partner Morgana, oświadczył przed komisją, że o tem, jakoby król Anglii, król Belgji i Mussolini mieli również być klientami uprzywilejowanymi banku Morgana; nie jest mu nic wiadomo. Witney oświadczył że opublikuje listę klientów uprzywilejowanych londyńskich i paryskich. — Oto jak bankierzy robią historję a narody płacą za to nędzą.

Ostatniemi wydarzeniami w Ameryce zajęło się też „Osservatore Romano”. Organ papieski ostro występuje przeciw zмовie spekulantów i oszustów, którzy opanowali cały świat finansowy. Któż może uwiaryczyć, że Morgan poniósł w ostatnich latach straty, sięgające 250 milionów dolarów? Kto w takim razie zarobił na ostatnich krachach giełdowych, wszyscy przecież stracić nie mogli!

Walka prezydenta Roosevelta z mafją bankierską, to walka podjęta w imię interesów człowieka z ulicy, szarego obywatela, którego spekulanci obłupili z oszczędności i uniemożliwili mu życie.



Waszyngton.

INDYWIDUALNOŚĆ ŚWIĘTYCH

Tak często słyszy się zarzuty, że Kościół katolicki tłumi i zabija wszelką indywidualność. Jakże bezpodstawnymi są te zarzuty. O ich absurdzie świadczy już chociażby to jedno, że właśnie w Kościele katolickim, a nie w innym oddaje się hołd świętym. Czemże bowiem jest to wyniesienie na ołtarze, jak nie złożeniem należnej czci wybitnym indywidualnościom?

Stanowczo w szerokich kołach społeczeństwa zbyt mało się czyta o świętych. A życie ich, ich czyny, ich śmierć dają szerokie pole do refleksyj.

Już to samo, że święci istnieli i istnieją, świadczy o pierwiastku boskości w człowieku i obala absurdalne teorie naturalistyczne. Już to samo, że istnieli ludzie, których życie pełne było miłosierdzia, ubóstwa i wyrzeczenia się, oraz, że ludzie ci wiarę swą w Boga i Dobro przypieczętowali nieraz śmiercią męczeńską, daje świadectwo prawdzie Objawienia.

Weźmy do ręki Żywoty Świętych i otwórzmy je na chybił trafił. Cóż ujrzymy? Oto, że każdy życiorys świętego wykazuje w sposób nietylko wyraźny, ale nawet jaskrawy, wybitny rozwój. Każdego, kto najbardziej nawet pobieżnie przegląda Żywoty Świętych, uderza właśnie owa silna indywidualność. Są to wszystko jednostki o nieugiętej woli, o wspaniale rozwiniętym życiu duchowym (a wszakże podobno wolę tę i moc ducha katolicyzm łamie w sposób bezwzględny i brutalny).

Ale nietylko zwartość struktury duchowej podziwiamy u świętych.

Podziwiamy również ogromną różnorodność ich typów. Rzuca się poprostu w oczy różnica w ich charakterach i usposobieniach. Czy to dla przykładu weźmiemy św. Piotra, czy św. Pawła, czy też św. Augustyna — różnice te są aż nadto wyraźne. Żaden z nich nie jest typem, którybyśmy dziś mogli określić jako „typ seryjny”, standaryzowany. Są to typy nieraz krańcowo różne, zarówno pod względem temperamentu, jak i ustosunkowania się do życia. Ich nastawienie wobec współczesnych im ludzi jest też całkiem niepodobne. Nie sposób nie odróżnić św. Bonawentury od św. Franciszka z Assyżu, św. Tomasza z Akwinu od św. Ignacego Loyoli, lub św. Teresy od św. Katarzyny z Sienny i t. d.

W większości biografij, ukazujących się po rozmaitych pismach katolickich jeden święty jest jota w jotę podobny do drugiego. Każdy z nich opatrzony jest niejako jedną i tą samą nalepką „męczeństwa” i „świętobliwości”. Ich fizjonomie duchowe przedstawione są z jednym i tym samym wyrazem cierpliwości i bogobojności, który nieraz irytuje nawet, robi bowiem wrażenie sztucznej maski, pod którą nie widać żywego człowieka z krwi i kości. Podobne spostrzeżenie nasuwa się mimowoli również i jeśli chodzi o dziedzinę malarstwa. Jest to wielki błąd, popełniany tak przez biografów t. j. pisarzy, jak i przez malarzy. Nie należy zapominać o różnicy tych typów, o różnicy, w której grały rolę nietylko same jednostkowe właściwości charakteru każdego ze świętych, ale również i inne czynniki, jak rasa, kraj, otoczenie, klasa społeczna. Na to, by odtworzyć świętego takim, jakim był w rzeczywistości, należy przedewszystkiem uświadomić sobie, że nie byli to bynajmniej jacyś „nad-ludzie”, lecz, prze-

ciwnie, że każdy z pośród nich był takim samym zwykłym człowiekiem, jak my wszyscy.

Ta jest tylko różnica, że ludzie ci, uświadamiając sobie to, co tak niewielu z nas rozumie, mianowicie, że grzech i trwanie w grzechu obniża wartość człowieka, — potrafili wstąpić na drogę rozwoju wewnętrznego i dojść do pełni rozkwitu pierwiastków duchowych. Nie zmienia to jednakowoż w niczem postaci rzeczy, że ludzie ci niejednokrotnie cierpieli, szarpali się wewnętrznie, walczyli ze sobą, ulegając często pokusom i wołaniu ciała.

Przekonanie, że metafizyka zabija w jednostce ludzkiej to, co stanowi treść jego „człowieczeństwa” jest błędem zasadniczym. Przeciwnie, pierwiastki siły nadprzyrodzonej, drzemające w każdym z nas, rozwinięte do potęgi duchowej, którą określiamy mianem „świętości” nietylko, że nie zabijają cech „ludzkich”, lecz stanowią właśnie najżywszy wyraz tego człowieczeństwa.

Dlatego też święci bynajmniej nie przekreślają swych cech indywidualnych, jak np. talent lub zdolności w jakimś kierunku. „Świętość” nie polega wcale na stworzeniu zupełnie nowej istoty na gruzach jednostki ludzkiej, lecz na stopniowym oczyszczaniu i logicznym doskonaleniu siebie, przyczem wszystkie elementy, tworzące naturę człowieka, ulegając dyscyplinie wewnętrznej, z biegiem czasu układają się w harmonijną całość.

W każdym świętym żyje pierwiastek miłości do ojczyzny, cechy bądź arystokratycznego, bądź plebejskiego pochodzenia. Święty, którego ojczyzną jest Francja, całkiem się różni usposobieniem od świętego, rodem z Niemiec, Hiszpanji lub krajów słowiańskich.

Ale nietylko dany kraj kładzie pieczęć na psychikę, również wielki wpływ ma np. zakon, w którym święty przebywał lub zawód, któremu się oddawał, będąc świeckim. Dlatego też święty, należący do zakonu Jezuitów, inaczej realizuje swoje dążenia czy też zamiary aniżeli święty, należący do zakonu Bernardynów. Uczucie do Boga i wiara pozostają te same, zmienia się tylko sposób postępowania w życiu, czyli inne słowa zaznacza się wyraziście indywidualność.

Tem bardziej niedorzecznem jest negowanie indywidualności u świętych, że właśnie ci, co ją w nich negują, mimo ciągłych zachwyty nad jej wartością i znaczeniem sami tak daleko odbiegli od „nieprzeciętności”.

Jakże bowiem żalony widok przedstawia dzisiejsza ludzkość... Na każdym kroku słyhać głośnie wołania na temat swobody, postępu, rozwoju. Są to tylko frazesy. Społeczeństwa dzisiejsze, to tłumy istot ludzkich, które przeważnie w ponurem ośpieniu wloką się przez życie, pozbawione w większości wypadków celu i ukochania, wloką się ku śmierci, za którą widzą jedynie nicość i koniec wszystkiego. Zabawami i sztucznym podnieceniem usiłują zagłuszyć w sobie niepokój i pustkę, ale nikt nie posiada dość siły i właśnie indywidualności, by wyrwać się z szeregów bezmyślnie kroczącego stada. Bardziej niż kiedykolwiek w dzisiejszych czasach odczuwa się brak świętych, którzyby potrafili wskrzesić do życia te napół obumarłe i ogłupiałe społeczeństwa o głośnych hasłach, a pustych sercach i bezmyślnych mózgach.

Z. Ł.

Z PIŚMIENICTWA

ZOFJA ZAWISZANKA: Świt wielkiego dnia. Opowieść z dzieciństwa marszałka Piłsudskiego. W barwnej okładce i z rycinami St. Norblina Str. 336. Cena zł. 9, w opr. zł. 10 50 Dom Książki Polski i, Warszawa 1933

„Świt wielkiego dnia” jest powieścią, na którą czekało się oddawna. Autorka, mając dostęp do źródłowego materiału, przedstawia w zajmującej powieści atmosferę dworu polskiego — rodzinnego domu marszałka Piłsudskiego, w latach siedemdziesiątych ub. stulecia, gdzie wzrastał jako dziecko do lat 7-miu w otoczeniu rodziców i rodzeństwa.

Przeżywamy wraz z małym Ziukiem jego zabawy i troski dziecięce, a biorąc w nich udział obserwujemy Ziuca bez specjalnego nastawienia, gdyż jest normalnym dzieckiem owych czasów, ale zauważamy już pierwsze przejawy mocnego charakteru przyszłego wodza narodu.

Powieść Zawiszanki przeznaczona jest dla młodzieży, ale czytana będzie przez dzieci i dorosłych z równym zainteresowaniem, ponadto będzie doskonałą lekturą dla szkół żołnierskich i bibliotek garnizonowych.

Książkę, wydaną bardzo starannie, zdobi piękna, symboliczna okładka St. Norblina oraz ryciny, wykonane na podstawie fotografii rodzinnych.

JÓZEF WEYSSENHOFF: Znaj Pana! Wyd. Polskie. R. Wegner, Poznań.

Należy się uznanie Wydawnictwu Polskiemu, że po dziełach Rodziewiczówny dostarcza zdrowej i szczerze — polskiej lektury, czytelnikom, dając w serji żółtych książeczek Weysenhoffa.

Zapoczątkowane wspaniale i estetyczne wydanie zbiorowe Weysenhoffa po „Podfilipskim” i „Sprawie Dołgi” utknęło. Widocznie kryzys był silniejszy od dobrej woli wydawcy. Ale i tak

wydanie to, nadające się w najwyższym stopniu na upominek, niewątpliwie będzie wykupione. Wskrzeszanie autorów przedwojennych wysokiej klasy konieczne jest, by nie zatracala się tradycja literacka. Gdy z przedwojennego dorobku naprawdę ocalał i żyje dalej tylko Żeromski.

„Znaj pana” maluje doskonale obyczaje i nastroje przedwojenne. Jest tam i pewien ichalistyczny sentymentalizm względem kobiety („Zaręczyny Jana Bełzkiego”, „Za błękitami”). Jest bezmyślne używanie życia sfer arystokratyczno-ziemiańskich, które zrzadka przerywa gest ofiarności patryjotycznej („Znaj Pana!”). Wszystko jest powleczone uśmiechem satyrycznym, ot takim, w miarę, by nie spowodować opadnięcia dobrej tuszy, ani też zbyt niemiłym rozdzieraniem szat nad podłogą i małością świata nie zamącić sobie zabawy.

Styl Weysenhoffa, w miarę ozdoby, z małym tylko nalotem impresjonizmu, zbliża się swym charakterem do stylu Sienkiewiczowskiego. Ta łatwa, słoneczna jego prostota jest jakby odetchnieniem po stylu Żeromskiego, Kadena-Bandrowskiego, który jest jak ramiona powykręcane w rozpacz, jak zawiła płatanina nici, z której deseń trzeba mozolnie i powoli składać.

A. Z.

KS. JÓZEF LUKAS P. S. M.: Jak pracować nad sobą. Tłumaczył ks. A. Majewski P. S. M., str. 51. cena 40 groszy.

Żyjemy w czasach niezwykłych. Stalin i jego towarzysze wypowiedzieli wojnę Bogu i przechwalają się, że w pięciu latach wyprą Go całkowicie z granic swego państwa i wszelką myśl o Nim zetrą w pamięci wszystkich swych współobywateli. I poza granicami Rosji wielu z niepojętą zawziętością zabiega o to, aby Boga i myśl o nim usunąć, wyrwać już nietylko z życia publicznego, ale i z domów naszych, z rodzin, nawet z serc poszczególnych, zwłaszcza z serc młodzieży. Nie zwyciężą! W miarę jak oni wy tężają swe siły, rosną w liczbę i zyskują na sile szeregi tych, co bez rozgłosu, ale wytrwale i systematycznie, częstokroć z heroizmem, pracują nad tem, by Boga wprowadzać do domów i serc — do swego życia codziennego, co żyją z Bogiem i pobożemu.

Książeczka ks. Łukasza tym znacnym rycerzom Bożym chce służyć pomocą i wskazówką. W sposób krótki, jasny i praktyczny poucza, jak należy uszlachetniać swe serce, żeby mogło się stać



ostoją, żywą łwierzdzą, jeśli tak mówić wypada, sprawy Bożej w obecnych czasach.

Zamawiać w Wydawnictwie Księży Pallotyńów — Warszawa, Krak. Przedmieście 71.

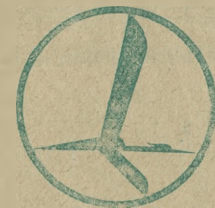
O CZYM KAŻDY POWINIEN WIEDZIEĆ?

Chowanie pieniędzy w domu, nawet najdrobniejszych kwot, naraża właściciela na straty nieprzewidziane (pożar, złodziejstwo i t. p.) i przyczynia się do łatwiejszego wydatkowania ciężko zapracowanego grosza. To też każdy człowiek rozsądny i oszczędny składa swoje pieniądze na książeczkę oszczędnościową P. K. O., gdzie im jest bezpiecznie i narastają procenta.

W najmniejszym nawet miasteczku znajduje się Urząd Pocztowy, który bezpłatnie wydaje książeczki oszczędnościowe P. K. O. po przyjęciu pierwszego wkładu od jednego złotego począwszy, a następnie bez żadnych kosztów i kłopotów przyjmuje wpłaty i wypłaca złożone pieniądze na każde żądanie właściciela.

P. K. O. gwarantuje swoim klientom bezwzględna tajemnicę wkładów t. zn., że nikt prócz właściciela nie może dowiedzieć się, ile pieniędzy jest na książeczce.

Składajcie więc pieniądze na książeczkę oszczędnościową P. K. O.!



ROZKŁAD JAZDY SAMOLOTEM.

1 h. 50'	do	Krakowa
2 h.	„	Katowice
2 h. 10'	„	Gdańska, Gdyni lub Poznania
2 h. 15'	„	Lwowa
2 h. 35'	„	Wilna
4 h. 20'	„	Czerniowiec
5 h. 05'	„	Brna
5 h. 40'	„	Rygi
6 h. 25'	„	Wiednia
7 h. 50'	„	Bukaresztu
8 h.	„	Tallinna,

a kilkanaście godzin do Sofji lub Salonik trwa podróż z Warszawy samolotami P. L. L. „LOT”.

NIEDOSTRZEGALNIE
DLA OTOCZENIA TRWAŁE UŚMIA
SIWIZNĄ
„ORIENTINE”
NADAJE WŁOSOM
POŁYSK I MIĘKKOŚĆ.
PROSTY W UŻYCIU
BEZWARUNKOWO NIESZKODLIWY
PARFUMERIE ORIENT
•VARSOVIE•

Ś. P. JÓZEFOWA HILAROWICZOWA

We Lwowie zmarła w 74 roku życia wdowa po profesorze Uniwersytetu Lwowskiego ś. p. Józefowa Hilarowiczowa. Zmarła położyła duże zasługi na polu pracy społecznej i publicystycznej. W r. 1918 dała inicjatywę do wybudowania kościoła rzymsko-katolickiego w Lewandówce pod Lwowem, gdzie istniała tylko cerkiew grecko-katolicka, a liczna ludność polska pozbawiona była kościoła swojego obrządku. Pierwsze posiedzenia Komitetu budowy tego kościoła odbywały się w jej mieszkaniu i z początku była jego przewodniczącą, a następnie po objęciu przewodnictwa przez starostę Lwowskiego została przewodniczącą Sekcji Pań Komitetu Budowy Kościoła. Akcja ta w bardzo niedługim czasie doprowadziła do wybudowania w Lewandówce kościoła i do utworzenia tamże osobnej parafii rzymsko-katolickiej.

W r. 1901 razem z gronem osób ze sfer uniwersyteckich dała inicjatywę do założenia we Lwowie gimnazjum żeńskiego im. Juliusza Słowackiego. Gimnazjum to istnieje już przeszło 30 lat i wychowało całe pokolenia kobiet polskich. Była również b. czynną przez szereg lat jako członek Zarządu Koła Towarzystwa Szkoły Ludowej im. T. T. Jeża we Lwowie i zorganizowała z ramienia tegoż akcję nauki dla dorosłych analfabetów, której przez szereg lat oddawała się z całym poświęceniem.

Ś. p. Hilarowiczowa była jedną z pierwszych w Polsce kobiet z wyższym wykształceniem, gdyż przed ok. 50 laty ukończyła uniwersytet w Genewie, a następnie wydział filozoficzny Uniwersytetu Lwowskiego. Ogłosiła drukiem cały szereg prac naukowych z dziedziny peda-

gogii i filozofji, jak „Jędrzej Śniadecki i Herbert Spencer jako pedagogowie”. „Siły przyrody” (podręcznik fizyki), „Szkice naukowe”, „Celowość i przyczynowość w świetle nowszych badań”, „Z teorii dociekań naukowych” itd. Przez



cziesiątki lat umieszczała liczne artykuły w pismach codziennych, jak w „Słowie Polskim”, „Gazecie Lwowskiej”, „Kurjerze Warszawskim”, „Wieku Nowym” i t. d. na tematy społeczne i pedagogiczne, w których między innymi szerzyła zasady chrześcijańskiego wychowania Foerstera. Niektóre z jej artykułów wywarły wielkie wrażenie i odbiły się w swoim czasie szerpkiem echem w całej Polsce, jak naprz.: artykuł w

obronie niesłusznie spotwarzonego szkolnictwa galicyjskiego, który wywołał setki podziękowań władz szkolnych i sfer nauczycielskich, artykuły o znaczeniu idei celu dla narodu i t. d.

W licznych artykułach zamieszczanych w „Szkoła i wiedza”, „Gazecie Kościelnej”, „Przeglądzie Katolickim”, „Organizacji Gospodarstwa Domowego”, itd. propagowała ideę przestrzegania w życiu rodzinnym i społecznym bezwzględnej moralności, opartej na zasadach chrześcijańskich.

Władając świetnie językiem francuskim, przetłumaczyła na język polski szereg francuskich utworów beletrystycznych, (podpisując je inicjałami J. H. lub R. H.), a także książkę Toulouse-Marchand'a „Mózg i jego czynności”. Jako prelegentka była mistrzynią słowa, wygłaszając odczyty w Polskim Związku Nowiast Katolickich we Lwowie, w Polskim Towarzystwie Filozoficznym itd. Była delegatką Stowarzyszenia Przyjaciół Jugosławji na Lwów, członkiem Rady Narodowej Polek, Przewodniczącą Komitetu Daru Polskiego dla Kościoła Katolickiego w Grohote w Jugosławji (dzięki jej staraniom dla Kościoła tego ofiarowane zostały obrazy św. Kingi i Błog. Salomei), członkiem Naczelnego Komitetu Porozumiewawczego Akcji Polsko-Jugosłowiańskiej nad Adriatykiem itd.

W marcowym numerze „Rodziny Polskiej” z r. b. umieszczony został jej artykuł „O książkach podnoszących ducha” nadesłany na krótko przed zgonem.

Cześć pamięci zasłużonej obywatelki, która całe swoje życie poświęciła idei Kościoła, Rodziny i Szkoły.

(Dokończenie „Frontem do morza“).

Ten apokaliptyczny znak grobowcowy — niech im służy. Ktoś się widać obawiał, by hitlerowcy nie przyjmowali nas zbyt owacyjnie, bo towarzyszy nam policyjna łódź. Uprzejmi są. Nawet z paru łodzi prywatnych witają nas wzniesieniem ręki i okrzykiem „Heil Hitler!”. Odpowiadamy uśmiechem pobożania, co wywołuje zawód na ich twarzach.

W Gdańsku tym razem nie wysiadamy. Zmieniamy tylko statki rzeczne na morskie i jedziemy dalej na pokładzie „Wandy” i „Jadwigi”, prosto do Gdyni.

Nareszcie — słońce i pogoda, ciepło, morze szmaragdowe, Gdynia ożywiona, radosna.

Drugie walne posiedzenie odbywa się w hotelu „Polska Riwiera”.

Po zamknięciu zjazdu część delegatów wraca zaraz do swych siedzib, rozrzuconych po całej Polsce, inni zwiedzą jeszcze nazajutrz Pomorze, a wszyscy zawiozą do domów ten entuzjazm, który siedł ku nam od uświadomionej ludności wybrzeża całej Wisły.

Ligowiec.

(Dokończenie „W gospodzie podwawelskiej“).

— Królowa?

— Ona. Toć wszystkim wiadomo, że rozmiłowana jest w Wilhelmie, że pobożna przytem, więc nie będzie się ważyć na zerwanie zaprzysiężonych uroczystych zobowiązań — krzyżak poruszył się żywiej, widać, że z zajęciem słuchał.

— Cóż stąd?

— Trzeba ją podtrzymać, trzeba się z nią zmówić a ci, co przeprowadzą jej wolę, nie tylko zaślą sobie na jej wdzięczność, ale i zdobędą największe wpływy w królestwie — kusił Gniewosz, ani się obejrząwszy, że to on właśnie ulega pokusie, że wpada w zręcznie przez krzyżaka zastawione sidła niedomówień.

Komtur przysiadł się bliżej, obejrzał ostrożnie dookoła i zaczął:

— Racja wasza! — reszta słów i zwierzeń utonęła w cichym szepcie, który długo wypełniał tę izbę. Straż miejska otrębywała gaszenie ogni, a jeszcze owe szepty tajemnicze nie były ukończone.

Dział Kobiety

DLA DUSZY.

Dzięki Tobie, od którego pochodzi wszelkie dobro, które mi się zdarza.

Ja zaś człowiek niestały, ułomny i marny, niczem jestem przed Tobą.

Czemże się chlubić mogę? i z czegoż pomiędzy ludźmi zasłynąć pragnę? Czyliż z niczego? O najmniejsza próżności ludzka.

Zaiste, próżna chwala jest największą marnością i zgubą; albowiem odciąga nas od prawdziwej chwały, i z łask niebieskich odziera nas.

Albowiem, gdy człowiek podoba się sobie, nie podoba się Tobie; a gdy się ubiega za pochwałą ludzką, wtedy utracą prawdziwą cnotę.

Tomasz à Kempis.

O naśladowaniu Jezusa Chrystusa.

PRZEZ POLSKĘ DO MORZA!

Toruń obchodzi w roku bieżącym 700-letnią rocznicę swego istnienia. W całym kraju w tym dniu, będzie ruch niebywały. Wodą — do Torunia, kto żyw. chwyci za wiosło: kajak, łódka, motorówka, statek. Wszystko to wodami: Dunajcem, Nidą, Wisłoką, Sanem, Wieprzem, Okrzejką, Świdrem, Narwią, Pilicą, Jeziorną, Bzurą, Brdą, Czarną Wodą, Moltawą czy Nogatem spłynie do Wisły, aby pod starymi murami, dawnej fortecy, pokłonić

się wieźcom św. Jana i Marii Niepokalanej i na wodach Wisły, obmywającej progi prastarego polskiego grodu złożyć hołd Pomorz, dzielnicy stojącej na straży naszych Kresów Zachodnich.

Niechże to święto wypadnie jak najpiękniej. Niech się złączą serca bicie jednym tętnem poruszane wielką dla Polski miłością, zgodą bratnią i wiarą w niezachwianą ich trwałość. Pomoc Boża nad nami!

L. K.

CO KAŻDA RODZINA POLSKA O POMORZU WIEDZIEĆ POWINNA

Rada Polskiego Związku Wydawców Dzienników i Czasopism, w słusznej trosce o przeciwstawienie się niemieckiej propagandzie w sprawie przynależności Pomorza do Polski, fałszywej i prowadzonej ze złą wola, rozesała do Zarządów Związków Wydawców w państwach Europy i Ameryki wezwanie, które w całości podajemy.

Końety polskie mają obowiązek wiedzieć dokładnie jakie prawa ma Rzeczpospolita Polska do uważania Pomorza za należną jej część Polski, aby nietylko to uświadomienie szerzyć dookoła, ale skutecznie informować i dobrze argumentować wobec tych, którzy są niedostatecznie tych praw świadomi.

To doskonałe krótkie streszczenie brzmi jak następuje:

1) Pomorze, z punktu widzenia etnograficznego jest ziemią polską, zamieszkałą przez ludność polską w liczbie 89,9% ogółu mieszkańców. Od zarania historii tej ziemi była ona zamieszkała przez szczepy polskie; mimo kolonizacji niemieckiej, przedsiębranej w wiekach 14—15-tym i wieku 19-go. Pomorze nigdy nie przestało być polskim, co stwierdzają kategorycznie oficjalne niemieckie dane statystyczne.

2) Od chwili utworzenia państwa polskiego w 10-wym wieku Pomorze tworzyło rdzeń nowego organizmu politycznego. Podczas blisko tysiącletniego okresu od powstania państwa polskiego Pomorze jedynie dwa razy było pod panowaniem niemieckim: a) od roku 1308 do

roku 1454 — oderwane od Polski przez Zakon Krzyżacki, sprowadzony na teren Prus Wschodnich przez władze polskie, — następnie od roku 1772 (częściowo od 1793) do roku 1919 zagarnięte przez Prusy w okresie rozbioru Polski między Prusy, Austrię i Rosję. Odbudowa państwa polskiego w 1919 roku z Pomorzem, jako częścią składową, była powrotem do stanu róczny, który istniał setki lat w tej części Europy przed rozbiorem Polski, a więc triumfem zasady słuszności i sprawiedliwości.

3) Nawet podczas niemieckiego panowania na tej rdzennej polskiej ziemi nigdy jej ludność nie przestała akcentować swej polskości. Miało to miejsce zarówno przy wszystkich 13-tu wyborach do parlamentów niemieckich, jak przy walce z głośną komisją kolonizacyjną o stan posiadania tej ziemi przez Polaków i przy walce o szkołę polską. Obecnie przedstawicielstwo Pomorza w Sejmie polskim jest złożone wyłącznie z Polaków.

4) Trzydziestodwumiljonowy naród polski musi mieć nadal, tak jak miał zawsze, własny dostęp do morza. W Polsce obecnie więcej, niż dwie trzecie handlu zagranicznego korzysta z drogi morskiej. Ruch towarowy między Polską a jej portami na Bałtyku jest nieco więcej, niż piętnaście razy większy od przechodzącego przez Pomorze tranzytu między Prusami Wschodnimi a Niemcami; przytem stwierdzić należy, iż większa część tranzytu niemieckiego przez Polskę przechodzi nie przez Pomorze („korytarz“), lecz przez inne ziemie

Polski, położone dalej na południe. Ruch towarowy między Prusami Wschodnimi a Niemcami odbywa się z zastosowaniem wyjątkowych udogodnień, czego dowodem jest, iż ruch towarowy morski między portami Niemiec a portami Prus Wschodnich wynosi zaledwie jedna dziesiąta do jedna piąta (dla różnych lat) tranzytu lądowego przez Polskę.

5) Dostęp Polski do morza po przez ziemie Pomorza nie pogarsza w żadnej mierze sytuacji gospodarczej Prus Wschodnich i nie odbija się na całokształcie stosunków Rzeszy z tą jej prowincją, która zawsze miała charakter ziem zaludnionych sztucznie przez kolonizację niemiecką i w konsekwencji odciętych od na-

turalnych środków ekonomicznych. Trudności gospodarcze przeżywały Prusy Wschodnie również i przed wojną w czasie bezpośredniej łączności z Rzeszą niemiecką. Stwierdzają to bezspornie oficjalne dane niemieckie.

Każda próba zamachu na dostęp Polski do morza, jako cios skierowany przeciwko niezawisłości politycznej i gospodarczej państwa polskiego, spotka się ze zdecydowanym oporem całego narodu polskiego. Dostęp Polski do morza stanowi więc jedną z głównych gwarancji pokoju europejskiego, a każde usiłowanie zmiany tego stanu rzeczy stanowi zarzewie nowej wojny“.

DROBNOSTKI

To tylko drobnostki — prawda, że tylko drobnostki. Ale z takich właśnie drobnostek składa się nasze życie. Także i życie religijne, będące poniekąd wznoszeniem gmachu, w którym w wieczności zamieszkać mamy, składa się również z wielkiej ilości drobnych kamyczków, zbieranych dzień po dniu w poważnej, mozołnej i ofiarnej pracy. Każda drobnostka ma dla nas wielką wartość. Gdybyśmy czekali, żeby mieć pod ręką złomy granitowe, do budowy podatne, to praca postępowałaby bardzo powoli, — nie wiadomo nawet czybyśmy wogóle z miejsca ruszyli.

A skąd powstają owe codzienne niesnaski i rozdźwięki serc, owe nieporozumienia i swary, jeśli nie z drobnostek? I znowu najrozmaitsze drobnostki podsycają owe niechęci, wykopują coraz to głębszą otchłań pomiędzy ludźmi tak, że w końcu nie podobna już znaleźć drogi powrotnej do dawniejszej miłości i zgody.

Gdzie żyją ludzie tam będą i błędy. Dużo prawdy mieści się w wypowiedzianym przez kogoś zdaniu: „Jak piękną byłaby ziemia, gdyby na niej ludzi nie było!“. Ale to już takie przeznaczenie ziemi rodzić ciernie i głogi.

Na roli naszej duszy będą zawsze pomiędzy nasieniem dobrem rosnąć w wielkiej obfitości i chwasty. Kto samotnie żyje na świecie i z niewielu styka się ludźmi, temu niejedno uchodzi, bo jego dziwactwo niewielu tylko dotyka i razi. Ale kto żyje wśród rodziny, święty ma obowiązek owe nierówności i kanty wygładzać, by ci, którzy z nim żyją, nie mieli na każdym kroku powodu do skarg i narzekania.

Nikt nie ma prawa torować sobie brutalnie łokciami drogi przez tłum, bo gdyby tak wszyscy robili, piekłemby się stało życie na ziemi. Nie wolno ci patrzeć tylko na siebie, a nie zważać na drogę, którą przecież prócz ciebie, wiele osób postępuje, ani darzyć przewrotną jakąś obojętnością świat i ludzi, a spoglądać jeno w chmury, bo wtenczas swemi stopami rozdepcesz niebacznie szczęście wielu towarzyszy.

Trudno! Jeśliśmy się już na tej ziemi znaleźli i mieszkać na niej jesteśmy zmuszeni, a więc i jarzmo nasze musimy z poddaniem nosić i uważać na drobnostki tak u siebie jak i u drugich.

Rzecz bowiem dziwna, — nie wielkie i przygniatające nieszczęścia utrudniają nam najczęściej życie rodzinne. — Przeciwnie! — one zazwyczaj raczej łączą i spajają serca i rozniecają znowu wzajemną miłość nawet tam, gdzie jej płomyk już zaledwo tlał tylko. Gdzie bowiem ofiarność domaga się od nas wielkiej daniny, tam objawia się miłość w całej swej pełni. Niejednokrotnie dla tych, co w szczęściu zimni byli dla siebie i obojętni nieszczęście otwiera drogę do współczucia i skuwa ich serca serdeczną miłością.

O wiele niebezpieczniejsze dla szczęścia i spokoju w rodzinach są owe codzienne drobnostki, kłopoty i utrapienia, które jak kleszcze w serca się nam wpijają, i z trudem tylko

dadzą się stamtąd wyrugować. Jeżeli roztropność i rozumna miłość nie zapobiegnie im zawczasu i nie stawi silnego oporu, wtenczas złamią one naszą wolę, ośwładną sercem, wywołają w niem niechęć i rozgoryczenie i wytworzą między jedną duszą a drugą otchłań nieprzebytą.

Są to zazwyczaj tylko drobnostki, a jednak tak wielkie powodują nieszczęścia i nieporozumienia!

Jakaś nieprzyjemność w interesie lub warsztacie, nieuwaga, niespełnienie jakiegoś życzenia, ostro wypowiedziane lub fałszywie zrozumiane słowo — oto zwyczajnie pierwszy początek zła.

Gdyby się było o tem zapomniało, wszystko byłoby dobrze. Ale zaczęło się nad tem rozważać, robić różne przypuszczenia, powiększać zajście w nieskończoność, wreszcie — jak się to mówi — zrobiło się z dźbła belkę. Stłumiło się głos rozsądku, a posłuch znalazło niespokojne uczucie. Czoło pokryło się zmarszczkami, twarz przybrała wyraz surowy, a z ust padają słowa twarde i mrozące wszystko dokoła siebie. Jakim głosem w las się krzyknie, takim nam echo odpowie. — I stąd poszło, że z niczego wynikło wielkie nieszczęście dla całej rodziny. Wprawdzie pierwsza rana często się jeszcze goi, ale po czestych tego rodzaju ciosach tworzy się rana, której się już zabliznić nie zdoła. Umysły i serca rozdwarzają się zupełnie i na zawsze wypędzają z duszy dawniejszą miłość i zgodę.

Dlatego zapobiegaj złemu zawczasu. O wiele łatwiej zapobiec złemu w początkach niż później, kiedy ono zapuści już głębokie korzenie.

Bądź sprawiedliwą, chociażby chodziło tylko o drobnostki. Niech inni tego nie odczuwają, gdy jesteś nie w humorze. A chociażby ci ból i krzywda raniły serce, nie daj się wytrącić z równowagi. Niech czoło twe nie będzie barometrem, na którym każdy może wyczytać wszelką zmianę uczuć. Jakimże prawem możesz wymagać, żeby wszyscy płakali gdy tobie smutno, lub śmiali się, gdy ci w sercu wesoło? I dlaczegożby mieli wszyscy zmieniać swoje zapatrywania dlatego, że właśnie ty przy jakiejś rzeczy obstajesz?

Bądź sprawiedliwa i nie wymagaj od innych tego, czego byś na ich miejscu sobie nie życzyła!

Są osoby, odznaczające się taką pogodą i opanowaniem że nie nie zdoła ich wytrącić z równowagi. Tacy nie potrzebują żadnej pomocy, żeby się uporać z codziennymi drobnymi utrapieniami. Większość jednak cierpi pod wpływem tych drobnych przeciwności tak bardzo, że muszą się przed kims z nich wypowiedzieć i wyzalić; inaczejby z rozgoryczenia i przejęcia mogli nawet w chorobę popaść.

Dalej, nie stawaj nikomu na drodze. Czyż życie nie nauczyło cię, że o wiele więcej można dokazać dobrocią niż złością? Nie trzeba odrazu każdemu przypisywać złej woli, jeśli nas w czem pokrzywdzi. Najlepiej patrzeć na każdą sprawę

z punktu widzenia zainteresowanej osoby. Przy wszystkich nieporozumieniach szukać najpierw cząstki własnej winy. Z pewnością sprawdzą się i tutaj słowa: „Kto szuka, znajdzie”.

Nie przeszkadzaj również drugiemu w dobrym.

W wielu rodzinach nieporozumienia powstają na tem tle, że pani domu jest jakoby opanowana manją porządkowania. Każdy pyłek wyprowadza ją z równowagi, służbę i domowników doprowadza do rozpacz, zmuszając ich do ciągłego biegania z ścierką i szczotką i nie dając im chwili wytchnienia. Inne znów przesadzają w otwartości. Ich zdaniem — trzeba każdemu prawdę w oczy powiedzieć. Stąd ciągle gniewy i niesnaski. A przy tem wszystkim one same są nieznośne dla otoczenia. Nie mogą ścierpieć ani pogody ducha, ani żadnych objawów wesołości. Obecność ich działa jak woda morza martwego na okoliczną roślinność.

Wreszcie bądź rozumna!

Nieraz życie wydawało ci się ciężarem nad siły, a gdyś sobie wszystko potem dobrze rozważyła, uderzyłaś się ręką w czoło: jakaś ty nierozumna! z armat strzelasz do wróbli.

Z pewnością każdy taką chwilę w życiu swoim znajdzie a z pewnością nie jedną, nie dwie. A przecież były to tylko drobnostki!

Dlatego bądź rozumna! Z drobnostek składa się całe życie. A gdy w przyszłości chęć cię weźmie do gniewu z jakiegoś powodu, rozważ najpierw czy dla takiej błahszej sprawy warto zamacać szczęście i spokój rodziny.

Są to przecież tylko drobnostki..

Pamiętaj zabrać kuchenkę EMES
na lotnisko - Unikniesz konieczności
telegrafowania po nią -

POMÓWMY O DZIECIACH

Kapryśła przedługo pani wiosna i ani rusz przyjdzie do nas nie chciała, choć w kalendarzu już od marca zaznaczono jej przybycie, choć w niektórych sklepach towary zimowe trzymać przestano, ale wiosna się uparła: nie i nie — no i marzliśmy w ten wiosenny czas, jakby się na jesień niosło. Ale czy zimno czy ciepło czas nie stoi, ani się opatrzyliśmy, gdy wakacje nadeszły i trzeba było myśleć o letnisku. Miejsmy nadzieję, że słońce dotąd oszczędne nie poskąpi nam swych promieni w lecie, a trzeba dzieciakom dać odechnąć trochę innem powietrzem niż miejskie zadymionem. Jedyna to chwila kiedy mieszkańcy miast stykają się z przyrodą. Wiejskie dziecko nie widzi jej, bo współżyje z nią, — miejskie widzi, ale nie rozumie, nie czuje jej. Zwykle to poznawanie się z przyrodą zasa-

dza się na niszczycielstwie. W każdym człowieku drzemie chęć posiadania, zobaczywszy kwiaty, motyle, dziecko pragnie je posiadać. Zaczyna się więc bezplanowe zrywanie kwiatów, a potem, że brzydkie i zgniecione, rzuca się je bylejak na ziemię. Łamie się gałązki drzew — byle obłamać, łapie się motyle, psuje im skrzydła. Idąc na grzyby, zamiast obciąć czapeczki, by znów odrosły, a niewinne nie trujące belki rozdeptuje się za karę, — że nieprawdziwe. Las i łąka wyglądają jak po najściu Tatarów, po drózkach w kurzu walają się zwiędłe kwiaty, zielony mech lasu usiany jest rozgniecionymi grzybkami i zamiast cieszyć nasze oczy, uraża swym nieporządnym wyglądem. A wszak Mickiewicz mówi w „Panu Tadeuszu”: .. a kto się schyla ku nim, gdy błąd swój zobaczy, zagniewa-

ny, grzyb złamie, albo nogą kopnie: Tak szpecąc trawę, czyni bardzo nieroztropnie...”

Nie tak trudno jednak zwrócić na to uwagę dziecka, które ma tkliwe i wrażliwe serduszko, tak bliskie jeszcze Bogu i dziełom Jego. Po pierwsze należy podkreślić, że wszystko żyje i cieszy się tem życiem i choć mówić nie umie, zna też ból i cierpienie. Kwiaty zerwane, rzucone bezmyślną ręką zamierają w poniewierce, w męce pragnienia, motyl gdy wziąć go w chciwe palce traci pyłek na skrzydełkach i pozbawiony jest możliwości lotu — a żyje przecież tak króciutko, w chwili, gdy złoży jajeczka w bezpiecznym miejscu ginie — płacąc życiem, za życie swego potomstwa.

Mamusiu — takie śliczne kwiatki, nazrywam je, dobrze? — I co potem? — Potem?... nie wiem. — Nie wiesz?, to ja ci powiem, zrywaj kwiatki, ale nie za same łebki, tylko u końca łodyżki, ułoż ładny bukiet, zaniemiemy do domu, włożymy do wody, obciążymy im przedtem końce i codzień będziemy zmieniać wodę, przycinać koniuszki, a wdzięczne za to kwiatki umilą nam swym wyglądem mieszkanie.

— Mamusiu! O! Jaki robak — zadcpczę go! — Poco? — Bo brzydki! — A potrafiśz stworzyć takiego robaczka? Nie?... Widzisz — kto nie dał życia, nie ma prawa go odbierać. nawet marnemu robakowi — chyba w obronie własnego życia lub dla szczególnego pożytku. Pokaż mi tego „robaka”. — O tu leżę, i tu, o ile ich! — Ależ synku to mrówka. — Mrówka? Mówili w szkole, ale nigdy nie myślałem, że to ona właśnie.

— Wiesz co, weź odrobinę cukru, nasyp tu koło mrowiska, zobaczymy jak to te mrówki go spostrzegą, jak jedna drugą powiadomi i jak takie malutkie owady

dadzą sobie radę by zabrać ten cukier. A wiesz dlaczego? Bo jedna drugiej pomaga.

Zapalił się chłopiec do projektu matki i pilnie obserwował mrówki a potem i inne stworzenia i nauczył się pomalu nietylko je widzieć, ale i rozumieć.

Ten sam chłopiec przyniósł kiedyś w kieszeni pełno niedojrzałych owoców. — Bój się Boga! Skąd to masz? — A zerwałem w sadzie sąsiada! — Przecież to nie twoje! — A i ja tak myślałem, ale Jasiek powiedział, że co rośnie na drzewie to Boże i można brać.— Jasiek nie miał słuszności, prawda, że drzewa Boże, ale ten kto je posadził i dba o nie, ten ma prawo z plonu ich korzystać. A choćby tak nie było? To te owoce powinny dojrzeć, bo na to je Bóg stworzył. Gdy przyjdzie pora same ci do rąk spadną, a teraz, ty nie masz pożytku, bo zielonych jabłek jeść nie można — gotowa choroba, a obrabowałeś biedne drzewo. Dużoby jeszcze można na ten temat powiedzieć, a w tych paru przykładach chciałam tylko podkreślić, że bez żadnych mądrości książkowych, paroma słowami można trafić do serduszka dziecka i otworzyć jego oczy na piękno przyrody, że nie wszystko trzeba brać w ręce, co cieszy oczy, boć oczy do patrzenia, a nie ręce. Że wszystko co nas otacza, żyje, na swój sposób, czuje, a że ludzką mową skarżyć się nie może tem biedniejsze. Że Bóg zarówno wszystko stworzył i dał prawo do życia. Gdy dziecko pojmie tę prawdę i zrozumie głos przyrody, szanować będzie wszystko co stworzone i przeniesie potem te uczucia na ludzi. W całym jego życiu pozostanie mu współczucie dla bliźnich, zrozumienie cudzych krzywd i radości i poszanowanie życia ludzkiego.

Ewa.

OSTATNIE WYDAWNICTWA KOBIECE

„Ci ludzie”, fragmenty z życia, koło którego jakże często przechodzimy obojętnie, skreśliła p. Helena Boguszewska, opromieniając maluczkich — wielką swą miłością.

Książkę pani Boguszewskiej powinniśmy czytać wszystkie, którym zależy na kształceniu i urabianiu własnej duszy. Po przeczytaniu tego arcydzieła najgłębszej dobroci, przez chwilę jest się przerażoną swoim egoizmem, ale po chwili zstępkuje postanowienie poprawy i to uspakaja, choć ciąży zaraz dotrzymanie wewnętrznego zobowiązania. Z rzewną prostotą opowiada p. Boguszewska te dole z małych domków, ciasnyn i zimnych mieszkań z tej bezrobotnej rzeszy, wśród której tyle jest cichego bohaterstwa, serca i uczciwości i ochoty do życia i poczucia natury i pragnienia światła i słońca. Czytaj i staraj się dobra duszo, jeśli jesteś dobrą lub chcesz nią być, choć jedno ludzkie zmartwienie usunąć z cudzej doli, choć jeden ból uśmierzyć, choć jedną ranę — wygoić.

Biblioteczka społeczna, Kazimiery Berkanówny, zgromadziła już szereg kilku tomików, których same tytuły zachęcają

do poznania ich treści. „Tak mi ciężko”, „Ty i ludzie”, o kulturze współżycia. „Co robić?” wezwanie do pracy społecznej, to wszystko tematy na czasie, opracowane poważnie, pogodnie z tą wiarą, że byle coś ukochać i czemś zająć się szczerze, co jest związane z szerszą myślą dobra ogólnego — to już życie nawet wśród klęsk i niepowodzeń — daje swe uśmiechy i broni od zwątpień. Tylko silna wiara daje męstwo — a wtedy żadna walka nie bywa straszną.

— *Służba Obywatelska* wydała broszurkę p. Heleny Witkowskiej, o działalności Klary Simon założycielki i przewodniczącej międzynarodowej *Ligi Dobroci*. Oby i na naszym gruncie jak najlepiej się przyjęła ta, pod hasłem prawdziwie chrześcijańskim poczęta robota.

„*Historję ubiorów*” z atlasem, zawierającym 349 rycin i 11 tablic barwnych wydała p. M. Gutkowska. Cenna praca omawia opierając się na głębokich studjach, historję s. rojów od Egiptu, Babilonu i Asyrii poczynając do ostatnich dni XIX stulecia w Europie.

CO ROBIĄ NASZE KOBIETY?

Koło Pań L. O. P. P. przeniosło swą siedzibę do lokalu przy ul. Mokołowskiej 14 m. 16. Biuro czynne od godz. 9-ej do 14-ej i od 18-ej do 20-ej prócz sobót. W soboty tylko do 13-ej. Zapisy na kursy obrony przeciwgazowej zawsze się przyjmuje, bo jednak wszyscy musimy być uzbrojeni przeciw tej najohydniejszej broni jaką są gazy trujące. Więc choć wstyd, że świat cywilizowany nie ma dość męstwa, aby znieść te karygodne zamiary uśmiercania masowego ludzi niby zwierząt, znać ich groźbę należy

i wiedzieć na czem polega obrona przed tym nieludzkim środkiem

Związek Pań Domu, pod wodzą p. Mandukowej, to jedno z tych stowarzyszeń, które objęło cały kraj kobiecy w posiadanie i rozwija się tem tempem, jakiego dzisiejsze życie wymaga. Ma się wrażenie patrząc na wysiłek pracy skupionych w „Związku Pań Domu”, że dech im zapiera robota, która długi czas leżała odłogiem. Powstała, zorganizowała miasto i prowincję. A teraz odrabia stuletnie

zaległości zawrotnym pędem. Czystość, pranie, szorowanie, gotowanie wszelakie, pieczenie i zapasy wszelakie, naczynia, praktyczne ich stosowanie higiena, zdrowotność pokarmów. mleka, dobro jarzyn oszczędność przytem i grosza i pracy fizycznej wykonawczyni a na, dnie uporządkowanie i moralne i materialne naszych domostw. oto zadania, które Związek pełni i spełnia. Panie Boże pomagaj!

Koło Pań L. Obrony Powietrznej rozszerzyło swą działalność uświadamiającą w sprawie obrony i ochrony przed trującymi gazami, na wszystkie prowincje Polski.

Wyszkolone w tym zakresie działaczki informować będą o środkach ochronnych i użyciu masek, zbierając jednocześnie

fundusze niezbędne dla skutecznej akcji Ligi.

Sekcja szkolna jest pod fachowym kierownictwem inżyniera p. Haliny Starzewskiej i ona właśnie organizuje kursy informacyjno-instruktorskie

Informacje bliższe daje biuro L. O. P. przy ulicy Długiej 59, od 9-iej do 14-iej i od 18-iej do 20-iej oprócz sobót. Telefon 11.02.04.

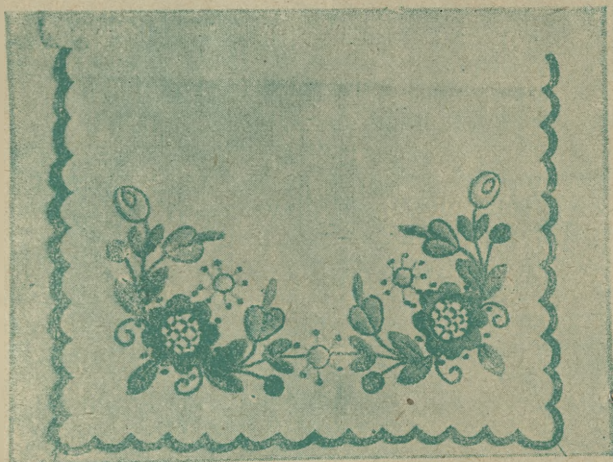


HAFIY LUDOWE NA POMORZU

Miesiąc czerwiec poświęciła Polska uroczystemu Świętu Morza. Liczne akademje, odczyty, poranki i wieczory przypominają światu Polskie Morze.

My również kobiety Polki zjednoczone ducnem hafciarskim nie pozostaniemy za innymi, lecz głosić będziemy na wsze strony o piękności barwnych haftów kaszubskich i wytrwałej ich pionierce Gulgowskiej.

Zdobnictwo ludowe na Pomorzu zachowało się najdłużej w okolicy jeziora Wdzydzkiego. Jezioro Wdzydzkie o powierzchni 1422 hektarów leży w pobli-



żu Kościerzyny, miasta powiatowego. Otoczone jest szeregiem małych nieznanych wiosek, przeważnie rolniczych. Wdzydze, Juszek, Bork, Węglkowice i wiele innych miejscowości to kolebki haftów kaszubskich, które zaczynały już ginąć pod wpływem niemieckim. Lecz sieć pełną cennych złotych i kolorowych rybek w postaci resztek haftów i zdobinek wyłowiła Teodora Gulgowska, żona nauczyciela ludowego we Wdzydzach. Ma ona wielkie zdolności rysunkowe i hafciar-

skie, urodzona na Kaszubach, ma duszę pełną miłości do ludu, zapoczątkowała więc odbudowę haftu ludowego już w roku 1905.

Zebrane z kilkunastu wsi dziewczęta zaczęły haftować pod jej kierunkiem, lecz z własnym, rodzimym zamiłowaniem do haftów kolorowych.

Upodobały sobie barwy czerwoną, zieloną, niebieską, żółtą i czarną.

Musimy więc pamiętać, że to są zasadnicze, rdzenne barwy o pełnym blasku. Prawie każdą robotę otaczają spiczastymi ząbkami, które zwą się „caki”, prawdopodobnie naleciałość niemiecka.

Najulubieńszymi zdobinkami są słońca, tulipany zwane „bąkiem” i „sieci” wypełniające koła i serca. Zjawiają się również róże, wiśnie i pająki. Wypełnienie takich kół bywały robione odrębnie, niekiedy nawet szydełkową robótką. Robótki te sprowadzane bywały z Tyrolu i wrabiane w kolorowe hafty, które miały ogromny popyt, bywały na różnych wystawach i przynosiły dochód hafciarkom.

Po haftach kolorowych zjawily się piękne czarno-białe hafty przerabiane złotem, wykonane płaskim ścięciem na białym płótnie. Koła zdobiły klockowe pajączki, zaś kratki i ząbki wypełniano złotem. Trzecim etapem były srebrno-popielate wyszycia na czarnym suknie.

Czwartą odmianą jest stosowanie do haftu barwistej wełny, niestety kolory pierwotne zatracają się w miarę naśladowania innych rodzajów haftów.

Dzisiaj widzimy na wystawach dosyć ciężkie, niezgrabne motywy w przeróżnych pastelowych barwach. Nie mają już tej pięknej formy, ani czystości pięciu barw. Wróćmy więc do tych pierwszych barw i form rysunkowych, jakie wprowadziła Teodora Gulgowska, która całym sercem i umysłem zbadała zdobnictwo kaszubskie i odbudowała je w hafcie.

Marja Stefkowa

ODPOWIEDZI REDAKCJI

P. Marji Zab. w Siedleach. Dwie organizacje, do których nam nie wolno nie należyć — to są: „Liga Morska i Kolonialna” i „Liga Obrony Powietrznej Państwa”. O ile wiemy wszystkie kobiety należące do „Narodowej Organizacji Kobiet” w województwie warszawskim, należą także do obu tych instytucyj, które oczywiście potężnie się rozwijają bo ich działalność skupia się około zadań, które są tak ważne dla nas jak powietrze, którem oddychamy. Wszędzie na prowincji są oddziały, które zapisy przyjmują.

Panu Wład. Zast... we Włocławku. Doskonałą książkę polecić panu możemy, która tylko co się ukazała w handlu księgarskim p. t. „O Polsce na morzu”. Autor p. H. Gindrych znakomicie opracował ten temat. Tylko z zasobami wielkiej znajomości przedmiotu, można dać taki skrót czytelnikowi, który barwnie, obrazowo, dokumentarnie pisany, nietylko poucza, ale zajmuje i bawi. Książka w Zarządzie Głównym Ligi M. i K. w Warszawie, Nowy-Swiat 35. Kosztuje tylko 2 zł. 50 gr. W handlu księgarskim nieco droższa

KĄCIK DLA DZIECI

CO SIĘ NA STRYCHU DZIAŁO.

Pod samym dachem dużego starego domu znajdował się strych. Obszerny pełen ciekawych zakamarków. Strojny w festony pajęczyn, zwisające po kątach i osie gniazda, uciepione u bełek pułapu. Przez półokrągłe okienka wpadały promienie słońca i słały się długimi smugami, oświetlając wirujące w ich blasku, pyłki kurzu. Na strychu tym zamkniętym zamczystymi drzwiami, napakowanym różnymi niepotrzebnymi chwilowo rzeczami, pociętym długimi pasmami sznurów do wieszania bielizny, mieszkała cała rodzina szczurów. Matka, wielka, zawsze zatroskana, szczurzyca, ojciec-szczur chlubiący się pięknym wąsem, pięciu synów szczurków i trzy ich dorodne siostrzyczki oraz napółoslepy i wyłysiały dziadek szczurzy, który grzał się w promieniach słońca i opowiadał swym ciekawym i wszędobylskim wnuczkom, co w życiu swym widział, słyszał lub przeżył. Właśnie w tej chwili cała szczurza gromadka harcowała, „wgóre wdół, wgóre, wdół — czy to krzesło czy to stół?”. W tem jeden ze szczurków imieniem Fipcio zaplątał się w stary lniany gałgan i upadł, braciśzek jego żywuś skorzystał z tego i chwycił go za ogonek, pokrzykując triumfalnie. Zaperzony Fipcio, krzychał: Wcale mnie nie złapałeś, żeby nie ten gałgan, byłbym ci uciekł. Pełno tej hołoty wszędzie. Życzę im z całej duszy, żeby gosposia oddała je już raz wszystkie, jak to ciągle zapowiadała, do handlarza! — Obrzął się na to gałganek lniany i nuż wyrzekać: — Tyle już przeszedłem życiem skołatany nim się tu dostałem! Byłem ja kiedyś pięknym obrusem lnianym, w świetlicy na stole leżałem, ale lata minęły, za słaby już byłem na najgorsze łaty, wyrzucono mnie na ten strych, myślałem, że już tu na emeryturze zbutwieję spokojnie, a tu te smyki małe ciągle mnie depczą i jeszcze mi grożą wędrówką do handlarza! Nigdy się moje utrapienia nie skończą. Nigdy w spokoju nie będę mógł wspominać pięknej mej przeszłości, która się nigdy nie wróci? — E! — odezwał się szczurzy dziadek — nie lamentuj tak waćpan, nie trzeba tracić nadziei. Chociesz zdarty i zniszczony to powiem ci, że z ciebie jeszcze niejedno być może, ot na przykład — książeczka dla dzieci. — Nie trzeba, tak okrutnie żartować ze mnie — rozżalił się gałganek — tyle już w życiu przeszedłem, wyrzucony tutaj, zapomniany, chcę w ciszy i spokoju kończyć me istnienie, a waćpan dziadku — podważasz mój spokój i złudną nadzieję, stawiasz mi przed oczy. Ale dziadek szczurzy pokręcił głową i z powagą odpowiedział: Dużo ja po świecie, widziałem, słyszałem. A wiesz waćpan gdzie ja się wychowywałem? W wielkiej bibliotece pełnej ksiąg mądrości i dużo ich zjadłem. Wogóle cała moja rodzina była bardzo uczonna. A długi ich szereg rozpoczął mój prapradziad, który w tej bibliotece zamieszkał. Oj! mądry szczur był z niego, samych pergaminów to chyba kopę zjadł... W tej to bibliotece całe dzieciństwo i młodość wczesną przebyłem i nauczyłem się wiele, wiele z tych ksiąg. — Gałganek poruszył się niecierpliwie: — Wszystko to bardzo piękne co waćpan prawisz tylko nie wiem co

ja mogę mieć z książką do czynienia. — Ano, właśnie to, że imć pan może się w taką książkę zamienić. — E! — zniecierpliwiał się gałganek — ciągle to samo w kółko! — Ale dziadek szczurzy uśmiechnął się pod wąsem i kiwając głową prawił w dalszym ciągu: — Nietylko książka, lecz i papier listowy, i bibułka cienutka i banknot czyli pieniąż papierowy może być z ciebie mości gałganku — mówię szczerze!

Wtem w rozmowę ich wmieszało się piękne stare jesionowe biurko i oburzone wykrzyknęło: A mój mości szczurze, nigdy w to nie uwierzę, by ten gałgan stary na strzępy podarty mógł się zmienić w papier. Jakem biurko stare solidnej roboty. Kładziono nieraz w nią szufladę banknoty, a i dotąd jeszcze schowane w skrytce piastują listy pisane na cienkim welinie. Więc te banknoty i listy, twierdzisz aść, że powstały z lnianego gałgana? Chyba ci się ze starości w głowie pokręciło! — Skrzypiało i skrzypiało biurko zirytowane, ale nikt go dalej nie słuchał, bo dziadek szczurzy zaczął prawić, jak to robią najlepszy papier z starego płótna. Ze robią go także, ze słomy, z różnych włókien, z drzewa, z konopi, ale najtrwalszy i najcenniejszy papier bywa tylko z lnianych gałganów. Jak to te gałganki, krają w wąskie paseczki, parzą, piorą i gotują długo, długo, aż na gęstą masę, masę tę przepuszczają przez walce, potem wyciągniętą walcami papę kładą pod prasę, suszą, gładzą, klejem smarują — nim się w papier piękny zamienią te lniane gałganki. — Pocierpieć będziesz musiał trochę — zwrócił się do gałganka — ale ile potem radości, gdy ujrzysz się w nowej postaci, pomyśl! Możesz być pieniążem i wspomóż biedaka, może uczony napisze na tobie jakieś słynne dzieło, może zrobią z ciebie kwiatki papierowe lub obwiną ciasteczka, no czemże chciałbyś waćpan zostać, wybór niełatwy, prawda? — Ale gałganek rozjaśniony obrazem postawionym mu przed oczy przez starego szczura wykrzyknął: — Och! dla mnie wybór bardzo łatwy, nie chcę być niczem innym, tylko książeczką dla dzieci, bliską ich serduszkom i bardzo kochaną!

Pokiwał szczurzy dziadek z uznaniem głową na tę odpowiedź, a małe szczurki zasłuchane w słowa dziadka otoczyły gałganka i zgodnym chórem zaśpiewały.

Z lnu cienkich nitczek —
Płótna kawaleczek.
Z lnianego strzępeczka —
Może być książeczka.
Niczem niczem w świecie
Gardzić nie należy,
Choć zda się napróżno
Kędyś w kącie leży.
Najlichsze istnienie
Ma swe przeznaczenie,
Choć się na nic zdaje,
Pożytek nam daje,
Niczem, niczem w świecie
Gardzić nie należy,
Choć zda się napróżno,
Kędyś w kącie leży.

H. Rostafińska-Choynowska.



ROZRYWKI I UMYŚLOWE

POD KIEROWNICTWEM WARSZAWSKIEGO KLUBU SZARADZISTÓW.



TRZECI KONKURS KWARTALNY.

W numerze niniejszym rozpoczynamy III Konkurs Kwartalny pod warunkami poprzednio podanymi.

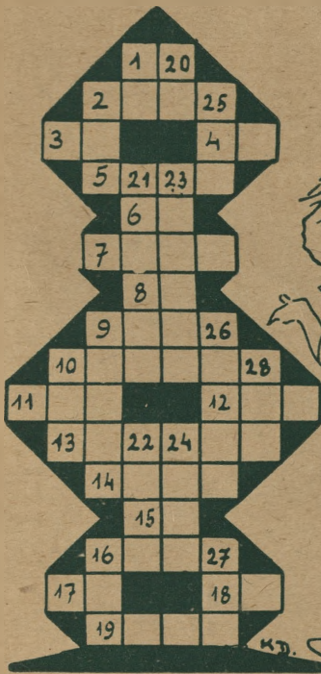
Termin nadsyłania rozwiązań zadań trzytygodniowy, licząc od daty otrzymania numeru.

1. SZARADA (5 pkt.)

Pierwszy i trzeci, Półszóstej-czwarta
I siódma — szliśmy wraz w drugie-szście.
Wesoło obok szumiła Warta,
Na łąkach bujne zboża, lny puste.
Kwitły bławaty, ostróżki, maki,
Konicze w ogniu słońca gorzały, —
Pola ubrane w kwiciste szlaki...
Trawy szeptały, owady grały,
Pachły rumianki i macierzanki
I mięta pachła silnie, upojnie.
Dziatwa zbierała zioła na wianki,
A złote słońce lało żar hojnie.
Za dworem była prześliczna cała...
Korony niebios niemal sięgały,
Taka zaciszna, miła wspaniała!
Drzewa się z wichrem dumnie zmagaly.
Piąta-szesc-siódma była szeroka,
Prosta i długa, wstęga zielona!
Przy niej sadzawka ciemna, głęboka,
W małe jezioro z deszczów zmieniona.
Drugie niej łódki często pływają,
Wspak Szósta-plata dzielnie wiosłuje.
Tu się zawody też rozgrywają...
Tu się Staś w żabi koncert wsłuchuje.
Pierwsze-dwa-szście — szlachetne drzewa,
Dają cień miły, przyjemność oku, —
Schron mają szpaki, tu kos zaśpiewa,
Widać je zdala, nawet o zmroku.

H. Mokrzycka czł. Kl. Sz.

2. KRZYŻÓWKA (4 pkt.)



Wyrazy poziome: 1. Litera grecka fon. — 2. Skaleczenie. — 3. Zaimek. — 4. Spółgłoska fonet. — 5. Schówek pancerny. — 6. Posiada. — 7. Oprawa (obwódka). — 8. Zaimek. — 9. Pięcioksiąg. — 10. Nieprzemakalna tkanina. — 11. Jeden z wielkich Filaretów. — 12. Czasokres. — 13. Łączka leśna. — 14. Wskazówka. — 15. Wytrzymańnik obrzyd. — 16. Powieść Zoli. — 17. Rzeka w Italji. — 18. Przyimek. — 19. Moneta.

Wyrazy pionowe: 10. Zwierzę domowe. — 2. Skorupiak. — 9. Spiewak. — 16. Część doby. — 1. Bóstwo egipskie. — 21. Dyletant. — 22. Zośd. — 20. Zaimek. — 23. Miasto nad Wołgą. — 24. Port wojenny w Arabji. — 25. Powieść Kraszewskiego. — 26. Bogini grecka. — 27. Obrzęd (ceremonja). — 28. Papuga.

K. Denasiewicz czł. Kl. Sz.

3. ARYTMIO — WYSUWANKA. (5 pkt.)

W podanej figurze proszę cyfry zamienić na litery wedle podanego niżej klucza. Następnie należy powysuwać pojedyncze

rzędy pionowe (zawierające odgadnięte litery) ku górze tak, aby powstała symetryczna figura. Litery odczytane w rzędach poziomych po kolei, dadzą rozwiązanie: czterowersz oraz pierwszą literę imienia i pełne nazwisko autora tegoż wiersza (poety polskiego).

18	1	5	2	1	8	6	7	12	13	17
10	4	2	7	9	13	6	13	17	18	26
1	4	13	3	8	5	14	3	13	17	1
20	22	13	1	4	5	15	15	18	18	23
3	11	4	16	16	22	3	10	1	9	18
1	11	5	14	12	11	8	3	13	6	2
16	24	13	11	5	6	19	16	16	3	2
10	5	9	8	19	14	21	25	5	11	12
13	2	18	6	22	13	5	16	6	2	5
13	4	16	13	9	24	1	2	5	11	16
22	13	5	5	15	18	11	13	20	7	18

Klucz pomocniczy:

- 1, 2, 3, 4, 5, 6, 7, 8, 6, = zajęcie (fach).
- 9, 8, 10, 7, 2, 3, 11, = duży krajowy ptak [kurowaty.
- 12, 13, 14, = ptak domowy (z rodz. ba- [zantów).
- 15, 6, 16, 17, 3, 18, = postać z „Halki“.
- 11, 19, 20, 21, = pragnienie (wola).
- 4, 22, 23, 24, = zwodzą (oszukują).
- 25, 26, 8, = zapadlina (jama).

J. Bielenia, czł. Kl. Sz.

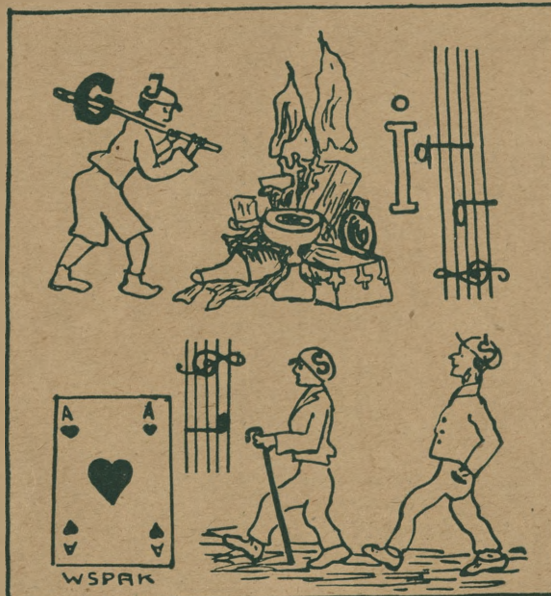
ROZWIĄZANIA ZADAŃ I KONK. KWART. 1933

zamieszczonych w numerach styczniowym, lutowym i marcowym „R. P.“, na które złożyły się następujące zadania (z wyszczególnieniem ilości punktów za rozwiązania):

- 1. Logograf hist. (N. K. Kozłowski) ... 10
- 2. Szaradka („Junona“) ... 3
- 3. Zagadka (H. Mokrzycka) ... 2
- 4. Kwadraty mag. (E. Wieliczko) ... 5
- 5. Łancuszek („Kade“) ... 3
- 6. Logogryf (L. Ciesielski) ... 1
- 7. Szaradka (H. Mokrzycka) ... 2
- 8. Konikówka (E. Wieliczko) ... 2
- 9. Zagadki (M. Waksmundzka) ... 3
- 10. Krzyżówka (A. Mleczkowski) ... 3
- 11. Dodawanka (E. Krejser) ... 3

Ogólna ilość punktów możliwych do zdobyciawynosiła zatem: 43.

4. REBUS (4 pkt.)



Proszę odczytać treść rebusa, dającą znane przysłowie. „Ge-Jot“ czł. Kl. Sz.

<http://rcin.org.pl>

1. LOGOGRYF HISTORYCZNY:

Generał Romuald Traugutt
Ostatni Naczelnik Narodu.

Wyrazy:

- 1. Janowski — Opatów.
- 2. Ejtminowicz — Stolin.
- 3. Napoleon III — Trepow.
- 4. Emilja Plater — Arcimowicz.
- 5. Rudowski — Trzebiecki.
- 6. Augustowskie — Nowakowski.
- 7. Łukasiński — Iwan Groźny.
- 8. Rembajło — Nowe Miasto.
- 9. Orońsk — Aloiza.
- 10. Morawski — Chmieleński.
- 11. Ujejski — Zamojski.
- 12. Anglja — Emigracja.
- 13. Lewandowski — Langiewicz.
- 14. Dubiecki — Niegolewski.
- 15. Toczyski — Inicki.
- 16. Rutkowski — Koźłaninow.
- 17. Archiwicz — Narzymiski.
- 18. Urbański — Adam Asnyk.
- 19. Gąsowski — Rogaliński.
- 20. Umiński — Ostrowiec.
- 21. Tomaszewski — Dłuski.
- 22. Taczanowski — Urzędowo.

2. SZARADKA:

Praca poplaca.

3. ZAGADKA:

Pokrzywa.

4. KWADRATY MAGICZNE:

K. Szajnocha. (Wyrazy: 1. Kapa, Amor, pole, Ares. — 2. Znak, nagi, agat, kita. — 3. Jawa, ajer, weto, Aron. — 4. Odol, dyle, olej, lejc. — 5. Hala, amen, Leon, Anna).

5. ŁANCUSZEK:

Teresa ulan tykwa gont ale
(Esaul antyk wagon tal eter.)

6. LOGOGRYF WZROKOWY:

Syty głodnego nie rozumie.

7. SZARADKA:

Polesie.

8. KONIKÓWKA.

Ten kto się śmieje, zawsze płaczących zwycięża. Słowacki.

9. ZAGADKI:

a) Kajak. — b) Wiatrak. — c) Targ.

10. KRZYŻÓWKA:

P o z i o m o: Mekka, znicz, iman, owak, podłoga, ku, ma, ilm, Ewa, kos, Eol, las, tli, wt, on, perkale, chan, brak, zaraz, babki.

P i o n o w o: Mickiewicz, em, ulot, ha, Kap, ml, par, knot, cena, El, Słowacki, as, noga, alba, iwa, kt, erb, ca, molo, ak, Z. Krasński.

II. DODAWANKA:

Fata morgana. (Wyrazy: fala — la, tobory — bory, mores — es, ganić — nieć, naród — ród.)

SKRZYŃKA POCZTOWA.

WP. Wit. R. w/m. Owszem, można także pod adresem Klubu Szaradzystów. Za zgodliwość bardzo dziękujemy.

WP. Samb. T. w/m. Listu ani zadań nie otrzymaliśmy. Rysunkowe zadania muszą być tuszem wykonane.

M. Śl.

HALLO! SZARADZISCI!

Czy znacie już „ROZRYWKI“? Numer 7 (lipcowy) już wyszedł! Zawiera wiele ciekawych szarad i innych zadań. Kwartałna prenumerata tylko 2 zł. Adres: Klub Szaradzystów, Warszawa, Kopernika 42 m. 13. Konto PKO. Nr. 2048.

Żądajcie numerów okazowych!

Przestępstwem

byłoby wyludzić ciężkich czasach

pieniądze, w obecnych niewykonalnymi obietnicami Nasz od wielu lat znany preparat „FREGALIN“, regenerujący krew i nerwy, nie wymaga specjalnych komentarzy. Osoby których podobizny umieszczamy niżej, potwierdzają znakomite działanie kuracji



15. 10. 32.
Od kilku lat cierpiam na reumatyzm, bóle były nie do wytrzymania. Wielu lekarzy leczyło mię. Rezultaty kuracji Fregaliny były zadziwiające. Bóle znikły zupełnie.
Anastazja Bak.
Przemysł,
Barska 15, IV,
dom. robotniczy



15. 9. 32.
Zaden lekarz nie mógł mi dopomóc. Teraz mogę znowu spać, mój apetyt się polepszył. Fregalina jest wspaniałym środkiem do wzmocnienia nerwów.
Włodzimierz Lenkow,
Warszawa,
Czerw. Krzyża 25/1.



24. 9. 32.
Już po użyciu 3 pudełek Fregaliny czułem się silniejszym. Teraz po ukończeniu kuracji znikły moje cierpienia, bóle stawów, głowy i żołądka.
Paweł Terek,
Białsko, ul. Mińska 377.



24. 9. 32.
Mam lat 64 i cierpiam na katar jeli i ogólne osłabienie. Teraz po użyciu Fregaliny jestem zupełnie zdrowa i mogę wstąpić do pracy.
Berta Łajszner,
Tomaszów Maz.
Kolejowa 68.

przeprowadzonej za pomocą FREGALINU. Głosy ich — najlepszym dowodem skuteczności FREGALINU. Najskuteczniejszym okazał się „FREGALIN“ w cierpieniach nerwowych, ogólnym osłabieniu, zawrotach głowy, przemęczeniu i bólach reumatycznych.

Prosimy zapytać o zdanie swego doktora. W naszym archiwum posiadamy tysiące listów dziękczynnych, dostępnych każdemu dla przejrzania. Wszystkie listy poświadczono rejentalnie. Wysyłkę skutecznią nasza apteka. Wyrób pod naukowym kierunkiem.

Dr. med. H. SCHULZE,

G. m. b. H. Berlin Charlottenburg 2-5152

Po nadesłaniu poniższego wycinku jako druku, proszę o próbkę FREGALINU regenerującego krew i nerwy wraz ze „Złotą Księgą Życia.

Imię i nazwisko

zajęcie

Miejsce zamieszkania

Ulica

prosimy o wypisanie ołówkiem

Rozsyłamy 50.000 próbnym paczek bezpłatnie.

CZYTAJCIE I ROZPOWSZECHNIJCIE MIESIĘCZNIK
„RODZINA POLSKA”

Czy wiesz, **że**

potęga Katolicyzmu w Polsce jest zależna od potężnej katolickiej prasy?

Dlatego czytaj i rozpowszechniaj
PISMA KATOLICKIE!

**Kolonje letnie im. Wandy Malczewskiej
w Uniejowie (dom PP. Hoffmeisterów)**

przyjmuje letników na dogodnych warunkach. Ceny niskie. Pokoje zbiorowe i osobne.

Las i park na miejscu. W pobliżu przepływa Warta.

Dojazd koleją do Łodzi, a stamtąd dwie godziny autobusem.

Informacji udziela

Zofja Kunicka,

Uniejów, pl. Marsz. Piłsudskiego 8 m. 3.

W tym samym domu mieści się szwalnia i hafciarnia, która poleca się do wykonania wszelkiego rodzaju haftów kościelnych.

**Czytajcie i rozpowszechniajcie
„POSIEW”
Najtańsze pismo dla wsi i miast**